Opracowanie wersji komputerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ROCZNIK 1898 PIERWSZY.

BIBLOTEKA
STUDIUM TEOLOGICZNEGO
KSIĘŻY MICHALITÓW
W KRAKOWIE

W MIEJSCU PIASTOWEM.

Nakład ks. Bronisława Markiewicza, Przełożonego Tow. „Powściągliwość i Praca“ i Proboszcza w Miejscu Piastowem.

CZCIONKAMI DRUKARNI W. LENIKA W KROŚNIE.

1898.

Rok I. Lipiec 1898 r. Nr. 1.
Opracowanie wersji komputerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011

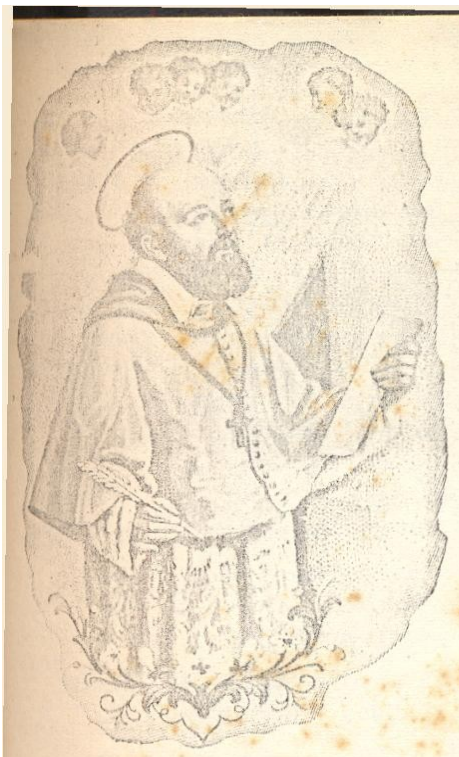

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna 60 ct.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

STANISŁAW ORLEMBA

kierownik Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Do Przyjaciół malczkich, ubogich i opuszczonych.

Kraj wydaje miliony na wykształcenie i wychowanie ubogiej młodzieży, lecz mamy jeszcze krocie analfabetów, a tysiące dzieci pobierających w szkołach naukę, nie odbiera jednak dostatecznego wychowania. Bo cóż znaczy siedzieć w szkole choćby 5 godzin dziennie i to pod najlepiej wychowanym i wykształconym nauczycielem, jeśli potem resztę dnia dziecko musi spędzać w otoczeniu nieokrzesanem i zepsutem. Szkoła może wystarczyć dzieciom rodziców i opiekunów zamożniejszych i cnotliwych, ale mało pomoże dzieciom opuszczonym moralnie i materyalnie. Stąd widzimy wiezienia przepełnione, i to w znacznej części ludźmi, którzy chodzili do szkoły, a całe społeczeństwo zatrwożone pyta, **„co to dalej będzie?".**

Potrzeba tedy w kraju, naszych zakładów dla wychowania ubogiej i opuszczonej młodzieży, której mamy tysiące, a jeśli nie odbiorą odpowiedniego wychowania, zapełnią kiedyś więzienia i będą zakałą, społeczeństwa. Potrzebne więc, jest pismo tej gałęzi wychowania poświęcone, a właśnie takiem pismem będzie nasz miesięcznik p. t. „Powściągliwość i Praca".

Dwa najprzedniejsze źródła bogactwa i szczęścia ludzkiego.

Dzisiaj wiele się mówi i pisze o prawach, a mało o obowiązkach. Każdy chciałby brać, a mało kto chce dawać, mimo iż „szczęśliwsza jest dawać, aniżeli brać". I stąd powstała i trwa kwestya socyalna. Stąd biadanie na brak chleba, na nędzę, na każdym kroku i krzyki że ciasno na świecie, chociaż ziemia wydaje po dawnemu i mamy tyle zboża, iż postronnym narodom z niego możemy użyczyć. Tak dawniej nie bywało. Skąd zatem dawniej mieli ludzie więcej do dawania i byli szczęśliwsi? Oto stąd, iż znali się więcej do swoich obowiązków, a szczególniej do powściągliwości i pracy. Byli bowiem więcej przejęci zasadami chrześcjańskiemi. Pamiętali więcej na to, iż pierwszym krokiem na drodze zbawienia jest podjęcie krzyża Chrystusowego, czyli trzymanie na wodzy i niepopuszczanie cugli naszym skłonnościom i żądzom, stosownie do zakonu Bożego i do prawideł zdrowego rozumu, i wierne spełnianie powinności swoich — czyli praca. Dlatego te dwa pojęcia podnoszę wysoko do godła i do sztandaru, pod którym będziemy walczyć i działać nie tylko słowy i pismem, ale czynem i życiem całem.

W tym celu też zawiązaliśmy Towarzystwo „Powściągliwość i Praca", które osobliwie bierze sobie za zadanie, aby te wzniosłe zasady głęboko wpoić w młode pokolenie. Będziemy zakładali schroniska dla ubogiej i opuszczonej młodzieży najpierw w naszym kraju, a potem na wychodźtwie. W naszych zakładach uwydatnią sie szczególniej te dwie zasady, iż pierwszym obowiązkiem każdego chrześcianina jest zaparcie się samego siebie, a drugim praca. Gdy te dwa pojęcia przejdą, w krew i w przekonanie większości ludu, inne czynniki życia społecznego z łatwością będą uznane tj. Bóg, rodzina, ojczyzna, własność itd. Albowiem przeciw tym dwom czyn-

Opracowanie wersji komputerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

nikom zepsuta natura nasza najbardziej powstaje i im się sprzeciwia. Niedowiarstwo nowoczesne na nie głównie uderza. „Używanie i spoczynek" hasłem nowożytnej herezyi. „Panem et circenses" wołał tłum staropogański, a dzisiejsze pospólstwo krzyczy: „dajcie jak najwięcej używania i wczasu". Jedni i drudzy gonią za rajem na ziemi — co jest rzeczą zwodniczą. My zaś podnosimy zasady prawdziwe: „iż mamy zewlec się ze starego człowieka z uczynkami jego" (do Koloss. III. 9.) mamy zaprzeć się, a oblec się w nowego człowieka „w Chrystusa" (do Gal. III. 26.) iż „trzeźwość i praca ludzi wzbogaca"; iż jak powściągliwość jest matką i źródłem wszystkich cnót, tak brak umiarkowania jest powodem wszystkiego złego; iż trzeźwość i miara, toć są najwierniejsze stróże zdrowia naszego — tem bardziej, że Galicya sama, jak świadczą najświeższe rządowe wykazy statystyczne, wydaje rocznie około 50 milionów, mówię pięćdziesiąt milionów złr. w. a. na samą zgubną wódkę — ta sama Galicya, w której kilkadziesiąt tysięcy ludzi rocznie przedwcześnie z nędzy umiera. A iluż milionów wydaje na inne napoje gorące? A znowu ileż milionów trwoni na inne zbytki? A wreszcie ileż milionów traci wskutek zaniedbania pracy i przeciągłych uczt, wesel, godów, styp i różnego rodzaju uroczystości, i to ludek niezasobny i prosty? Tem słuszniej musimy podnosić te zasady wśród narodu, który już połowę ziemi po ojcach odziedziczonej lekkomyślnie obcym sprzedał na wieki i resztę gotów zmarnować życiem hulaszczem i bezczynnem. W zakładach tedy naszych pożywienie będzie przeważnie roślinne na wzór włościan polskich, zwłaszcza że i Zbawiciel nasz jadał na wzór ludu najuboższego, któremu Ewangelię opowiadał; napojów gorących nie damy dzieciom a potraw mięsnych jak najmniej, bo te są pokarmem najdroższym, pobudzają do rozkoszy zmysłowych i do gniewu, a wcale nie należą do pokarmów najzdrowszych. Tym sposobem osiągniemy wiele; wychowamy środkami, jakie nam Opatrzność poda. Przynajmniej drugie tyle młodzieży i nie na pieszczonych panów, ale na ludzi pracy, przestających na małem.

Popierać będziemy wszelką pracę ale przede wszystkiem pracę ręczną, bo praca taka jest chlebem najpewniejszym, bo praca taka krzepi siły fizyczne i hartuje je na trudy, i bo praca taka jest obowiązkiem dla młodzieży ubogiej, tem bardziej, że Rodzina Przenajświętsza jej się nie wstydziła i nią się przez całe życie swoje zajmowała. Wszakże pierwszeństwo damy pracy na roli, która była, jest i będzie podstawą bytu społecznego, a która w dzisiejszych czasach we wszystkich krajach jest zaniedbywaną, albowiem gromady ludzi wychodzą ze swoich wiosek, a ciągną do fabryk miejskich. Skąd mnożą się przeludnione Babilony, zmowy, bankructwa, rozruchy i zepsucie mo

ralne, a ziemia nie mając dostatecznych rak do uprawy, nie wydaje tyle, ileby wydać powinna ku odpowiedniemu wyżywieniu ludności. A ponieważ święta czystość jest częścią powściągliwości, przeto ją w szczególniejszy sposób w zakładach naszych pielęgnujemy. Oto włożyliśmy do regulaminu zakładu istniejącego w Miejscu Piastowem i włożymy do regulaminu wszystkich zakładów naszych otworzyć się mających przepis: „Każde jakiekolwiek wykroczenie zewnętrzne przeciw tej świętej cnocie będzie karane karą najwyższą, bo wykluczeniem".

Również pielęgnować będziemy i inne części świętej powściągliwości, jako to: pokorę, cichość i łagodność której poskramiają chęć wywyższania się i gniew.

S T A T U T
Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem.

§. 1. Nazwa, siedziba i Patron, Towarzystwo nosi nazwę: „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA" i ma swoją siedzibę w Miejscu Piastowem w Gralicyi, a patronem jego jest Św. Franciszek Salezy.

§. 2. Cel. Celem Towarzystwa jest chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześciańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej dorosłej młodzieży i doskonalenie się wzajemne członków w cnotach chrześciańskich.

§. 3.**Środki.** Dążąc do tego celu, ma Towarzystwo:

1. Zakładać i utrzymywać w Galicji i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem domy przytułku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży na wzór Salezjańskich Zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach.

2. Utrzymywać przy tych Zakładach czytelnie i urządzać tam w niedziele i święta w godzinach popołudniowych odczyty i katechizacye, przeplatane godziwemi zabawami, a w zebraniach tych będą mogli brać udział oprócz członków Towarzystwa i pracujących w Zakładzie, także zapraszani goście.

3. Urządzać i utrzymywać — dając zawsze pierwszeństwo najuboższym — internaty dla nauczycieli, wychowawców i katechetów tych zakładów, a tym ze swoich wychowanków, którzyby, mając powołanie do stanu duchownego, odznaczali się zdolnościami i dobrymi obyczajami, dopomagać do odbycia studyów teologicznych.

4. Wydawać stosowne czasopisma i książki a nim to nastąpi, umieszczać swoje doniesienia i uwagi w czasopiśmie przez Zarząd Towarzystwa za jego organ uznanym.

§. 4. O **członkach.** Członkowie Towarzystwa są czynni i wspierający. Czynnymi członkami mogą być

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

tylko duchowni a to księża i klerycy, którzy przystępując do tego Towarzystwa oświadczą, iż chą być czynnymi w Zarządzie Towarzystwa, lub w jego Zakładach; zaś wspierającymi członkami mogą być duchowni i świeccy obojej płci mający prawo stowarzyszania się.

§. 5. Członków czynnych i wspierających przyjmuje Zarząd, wydając im w dowód tego karty przyjęcia przez Przełożonego Towarzystwa podpisane. Zarząd ma także prawo wykreślić z listy członków tych, którzyby działali na szkodę Towarzystwa.

§. 6. Każdy członek powinien —hołdując powściągliwości i pracy - popierać cele Towarzystwa a to czynni członkowie modlitwą i pracą, zaś wspierający modlitwą i datkami.

§. 7. Skoro liczba członków wspierających Towarzystwa wyniesie w pewnej miejscowości, lub w razie zezwolenia Zarządu w połączeniu ze sąsiedniemi gminami 20-tu, ustanowi tamże Zarząd Towarzystwa z pośród tych członków miejscowy Wydział Towarzystwa, składający się z przewodniczącego, jego zastępcy i trzech członków, który Wydział przez Zarząd Towarzystwa wedle uznanej potrzeby zmieniany i uzupełniany ma załatwiać według regulaminów przez Zarząd uchwalonych, poruczane jemu przez Zarząd miejscowe sprawy Towarzystwa, i wybierać miejscowych delegatów na Walne Zgromadzenie, Towarzystwa.

§. 8. Tylko członkowie czynni mają prawo wyboru i wybieralności na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa, zaś z członków wspierających mogą bywać na Walnych Zgromadzeniach Towarzystwa z głosem doradczym, tylko delegaci miejscowych Wydziałów Towarzystwa (§. 7.), jeżeli przez Zarząd na Zgromadzenie zaproszeni zostaną.

§. 9. Zarząd Zarząd składa się z Przełożonego, jego zastępcy i z trzech członków wybieranych co roku przez Walne Zgromadzenie z pośród czynnych członków wybieranych i załatwia w komplecie, trzech członków według regulaminu, jaki sam uchwali, wszystkie sprawy Towarzystwa z wyjątkiem tych, które należą do zakresu działania Walnego Zgromadzenia.

§ 10. W razie, gdyby który z trzech członków Zarządu nie mógł pełnić swoich obowiązków, powoła Zarząd na czas do najbliższych wyborów na członka Zarządu, którego bądź z czynnych członków Towarzystwa, w miejsce ustępującego członka Zarządu.

§. 11. Walne Zgromadzenie. Zwyczajne Walne Zgromadzenia Towarzystwa odbywają się w miesiącu lipcu każdego roku w Miejscu Piastowom, zaś nadzwyczajne Walne Zgromadzenia mogą się odbywać, także i w innych miejscowościach w kraju, jeżeliby Zarząd. Towarzystwa uznał to za potrzebne.

Przedmiotem uchwały Walnego Zgromadzenia mogą być tylko sprawy umieszczone na porządku dziennym dlatego winni członkowie zgłaszać swoje wnioski do Zarządu i prawo to służy także członkom wspierającym.

Walne Zgromadzenia Towarzystwa zwołuje Zarząd przez doręczenie zaproszeń z porządkiem dziennym czynnym członkom Towarzystwa a w razie uznanej potrzeby także delegatom miejscowych Wydziałów z pośród wspierających członków (§. 8.) ustanowionym.

§. 12. Walnem Zgromadzeniom przewodniczy Przełożony Towarzystwa lub jego zastępca. Do kompletu Walnego Zgromadzenia wymaganą jest obecność 12-tu czynnych członków Towarzystwa.

§. 13. Zwyczajne Walne Zgromadzenie wybiera corocznie bezwzględną większością głosów Przełożonego Towarzystwa, jego zastępcę i trzech członków Zarządu jak równie 2 członków do sprawdzenia rachunków Zarządu, uchwala budżet dochodów i wydatków, załatwia sprawozdania Zarządu z jego czynności i rachunków i może, także uchwalić zmianę, statutu, jak równie rozwiązanie Towarzystwa, jednak tylko na wniosek Zarządu, jeżeli za tym wnioskiem oświadczy się $^{2}/_{3}$ części na Zgromadzeniu obecnych czynnych członków Towarzystwa.

§. 14. Reprezentacja. Towarzystwo zastępuje i reprezentuje na zewnątrz Przełożony Towarzystwa, lub jego zastępca i podpisuje oświadczenia Towarzystwo obowiązujące przy wyciśnięciu pieczęci Towarzystwa.

§. 15. Towarzystwo używa pieczęci z wizerunkiem św. Franciszka Salezego, Patrona Towarzystwa z napisem „Powściągliwość i Praca". Zakłady Towarzystwa mogą używać swoich pieczęci ze stosownym napisem w języku polskim lub ruskim, stosując się w tej mierze do postanowienia Zarządu.

§. 16. Spory. Spory miedzy członkami Towarzystwa załatwia ostatecznie Zarząd Towarzystwa.

§. 17. Fundusze. Fundusze Towarzystwa powstają z Boskiej Opatrzności, ze składek członków i z dobroczynnych datków ludzi dobrej woli. Datki i zapisy przeznaczone dla pojedynczych Zakładów będą uważane za własność tych obdarowanych zakładów i pójdą na ich korzyść, a jeżeliby ofiarodawca zastrzegł sobie, że datki te i zapisy w razie rozwiązania Towarzystwa lub obdarowanego Zakładu, mają być komu innemu wydane, stanie się zadość, woli fundatora przez uwidocznienie, tego zastrzeżenia w wykazie hipotecznym obdarowanego Zakładu.

§. 18. Rozwiązanie. W razie rozwiązania Towarzystwa przejdzie, jego majątek, będący jego nieograniczoną własnością, jeżeliby ostatnie Walne Zgromadzenie Towarzystwa w tej mierze nic nie rozporządziło, na własność tegio naukowego lub dobroczynnego Zakładu, który w razie Jego Arcypasterska ilość ówczesny Ks, Biskup Przemyski obrz. łac. i pod warunkami, jakie on oznaczy. Podpisani na tym statucie czynni członkowie Towarzystwa tworzą jego tymczasowy

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Zarząd pod przewodnictwem Ks. Bronisława Markiewicza, plebana w Miejscu Piastowem, który po zatwierdzeniu tego statutu zwoła pierwsze Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

Kraków, dnia 29. stycznia 1898.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowym.

Ten Zakład powstał w kwietniu roku 1892 na plebanii w Miejscu Piastowem. Założył go ks. B. Markiewicz, uczeń ks. Bosko. Pierwszym wychowankiem był młodzieniaszek 16-letni, sierota, z okolic Krakowa. W pierwszych dniach lipca tegoż roku miał wspomniany pleban już 13 chłopców ubogich. Liczba młodzieży wzrastała z latami, aż doszła do setki. Młodzież mieściła się z początku w budynkach plebańskich i w wynajętych domkach, położonych w sąsiedztwie plebanii. W roku 1897 nabył rektor Zakładu jeden mały domek włościański na własność, a nadto zbudował na polu darowanym przez Pana Jana Trzecieskiego, Posła na Sejm krajowy, dom na 100 młodzieńców *z* ofiar dobrowolnie złożonych. A ponieważ setki młodzieży ubogiej zgłaszają się zewsząd, obecnie zabiera się do budowy domu drugiego znowu na tyleż młodzieży i do budowy kaplicy, poświęconej czci Błogosławionego Andrzeja Boboli, ale już jako przełożony Towarzystwa „Powściągliwość i Praca". Cały majątek Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem staje się odtąd własnością rzeczonego Towarzystwa.

Młodzież Zakładu uczy się praktycznie rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, bednarstwa, introligatorstwa, śpiewu gregoryańskiego, gry na harmonium oraz muzyki na instrumentach dętych i rzniętych.

Higiena Zakładu.

(Rzecz wyjęta z „Przewodnika zdrowia" na miesiąc luty 1898 r. wychodzącego w Berlinie.

Z powodu wydania przez nas dzieła „Jarska kuchnia", raczył nam nadesłać dyrektor Zakładu wychowawczego Wlbny ks. Markiewicz w Miejscu Piastowem (Galicja) list, z którego przynajmniej następujący ustęp tu przytaczamy:

Mam 100 ludzi w domu, przeważnie dzieci ubogie i opuszczone. Wedle zasady ks. Jana Bosko żywimy się jako włościanie okolicy, w której mieszkamy. A zatem w Galicyi jadamy głównie ziemniaki, kapustę, groch, fasole, pęcaki, mleko i t. p, potrawy ludu polskiego.

Dzieci zdrowe, rumiane i wesołe. Roku zeszłego panowała zimą błonica (dyfterya) i szkarlatyna nagminnie w naszej wsi, w Zakładzie ani jeden chłopiec nie zachorował nawet. Są tu także dzieci szlacheckie i wielkomiejskie używające społem ze mim pożywienia włościańskiego, i znakomicie na tem wychodzą.

Zamiast slöjdu używamy ruchów przy gospodarstwie na 50 morgowej roli i we warsztatach; tylko we święta na huśtawce, karuzelu, kołyskach i na czółnie. Chorych nie miewamy. Nikt nam jeszcze nie umarł. Owszem wielu z młodzieży niedokrewnych i schorzałych u nas wyzdrowiało.

Nasze dzieci są bardzo łagodne: nigdy się nie sprzeczają ani się nie biją. A są tutaj dzieci ze wszystkich dzielnic dawnej Polski i ze wszystkich warstw".

Otóż wzór dla wszystkich naszych zakładów wychowawczych. Redakcya *Przewodnika.*

Patron Towarzystwa.

Pierwszym Patronem Towarzystwa naszego jest św. Franciszek Salezy, Doktor Kościoła, którego pamiątkę obchodzimy dnia 29. stycznia. Tego świętego dlatego bierzemy sobie za Opiekuna, ponieważ on zbliżył się do Zbawiciela, powściągając w sobie nawet, godziwe żądze w sposób niezrównany a szczególniej popędy gniewu, a tem samom służy nam jako szczytny wzór cierpliwości, cichości i słodyczy, cnót niezbędnych we wychowaniu młodzieży naszej, względem której nie używamy prawie wcale kar upokarzających.

Św. Franciszek Salezy jako biskup w zaparciu siebie chciał być wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać. Świętą, serdeczną miłość miał on ku wszystkim swoim owieczkom ale szczególniej objawiła się ona w troskliwości względem ubogich i cierpiących wszelkiego rodzaju. I z nimi rad przestawał. Nawet przed samą śmiercią, swoją odmawiając wygodnego ofiarowanego mu od króla francuskiego mieszkania, zamieszkał u ogrodnika Wizytek. Umierając pocieszał służących, którzy koło łóżka jego płakali i przepraszał za kłopoty, jakie z nim mieli. Podobny do baranka, jeśli o własne chodzi jego cierpienie, o własną jego osobę, jest podobny do lwa, gdy chodzi o obronę prawdy świętej. I rzadko kto tak umiał mądrość wężową łączyć z prostotą gołębią, jak umiał św. Franciszek Salezy. Słodki jak nieba posłaniec, wesoły z wesołymi, cierpiący z cierpiącymi, smutnym był tylko wobec zatwardziałych w grzechu a względem swoich nieprzyjaciół zachowywał się jak najuprzejmiej i o ile mógł, świadczył im dobrodziejstwa.

W swojej książce: „Droga do życia pobożnego" rozdz. VIII. tak uczy o cnocie cichości: „Pokora

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

udoskonala nas względem Boga a cichość to jest słodycz względem bliźniego. Balsam upadający na spód każdego płynu wyobraża pokorę; a oliwa wypływająca na wierzch przedstawia, słodycz i dobrotliwość, zwyciężająca wszystko i celująca między cnotami, jako kwiat miłości, która według świętego Bernarda dopiero wtedy jest doskonała, gdy jest nie tylko cierpliwą, lecz przy tem słodką i dobrotliwą. Pilnuj więc, aby ten olej duchowny, złożony z cichości i pokory był rzeczywiście w twem sercu, bo chytry szatan to sprawia, iż wielu poprzestając na słowach i zwierzchnych oznakach tych cnót, a nie wchodząc w siebie, mają się za cichych i pokornych, a takimi nie są. Co się wnet okazuje, bo przy układnej słodyczy i pokorze za lada sprzecznem słówkiem, za lada im uchybieniem powstają najzuchwalej. .. "Niegniewajcie się"... bo ten nędzny żywot jest jedynie drogą do żywota szczęścia. Nie kłóćmyż się między sobą w tej drodze, ani się nie gniewajmy. Idźmy społecznie z bracią i towarzyszami naszymi cicho, spokojnie i zgodnie. I mówię ci wręcz i bez ogródki: Nie gniewaj się nigdy, jeśli to być może, i dla żadnego powodu nie dopuszczaj gniewu do serca twojego. Albowiem św. Jakób mówi wprost i bez wyjątku: "że gniew człowieka nie sprawuje sprawiedliwości Bożej". — Trzeba wprawdzie sprzeciwiać się złemu i swawole tych, co nam są zwierzeni ukrócić wytrwale i mocnie; ale zarazem słodko i spokojnie. Nic tak skutecznie nie ukaja słonia rozjątrzonego, jak widok baranka... upomnienie pochodzące z zagniewania, chociażby rozumne, mniej warte od upomnienia idącego z samego rozumu. Albowiem dusza będąc rozumną, rozumowi poddana, jest z przyrody swojej, a zaś gniewowi jedynie z przymusu: a przeto rozum przez połączenie z gniewem staje się nieznośnym, upodlając takiem połączeniem słuszne panowanie swoje... Lepiej nie dopuszczać się gniewu, jakkolwiek słusznego i sprawiedliwego, aniżeli do serca swego gniew choćby najdrobniejszy wpuścić, bo gdy się się raz wprosi, trudno go wyprosić, tem bardziej, że wchodzi zdziebełkiem a po chwili się rozrasta w belek. A gdy zanocuje... gniew nasz przeradza się w nienawiść, a wtedy już prawie niepodobna się go pozbyć, bo tysiącem wyszukiwań się wzmaga. Nigdy bowiem człowiek zagniewany nie przyznał, że się niesłusznie zagniewał.

"Miłosierdzie chrześcijańskie" najdzielniejszym środkiem do zażegnania burzy socjalnej,

Tysiące ubogich na świecie zżyma i burzy się przeciw warstwom wyższym społeczeństwa i pała ku nim nienawiścią, odgrażając się zemstą nieubłaganą,

Brak zaufania i miłości wzajemnej pomiędzy różnemi klasami ludzi sprowadza już dzisiaj nieobliczonc klęski w społeczeństwie. A z każdym dniem jeszcze większe grożą. Jesteśmy w przededniu wielkiej burzy społecznej, która świetne nabytki wieków minionych gotowa w gruzy zamienić w przeciągu kilku tygodni i cofnąć ludzkość wstecz w czasy barbarzyńskie, a co gorsza, pogrążyć miliony ludzi w przepaść piekielną.

Jak temu zaradzić? — Złości nie pokonamy złością. Tej burzy nie zażegnają miliony bagnetów, ani jej nie odwrócą najlepsze ustawy ludzkie uchwalane w sejmach. Nienawiść jedynie przed miłością ustąpi, przed tą miłością, której ogień zapalił Pan Jezus na ziemi.

Mili Ziomkowie, potrzeba nam więcej uczynków miłosierdzia chrześciańskiego, aby uchylić zgubne następstwa burzy, która nadciąga, a popchnąć świat na tory szczęśliwsze. Potrzeba nam więcej pamiętać o potrzebach naszej braci ubogiej ku nam rozgoryczonej.

Jeśli chcemy być uczestnikami nagrody pokoju i błogosławieństw przez Niego obiecanych, musimy nagiego przyodziać, nieumiejętnego nauczyć, wątpiącym służyć dobrą radą, smutnych pocieszać, opuszczonego w dom przyjąć, a jak nie do własnego domu, to dajmy jałmużnę na zakłady dobroczynne, kędy takowego przyjmują, a osobliwie pamiętajmy o zakładach poświęconych wychowaniu opuszczonych i ubogich dzieci, albowiem jaka wychowamy sobie teraz młodzież, taką będziemy mieli przyszłość.

A ponieważ wspólnemi siłami wielkich rzeczy można dokonać, zapraszamy Was najuprzejmiej Szanowni Rodacy do przystąpienia do Stowarzyszenia "Powściągliwość, i praca" założonego w Miejscu Piastowem, które właśnie ma na celu świadczyć uczynki miłosierdzia ubogim żyjącym na naszej ziemi a osobliwie młodzieży opuszczonej.

Statut, który przedkładamy, otrzymał zatwierdzenie Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie reskryptem z dnia 14. kwietnia 1898 1. 30980. Stowarzyszenie zaś się ukonstytuowało dnia 1. maja b. r., wybierając księdza Bronisława Markiewicza plebana w Miejscu Piastowem swoim Przełożonym.

Jak pomódz Mazurom na Rusi
czyli
umowa pomiędzy ks. M. a panem J. N.

Umową ustną między Przewielebnym księdzem. B. M. z jednej strony, a mną niżej podpisanym J. N. właścicielem dóbr S. i kolonistami moimi w S. osiadłymi *z* drugiej strony na, dniu 3. marca b. r. w S. zawartej; przyjął Przew. ks. B. M. na siebie zaopatrzenie powstającej polskiej kolonii w S. tymczasowo w księ-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

dza, a w przyszłości i w kościółek przez osiedlenie tutaj w S. jednego lub więcej księży Salezjanów, kolonia zaś oddała Przew. ks. B. M. na własność fundusz kościelny przez nią składany. Fundusz ten powstaje w ten sposób, że każden kolonista przy kupnie gruntu z obszaru dworskiego w S. składa z cena kupna do rąk podpisanego po siedm złr. w. a. od każdego kupionego morga jako na fundusz kościelny.

W uzupełnieniu tej umowy zobowiązuje się ja niżej podpisany:

1. Za ten składany do rak moich fundusz kościelny z końcem parcelacji obszaru dworskiego w S. sprzedać Przew. ks. B. M. pałac piątrowy, oficynę przy pałacu po prawej stronie i spichlerz po lewej stronie pałacu stojące wszystkie trzy budynki murowane, część budynków dworskich w S. stanowiące wraz z dziesięciu morgami gruntu, pod tymi budynkami, pod parkiem i jako rola za parkiem będącego.

Te budynki i te 10 morgów gruntu obowiązuję się sprzedać z końcem parcelacji za tem z tych 7 złr. z morga zebrany fundusz kościelny, obojętnie na to w jakiej wysokości on się zbierze, nie żądać żadnej dalszej dopłaty ani też żadnych dalszych pretensji do Przew. ks. B. M., Towarzystwa księży Salezjanów ani też kolonii S. sobie rościć.

Gdyby jednak parcelacja się nie udała i ja tylko część obszaru dworskiego w S. w stanie był rozprzedać, w takim razie zobowiązanie to moje sprzedaży budynków traci swą wartość i Przew. ks. B. M. dostanie tylko tę kwotę w gotówce wypłaconą, która ze siedmiu złr. od sprzedanych morgów zebrana zostanie.
Poczem też do mnie nikt żadnych dalszych pretensyi rościć nie ma prawa i ja do niczego więcej nie jestem zoobowiązany.

2. Zobowiązuję się przysłanego przez Przew. ks. B. M. dla kolonii w S. księdza bezwłocznie i bezinteresownie przyjąć na mieszkanie i stół na przeciąg przynajmniej jednego roku.

3. W razie udania się parcelacji zobowiązuję się na cele zakładu, który Przew. ks. B. M. w S. w budynkach dworskich założyć zamierza, złożyć datek w kwocie 2000 złr., powtarzam dwa tysiące złr. w. a. do rąk Przew. ks. B. M.

W S. dnia 17 marca 1898.

S. N.
właściciel obszaru dworskiego w S.

Umowę tę przyjmuję i za ważną uznaję

ks. B. M.
Przełożony Towarzystwa.

Wielki mąż Boży wieku XIX. mistrzem naszym

Jednym z największych ludzi naszego stulecia jest świątobliwy ksiądz Jan Bosko syn włościański. Ojciec jego posiadał niewielkŃ zagrodę we wsi Murjaldo należącej do gminy Kastelnuovo d'Asti w krainie włoskiej Piemoncie. Ojcu było na imię Franciszek, a matce Małgorzata, Jan urodził się im w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny roku 1815. Miał on dwu starszych braci: Antoniego zrodzonego z innej matki i Józefa zrodzonego z Małgorzaty.

Jan nie miał jeszcze dwu lat, kiedy umarł ojciec. Nie przypominał więc sobie jego twarzy. Jedynie pamiętał, iż matka mu rzekła: „Już nie masz ojca". Wszyscy wychodzili z izby zmarłego, a Jaś chciał koniecznie w niej pozostać. Atoli matka Małgorzata wołała go mówiąc: „Pójdź Jasiu, pójdź zemną". — „Jeśli tatuś nie pójdzie, to i ja nie pójdę", odpowiedział. — „Nieboraki — rzekła matka — pójdź za mną, bo już nie masz ojca".—To powiedziawszy, wybuchła głośnem łkaniem, uchwyciła go za rękę i wyprowadziła. On też płakał, patrząc na jej płacz: sam jeszcze nie mógł pojąć, jaką klęską jest utrata ojca. Wszelako zawsze stały mu potem w pamięci one smutne słowa matki: „Już nie masz ojca".

Po panu Bogu zawdzięczał ksiądz Bosko matce swojej wszystko. Ona go wychowała prawdziwie po chrześcijańsku, ona przyczyniła się głównie do jego wyższego wykształcenia, ona tem samem podała mu najdoskonalszy wzór wychowania dziatwy ubogiej i ona wreszcie aż do swojej świątobliwej śmierci była jego prawą ręką we wielkiem dziele wychowania opuszczonej młodzieży. Matka Małgorzata nic umiała czytać, ale była niezwykle roztropna i religijna. Oto jeden z dowodów, że nie szkolna oświata, ale religia jest podstawą rzetelnego błogosławieństwa w rodzinie i w społeczeństwie ludzkiem. Przetrwała szczęśliwie rok głodowy, kiedy miarkę pszenicy płacono po 25, a kukurydzy po 16 franków. Nie przyjęła powtórnego związku małżeńskiego wielce korzystnego dla siebie, chciała bowiem oddać się całkowicie wychowaniu swoich sierotek. Najpilniejszem jej staraniem było nauczać dzieci własne wiary i obyczajów chrześcijańskich, zaprawiać je do posłuszeństwa i zatrudniać pracą odpowiednią ich wiekowi. Miłości Boga, obrzydzenia grzechu, bojaźni kar wiecznych nagrody niebieskiej najlepiej uczyć się można z ust i nadziei matki. Nikt inny nie wpoi ich tak głęboko w serce, jak właśnie ona, boć nikt nie może posiadać tej powagi przekonywającej i tak czułej miłości, jak matka chrześcijańska. Jeśli dzisiaj widzimy tyle młodzieży swawolnej, zuchwałej i niereligijnej, to przede wszystkim dlatego, iż matki nie nauczają dziatek swoich katechizmu. Wprawdzie dużo dzieci uczy się prawd

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

wiecznych od księdza w kościele albo w szkole, lecz to naliczanie trwa stosunkowo krótko, a nadto odbywa się wśród roztargnienia i gwaru szkolnego; dzieci więc najczęściej choć wyuczą się zasad na pamięć, ale nie są niemi przejęto. Przeciwnie nauczanie religijne, którego udziela matka słowami przykładem i porównywaniem postępków dziecka z przykazaniami Bożemi, sprawuje to, iż religia staje się jakby drugą naturą dziecięcia. Obrzydzenie grzechu przychodzi wtedy samo przez się i dziecko jakby z popędu przyrodzonego kocha to, co jest dobro. Cnota tym sposobem staje się nałogiem bez żadnego prawie wysilenia. Dziecię tak wychowane musiałoby pewien gwałt sobie zadawać, aby się stało złem.

Matka sama przysposobiała Jasia do pierwszej spowiedzi, poszła z nim do kościoła, i sama się wyspowiadawszy, poleciła go spowiednikowi, a po spowiedzi pomagała mu czynić dziękczynienie, i dotąd mu w tych sprawach przewodniczyła i pomagała, aż uznała, iż sam będzie zdolny do odprawienia dobrej spowiedzi.

Ona opowiadała mu często zdarzenia z historyi świętej albo żywoty świętych pańskich. Mówiła mu o karach, które zsyła Pan Bóg na dzieci nieposłuszne, i o nagrodach, jakiemi darzy dzieci dobre. W szczególniejszy sposób opisywała mu często młodociany wiek Pana Jezusa, jako był zawsze posłusznym swojej Matce, i przedstawiała Go jako wzór pokory. A chociaż widziała w Jasiu niepospolite zdolności umysłu i zalety serca, i przeczuwała, że Pan Bóg ma z nim wyższe zamiary, jednak go nie pieściła ani mu nie okazywała, że go więcej ceni i kocha, aniżeli inne dzieci. Oto jednego poranku opowiadał Jaś zebranej rodzinie dziwny sen swój, który trwał przez noc całą. Zdawało się mu, że się znajduje wpośród mnóstwa dzieci, które z razu miały wejrzenie rożnego rodzaju dzikich zwierząt, a później poprzemieniały się na stado potulnych owieczek. Wtem jakiś głos tajemniczy rozkazał mu, aby je zawiódł na paszę. Wszyscy słuchający śmiali się z tego opowiadania. Brat jego przyrodni Antoni powiedział z przekąsem: — Kto wie, czy nie zostaniesz przowódcą łotrzyków? — Brat Józef zauważył: — Będzież zapewne owczarzom. — Babka zaś rzekła: — Sen mara, Bóg wiara. — Ale matka wpatrzywszy się chwilę w syna, powiedziała: — Być może, iż zostaniesz księdzem; — I chociaż od początku przewidywała, iż Pan Bóg nie przeznaczył go do pługa, nigdy mu jednak nie okazywała nierozumnej czułostkowości i zbytecznych pieszczot, owszem przemyśliwała nad tem, aby go przyzwyczaić do życia powściągliwego, pracowitego i hartownego, pomna na przysłowie: " wychowanie pieszczotliwe, czyni dzieci złośliwe, słabe i leniwe". Jako inne dzieci, tak i Jasia wysyłała w pole paść bydło. Nie chciała, aby synek ukochany przyzwyczaił się do śniadania z okrasą, do kawy, do mleka albo do owoców, lecz dawała mu do jedzenia na śniadanie kawałek chleba suchego. Tak czyniła nawet wtedy, kiedy Jan powracał ze szkół na wakacye, i kiedy był już klerykiem. W seminaryjni używał on materaców, jak inni klerycy, w domu zaś na wakacyach sypiał na prostym i przytwardziałym sienniku. Matka mawiała wówczas do niego: „Lepiej, abyś sie przyzwyczaił do sypiania niezupełnie wygodnego. Musiał on tedy materac przywieziony złożyć i zawinąć w pokrowiec. Także co do czasu przeznaczonego na spoczynek, zalecała mu umartwienie, mawiała bowiem: "człowiek śpiący dobrego nie przysporzy". "Życie nasze, lubiała mu powtarzać jest tak krótkie, iż mało czasu nam pozostaje do dobrych uczynków. Wszystkie te godziny, które obracamy niepotrzebnie na spoczynek zbyteczny, są stracone dla wieczności". Nie pozwalała więc mu kłaść się na spoczynek zbyt, wcześnie, a budziła nieraz przed wschodem słońca, i kazała wstawać natychmiast.

I tym sposobem przysposobiła go na wychowawcę znakomitego dzieci ubogich i opuszczonych. Stąd nie trudno mu było, gdy zostawszy księdzem otoczył się młodzieżą najuboższą, przebywać z nią w lichej szopie i jadać na obiad tylko jedne potrawę i chleb. A często powtarzał, iż powściągliwość i praca zachowane w zakładach jego przyczynią się głównie do ich świetnego rozkwitu i przyniosą błogie owoce społeczeństwu. A zapytywany, jak mają jadać wychowawcy zakładów ubogiej i opuszczonej młodzieży, twierdził, iż powinni jadać na wzór włościan onej okolicy, w której mieszkają. A pracował w dzień i w nocy aż do schyłku swojego życia, nieraz drzemiąc na drodze, prowadzony pod boki przez swoich starszych wychowanków. A kiedy był tak osłabiony, iż każde słowo przezeń wymówione, sprawiało im uderzenie krwi do głowy, on jednak mimo to słuchał spowiedzi a nawet spowiedzi z całego życia, odpoczywając po wysłuchaniu dwu penitentów przez minut kilka. On tak był przekonany o konieczności tych dwu czynników: pracy i powściągliwości w życiu wychowawców młodzieży ubogiej, iż kazał je podnieść „do godła i hasła naczelnego" (stemma, parola d'ordine, nostro distintivo), wyróżniającego jego uczniów od wychowawców innego rodzaju młodzieży, kazał je uważać za „dziedzictwo i spuściznę po sobie" (ereditá) i za „zaszczyt i chlubę (gloria) swoję" pod grozą następstw jak najgorszych i najwięcej upokorzających. I słusznie, boć wychowawca jest jakby pasterzem trzódki swojej, którą przede wszystkicm ma uczyć przykładem własnym ma być jej „wzorem", a jeśli każdemu człowiekowi potrzebne jest ćwiczenie sie w pracy i powściągliwości, to z pewnością ludziom, od młodości żyjącym w ubóstwie i opuszczeniu, którzy jeśli nie nauczą się pracy i prze-

Opracowanie wersji komputerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

stawaniu na małem, musza kraść albo z głodu umierać. A tych rzeczy nauczyć jest nie równie trudniej, aniżeli nauczyć łaciny lub greki albo innego przedmiotu szkolnego. Tu nic wystarczą najpiękniejsze słowa, tu koniecznie musi być przykład ze strony wychowawcy.

A wczasach dzisiejszych, kiedy wszyscy chcieliby używać i spoczywać jak najwięcej, a pracować i umartwiać się jak najmniej, (skąd zamęt powszechny na świecie), w haśle podniesionom przez księdza Jana Bosko leży głównie rozwiązanie obecnej kwestyi socyalnej, a On czyniąc to w niezwykłem połączeniu z Panem Bogiem, przedstawia się nam jako człowiek w najściślejszem słowa znaczeniu opatrznościowy czyli jako Wielki Mąż Boży. Za nim tedy postępujmy!

L. 1307/1580.

Pozwalamy drukować.

ZBiskupiego Konsystorza o. ł.

W Przemyślu dnia 16 czerwca 1898.

(L. S.) + Łukasz Solecki, biskup.

P. T. Założycieli i Członków czynnych i wspierających naszego Towarzystwa zapraszam uprzejmie do Miejsca Piastowego na południe dnia 1. sierpnia b. r. celem ułożenia regulaminu i programu dalszego naszego działania.

Ks. B. Markiewicz.

Na Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem ofiarowali:

P. Grabara Antoni z Karwiu 800 mrk., p. Kozak Jan 150 mrk., p. Broją 10 mrk.. Ks. \\". llannata 32 złr. Rada powiatowa w Bochni 5 z!r., ks. I. Gnmułka 7 złr., ks. G. W i d era 5 mrk., ks. Maciej Miętus <V50 złr., p.

E. J w.

Marysi Grabara 12 mrk.. ɔ. Alojzy Be.ier p. Jan Buchta 100 mrk Ignacy Kruk złr., p." A. J. Daczyńska l ó złr. ,p. Józef Urlich J. Gryziecki p. Wojciech

Michułka Fram-is/ek 7 złr., p. Katarzyna 19-70 złr., ks. J. Kozwadowski od P

mrk., p. Franciszek Paloc 4 mrk,. ks. 3 złr., p. Sołoniina z liozborza l>0 złr.. Hut 5 złr., p. Maryanna Koniiakt 30 złr. na 30 mszy śś. greg., p. Sebestyrn Surówka *'2* złr., p. Wojciech Kaczmarz l'50 złr." p. Wiktorya Chetnar l'50 złr., ji. R. Strytyński l rbl., p. Ad. Belkowski l rbl., p. Kazimierz Piatkowski l rubl.. p. M. Jahodkowska l rbl., p. P. G'. 3-05 rbl.. P. N. L. l-50 rb!., ks. J. Sz. 5 rbl., p. Leopold Giszcwski O 50 rbl., p. Emilia Ciszewska 0.50 rbl-, p. Getnrrowska O 50 rbl., p. S. J. (>50 rbl, p. Gr. Ozuruk 050 rbl., p. J. Gzuruk" 0-25 rbl., p. B. CzurukO-25rbi.. p. L Betkowska 50 rb. p. A. Ciesielski 0'50 rbl, p. Wałecki 0.50 rbl, p. A. Dąbrowski 0.50 rbl, p. A. Zerkiewicz 0'50 rbl, p. Pieńkowski 0'20 rbl, n. \Viereinsksi 0'30 rbl. p. S. H. l rbl, p. hr. S, 2'50 rbl. p. Dittrich 25 rbl ks. W. Harmata 10 mszy śpiewanych, ks. P. Halak 5 niszy śpiewanych, ks. J. Jędrzejowski 5 mszy czytanych, Rada powiatowa w łańcucie 5złt.

P. T, Przyjaciołom mojej ubogiej młodzieży składam niniejszem najserdeczniejsze „Bóg zapłać" za pomoc szlachetną i błagam o nowe ofiary, albowiem budowa budynku przeznaczonego na seminaryum wychowawców postąpiła dopiero ledwo w 1/4 a kosztować będzie przynajmniej 40 tysięcy złr. Funduszów żadnych nie mamy. Zaczęliśmy, mając w kasie 30 złr., a długów 228 złr. w. a.

Ks. Br. *Markiewicz.*

Ogłoszenia.

W zakładzie wychowawczym w Miejscu Piast, są, do nabycia kosze, na kwiaty po 2'50 złr„ 3 złr., 4 złr., 5 złr., tudzież umywalnie roboty koszykarskiej po 5 złr.

W ogrodzie zakładu wspomnianego są do sprzedania flance najlepszych odmian truskawek, jako to:

T Laxtous Noble, owoc nadzwyczaj wczesny okrągły, krzak średni nader filoduy, 100 sztuk 2 złr.

II. Wbite piue apple, bisiłc ananasowe owoc średni biały doskonały wczesny, krzak duży bardzo płodny 100 sztuk 2 złr.

Gatunki mieszane:

T. Marguerillo, owoc. czerwony bardzo wczesny duży podłużny, krzak dość mały bardzo płodny.

II. białe, ananasowe.

III. Kiiiiig. Albert von Radiseu, okrągłe czerwone-owoc, średnio-wcześny, bardzo duży, krótki doskonały krzak średni, bardzo płodny 100 sztuk 3 złr.

Pod prasą obszerne dzieło

O wymowie kaznodziejskiej

Napisane

przez księdza Bronisława Markiewicza plebana w Miejscu Piastowem, b. profesora pastoralnej w seminaryum o. ğ w przemyślu, aprobowane przez Najprzew. Konsystorze o. ł. w Przemyślu i Tarnowie, tłoczy drukarnia „Czasu" w Krakowie.

Cena egzemplarza 3 złr.

Prenumeratę przyjmuje Stanisław Orlemba w Miejscu Piastowem

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej" aprobowanemu jn; przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej slr"ii\ aprobaty, uznając tę pracę na polu homiletyki/,ih':i jako gruntownie i wyczerpująco traktowana, bóg w cytaty naszych polskich synodów odnośnie, kaznodziejstwa, oraz w najlepsze ustępy wyjęte z na szych rodzimych kaznodziejów".

Ordynaryat Biskupi

w Tarnowie, linia 21. kwietnia 1898 roku.

+ Bis*kup* *Ignacy*

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Rok. I Sierpień 1898 r. Nr.2

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . 1'20 kor. W Ameryce . . . . . ''½dolara.
W Niemczech . . . . . l'40 mrk. W Rosjii . . . . . ½ rubla.
W innych krajach 3 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
STANISŁAW **ORLEMBA** kierownik
Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

L. 2012.

Przewielebnemu księdzu Bronisławowi Markiewiczowi,
proboszczowi w Miejscu Piastowcm.

Boski Zbawiciel niech błogosławi dobrym zamiarom, a jako zadatek Jego obfitych łask, udzielamy Arcypasterskiego błogosławieństwa Redakcyi i Towarzystwu „Powściągliwość i i Praca".

***Z* Ordynaryatu Biskupiego o. ł.**
w Przemyślu dnia 30 lipca 1898.

+ Łukasz Solecki, biskup.

Dnia 1 sierpnia 1898 roku

włożyliśmy do kamienia węgielnego domu przeznaczonego na seminaryum wychowawców pracujących w duchu ks. Bosko kartę pergaminową, na której były napisano słowa następujące:

Na cześć Najwyższego Pana Boga w Trójcy Jedynego, na cześć Najświętszej Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych i Królowej Polski, na cześć, Świętych Pańskich Józefa Oblubieńca Matki Bożej, Franciszka Salezego, Alojzego Gonzagi, Błg. Andrzeja Boboli, wszystkich świętych Patronów Ojczyzny naszej i na cześć świętego Michała Archanioła i wszystkich Świętych Aniołów Bożych dnia 1 sierpnia roku Pańskiego 1898 w południe, gdy siedział na Stolicy Piotrowej Leon XIII a panował w państwie austryackim Franciszek Józef 1., gdy był c. k. Namiestnikiem w Galicyi Leon hrabia Piniński a Marszałkiem Sejmu Stanisław hr. Badeni, Prezesem Akademii Umiejętności w Krakowie Stanisław hrabia Tarnowski, Prezydentem Rady szkolnej krajowej dr Michał Bobrzyński, Biskupem Przemyskim o. łać. Lukasz Ostoia Solecki, Marszałkiem powiatu krośnieńskiego August Korczak Gorayski, Starosta krośnieńskim Bogumił Szeliga Szeligowski, Przełożonym Obszaru dworskiego i Kolatorem w Miejscu Piastowem Jan Strzemię Trzecieski, a naczelnikiem gminy tutejszej Antoni Turek, założyło ten kamień węgielny Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" pod dwupiętrowy dom, przeznaczony na seminaryum wychowawców działających w duchu ks. Jana Bosko.

Funduszów na ten dom dostarczyły dobrowolne datki składane prawie na całym obszarze Polski, a szczególniej ofiary członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca".

Budowniczym był Adam Macudziński z Jasła, majstrem murarskim Antoni Szkolnicki z Sieniawy, sprawcą budowy brat Szymon Kędra, kierownikiem Nakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem kleryk Stanisław Orlemba, a zaś przełożonym Towarzystwa proboszcz miejscowy ksiądz Bronisław Markiewicz, uczeń księdza Jana Bosko. Składkę zbierali klerycy: Wiecki Jan, Kutowski Jan, Chrobok Walenty, Margos Koch, Szulc Robert i Bętkowski Józef.

W Zakładzie wychowawczym jest w tej chwili 102 wychowanków.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ksiądz Jan Chilla proboszcz z Rogów.

Potem następują liczne podpisy.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

P. T. Członkom i Przyjaciołom naszym, którzy raczyli bądź wziąć udział osobisty w uroczystości założenia kamienia węgielnego, bądź nadesłali nam życzenia serdeczne pismem lub telegrafem, składamy niniejszem nasze najgorętszą podziękę.

Wyjątek listu z Brazylii.

Agua Branca w Parana 28 lipca 1898.

Rok się kończy, jak tu jestem. Funkcye moje duchowne nie wielkie; jedno dziecko pochowałem, ochrzciłem przeszło 40 dzieci polskich, a 90 brazylijskich. Polacy zamieszkali w Agua Branca pochodzą z różnych gubernij rosyjskich, wszakże najwięcej z okolic Warszawy. Ponieważ są z różnych stron, stąd trudniej im wzajemna zgodę i porozumienie zachować. Przywiezieni byli w roku 1800 przez morze za darmo na koszt rządu Brazylijskiego, potem żywił ich rząd przez cały rok, popostawiał im także budy a nadto dał im po dwie kwarty to jest po 200 litrów do siewu. Ludzie się przez tę opiekę rządową rozpróżniaczyli, rozpili, a chociaż byli w tak znośnych warunkach, przecież kto miał za co, pojechał z powrotem do Polski. Rząd rosyjski trzymał ich za karę potem we więzieniu po roku i więcej. Jeden z moich sąsiadów, który powrócił był do Polski, pisze do mnie, że w Polsce trudniej zarobić dwa grosze czyli jednę kopiejkę, aniżeli w Brazylii dwa milrejsy i bardzo żałuje, że wrócił. Teraz wracać do Brazylii trudno, bo za darmo nie przewożą przez morze. Emigrantom nikt tu wstępu nie broni, tylko rząd nie daje im już pożywienia przez rok pierwszy, bo pieniędzy mu brakło. A z Galicyi ciągle ludzie napływają, prawie codziennie po 15 osób Dają im kawały lasu na Rio Claro 8 mil na południe od Agua Branca lub w Prudentopolis. Od rządu nic nie dostają. Stąd panuje pomiędzy nimi niedostatek. W Prudentopolis jest około 100 rodzin z Galicyi. Radziby wszyscy do ojczyzny powrócić. Jeszcze jeśli kto przywiózł ze sobą cokolwiek pieniędzy, to daje sobie radę, kupuje szakier to jest kawał lasu około 80 morgów i wyżywić się może łatwiej. Lecz i temu smutek i tęsknota odbierają połowę życia. Niektórzy z nich, którzy już tutaj zamieszkali od lat 12, wyrażają swoją tęsknotę w ten sposób: „w Europie ziemniaki smaczniejsze, aniżeli w Brazylii słonina". Mają oni po 80 morgów ziemi, ale to nic znaczy tyle, co 8 zagonów w Europie. Na 6 kwart trzeba ciąć las 6 tygodni, potem czekać, aż ścięte krzaki i drzewa uschną, żeby się dobrze paliły. I znowu kłopot po spaleniu, bo w jednem miejscu ziemia zawiele się wypali, a w drugiem za mało. Jeśli zawiele ziemia wypalona zasiew, się nie uda; jeśli zamało, to samo. Na uschnięcie krzaków po wycięciu trzeba czekać jeden lub dwa miesiące. Potem ze sąsiadem trzeba się ułożyć, aby obaj w jednym dniu palili; bo jeżeli bez wiedzy sąsiada kto swoje rosy (krzaki i drzewa ścięte) podpali, to i sąsiedzkie się zajmą i spalą. I ten gotów powiedzieć, że mu się źle wypaliły i może pozywać do sądu o odszkodowanie. — O oraniu i bronowaniu na spalenisku nie ma ani mowy. Zwykle przekopuje się spalenisko motykami, a potem się sieje żyto lub sadzi się kukurudzę w dołki odległe na jeden metr. Dołki robią się kołkiem. Tak samo sadzi się fasolę. Więcej zboża tu nie sieją. Tatarka rodzi się tutaj wprawdzie, lecz trudno ją przed mrówkami ustrzedz. Mrówki we dnie siedzą cicho skryte, w nocy zaś rzucają się całemi gromadami, i jednej nocy zniszczą tatarkę, kapustę, melony i inne warzywa. Z drzew owocowych tylko brzoskwiń mamy dosyć. Dzisiaj przywieziono mi od Niemca, który mieszka dwie mile od Agua Branca, jedną śliwę i 30 dziczek jabłonek i gruszek. W całym kraju hodują tylko we dwu miejscach jabłonie i grusze, ale nieszczepione. Uszlachetniają ją przesadzaniem kilkakrotnym. W lasach naszych mamy dzikie jagody, lecz niesmaczne.

Gdy to piszę, u Was są żniwa i upały letnie; u nas tymczasem zima wprawdzie bez śniegu, ale mrozy czasami sięgają do 7º R. Wtedy okna zamarzają; tylko po innej stronie nie tak jak w Europie. Domy tutaj są tylko z desek, istotne budy lub kuczki żydowskie. To też wśród takiego mrozu trudno w nocy wytrzymać. Trzebaby pierzyny. W południe zaś dosyć ciepło, jak u Was w lecie. Mróz jednak me trwa dłużej nad 2—3 dni. Co 50 lat pada tutaj śnieg, lecz leży tylko noc i rano; potem topnieje. Rok w którym śnieg pada, jest nadzwyczaj urodzajny. W r. 1891 był śnieg, to też i urodzaj był wielki: żyta było co niemiara. Co się urodziło, nikt me zjadł. Dawali je nierogaciźnie. Sprzedać nie, można, bo nikt nie kupi. Niektórzy je zachowali lecz po roku rzuciło się robactwo tak, że musieli kopać doły i zasypać z robakami. Inni wcale nie młócili, lecz wraz ze słomą popalili. Tu słomy nie używa się na podściółkę, bo bydło dniem i nocą przez cały rok stoi w lesie na miejscu obszernem ogrodzonem, na tak zwanym porterze. Stąd przy żadnej budzie nie, widać nawozu. Budy wszystkie w lesie. Widoku żadnego, tylko niebo i las a las smutny i posępny. Za to przy każdej budzie czyściusieńko, powietrze zdrowe, a klimat jak w Meranie. Wiatrów tu nie ma, tylko powiewa lekki i miły zefirek.

Ks. J. W.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

List z Hamburga dnia 27 czerwca 1898.

W Hamburgu i w okolicy jego mieszka około cztery tysiące Polaków. Mała ich cząstka to urzędnicy celni, policyjni i t. d. Ogół to klasa robotnicza. Ci co mieszkają w samym Hamburgu, prawie wszyscy pracują po fabrykach, mieszkający zaś w okolicy pracują przy kopaniu kanałów lub przy uprawie roli. Z wyjątkiem kilku zamożniejszych rodzin, reszta uboga zarabia ledwo tyle, ile im potrzeba na utrzymanie familii, a kilkanaście rodzin w samym Hamburgu nawet nędzę cierpi. Tych ostatnich byłoby nawet bardzo wiele, gdyby nie pomoc katolickich Towarzystw: św. Wincentego a Paulo i św. Elżbiety, a szczególniej pomoc miasta, które wdowy i sieroty wspierają.

Ludność polska żyjąca tutaj jest w ogóle silnie przywiązana do swojego języka i do swojej religii. Wszyscy prawie spełniają swoje obowiązki religijne, mimo iż to połączone jest z niemałymi trudnościami i kosztami. U niektórych spotkałem gromnice, kadzidło i święconą kredę, jeszcze ze „starego kraju". Przechowują je z wielką czcią jako cenne relikwie. Ale już młodzież, a szczególniej ci, którzy się wychowali w Hamburgu, używają najchętniej a nieraz wyłącznie języka niemieckiego. Spotykałem niestety nieraz Polaków tutaj, którzy z własnemi dziećmi rozmawiali po niemiecku. I jest ich dosyć takich.

Zauważyłem tutaj i w innych stronach, że dzieci z klasy roboczej wychowują się na ulicy. Tam obcują z dziećmi niemieckiemi, ich języka używają, a potem tymże językiem się posługują także w stosunku z rodzicami i rodzeństwem. A co najsmutniejsza, że młodzież polska po roku lub po dwu latach przebywania pomiędzy robotnikami tutejszymi gorszy się do tego stopnia, iż zapiera się następnie świętej wiary katolickiej, najświętszej Maryi Panny i samego Pana Boga. Najwięcej jednak zgorszenia pod tym względem panuje w sąsiednich parafiach polskich, które zostają pod zarządem księży niemieckich. Temu winna głównie zabójcza polityka rządu pruskiego, który nie dopuszcza tylu księży polskich do opieki nad tutejszymi Polakami,ileby było potrzeba. Ogół przecież pozostał zdrowy, rozumny, ze wstrętem i oburzeniem potępia wszelkie zakusy i ujadania socyalistyczne.

Polacy tutejsi organizują się nawet w Towarzystwa. **W** samym Hamburgu mamy trzy męskie towarzystwa a jedno żeńskie. Liczebnie najliczniejsze towarzystwo podzielników pod opieką św. Józefa odbywa posiedzenia w porze zimowej co niedziela, a w lecie co dwa tygodnie. Na posiedzeniach tych miewane bywają deklamacye, odczyty, śpiewy narodowe i kościelne, a nich też obchodzimy ważniejsze pamiątki i wspomnienia z historyi polskiej. W Hamburgu jesteśmy pod tym względem swobodniejsi, aniżeli nasi Rodacy w Poznańskiem, w Prusiech i na Śląsku.

Przez Hamburg jadą tysiące emigrantów do różnych części świata, a pomiędzy nimi znaczny procent Słowian, osobliwie Polaków i Rusinów. Emigrantów z pod zaboru rosyjskiego zabierają osobnymi wozami i umieszczają ich pod opieką policyi w umyślnie dla nich zbudowanych barakach. Tamże mieszkając, musza, płacić na dobę jedną markę. Wyjść stamtąd do miasta nie wolno. Jeżeli który z nich potrzebnie czego, musi się tem zadowolnić, czego w barakach dostać można. W miesiącach marcu, kwietniu i maju najwięcej jedzie. Tygodniowo jedzie wtedy do Stanów Zjednoczonych Ameryki po dwa okręty. Na pospiesznych dochodzi liczba podróżnych do 700. W roku ubiegłym przeszło 200 emigrantów zwrócono z Nowego Yorku najwięcej dlatego, że po opłaceniu karty okrętowej nie mieli pieniędzy na drogę do miejsca przeznaczenia. Tego roku surowiej jeszcze władze emigracyjne ludzi badają i większą liczbę zwrócono, aniżeli roku przeszłego. Na jaki wyzysk narażeni są biedni emigranci po drodze, o tem w kraju pojęcia nie macie. Przy innej okazyi o tem napiszę. Władze policyjne stają po największej części w obronie emigrantów, ale i one czasami dopuszczają się nadużyć nie do darowania. Mój ojciec jechał za paszportem do Hamburga, aby mnie odwiedzić. W Mysłowicach zatrzymano go i nie pozwolono mu jechać dalej dlatego, że nie miał dosyć pieniędzy na drogę do Ameryki. Miał ode mnie listy i wskazówki w języku niemieckim, mój adres, dał jednemu z tych panów co go zatrzymali 50 centów na telegram do mnie do Hamburga; ja telegramu żadnego nie otrzymałem, a ojca po 24 godzinach indagacyi i **badań,** odstawiono do Galicyi. I na cóż to zeszło? Oto człowiekowi uczciwemu nie wolno jechać za paszportem, dokąd mu się podoba.

Na lato całe mnóstwo Polaków z Prus, ze Śląska i z Poznańskiego rozchodzi się po obszarze całych Niemiec za pracą. Pomiędzy nimi spotkać można także Polaków z Galicy i zachodniej. Opłakany los dziewcząt polskich, których tysiące wychodzi za pracą w niemieckie strony. Trudno powiedzieć, które na większe narażone są niebezpieczeństwa, czy te które idą na służbę, do miast wielkich, czy też te, które pracują po folwarkach wiejskich. Zdaje się, że los drugich jest gorszy. Tym grozi niebezpieczeństwo daleko większe. Oto w ciasnych budach mieszkają, społem z mężczyznami, ma się rozumieć przeważnie z protestantami, których żadne wyższe pobudki nie krępują. Jeżeli która chce być uczciwą, spotyka ją za to szyderstwo i różnego rodzaju dokuczania ze strony towarzyszów pracy i ze strony pracodawców, że jej

Opracowanie wersji komputerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

życie nie miłe. Położenie tych istot okropne. Nieraz lata całe nie mają sposobu przystąpić do świętej spowiedzi, ani wysłuchać mszy świętej, ani usłyszeć słowa Bożego w ojczystym języku.

Jedną z takich dziewcząt przypadkiem — ja powiem cudem Bożym — odnalazłem w czasie mojej misyi ostatniej. Liczyła lat przeszło pięćdziesiąt, chora ciężko na reumatyzm, i stąd na łaskawy chleb oddana. Osoba ta od lat dwudziestu nie słyszała jednego słowa polskiego; od lat sześciu dla choroby nie była u spowiedzi, bo kościół katolicki bardzo daleko, do którego jedzie się, wozem i koleją. Przez ten przeciąg czasu służyła u protestantów, a mimo to pozostała katoliczką. Jak dziecko płakała z radości, że po dwudziestu latach zesłał jej Pan Bóg kapłana polskiego. W rozmowie wpadały jej ciągle słowa niemieckie, ale jednak rozumiała wszystko, co mówiłem po polsku i powoli mogła po polsku spowiedź odprawić. Wskazując na nią, odezwałem się do Niemców mi towarzyszących: Daremne wasze wysiłki! nie oduczycie nas mowy polskiej. Na niej macie dowód, jak głęboko zakorzeniona u nas miłość rzeczy ojczystych a osobliwie mowy, którąśmy z mlekiem matki wyssali.

Niemcy patrząc na tysiące Polaków napływających do ich kraju za pracą dziwią się, mówiąc: „Was für eine Arbeitskraft haben Sie in Ihrem Lande!" Polak zaś widząc tyle nędzy, szczególniej moralnej nędzy pomiędzy robotnikami, ze smutkiem i wyrzutem odzywa się: Biedna Polsko, niegdyś bogata i potężna, teraz skrępowana nie masz dość chleba, by wyżywić własno dzieci, także one muszą iść na poniewierkę pomiędzy obcych i tam bardzo często o własnej nieszczęsnej matce zapominają!

Dziś w barakach tutejszych przeznaczonych dla emigrantów spotkałem przeszło czterdziestu Galicyaninów. Na widok ich serce się kraje. Nędzarze bez feniga. Faktor jakiś ich oszukał. Zamówił ich niby to na folwarki do uprawy roli, tymczasem wysłał ich do fabryki, gdzie fetor nie do wytrzymania. Nasi chłopi z powodu tego uciekli. Policya ulitowała się nad nimi, potrzyma ich dni parę, a potem zapewne na koszt gmin odeszło ich z powrotem do Galicyi. Tyle miesięcy czasu straconego! Przykre wrażenie robi ich widok. Ubrani w brudne płótnianki albo w stare podarte bluzy żołnierskie, w pantalonach brudnych z płótna domowego, powszechną zwracają uwagę.

Robotnik K. z Hamburga ojciec poleconych przezemnie chłopców długie lata pracował przy lasach, sadząc, wycinając i rznąc drzewa. Jest też specyalista ogrodnikiem a szczególnie co do sadownictwa. Człowiek sumienny i oszczędny. Obecnie w krytycznem znajduje się położeniu. Obiecano mu, że dostanie pracę w fabryce śrub, w której dłuższy czas dawniej pracował. Porzucił więc dotychczasową robotę, tymczasem nowy pryncypał woła go do kancelaryi i mówi mu, że wszyscy robotnicy we fabryce śrub zagrozili opuścić pracę, gdyby naszego K. przyjęto. W ten sposób K. został bez zajęcia. Ma zamiar jechać za pracą w znajome sobie, strony ku Toruniowi. Oto taki los biednego robotnika a zwłaszcza na obczyźnie.

Ks. Wł. K.

Z listu z W. Ks. Poznańskiego, powiat Babimost.

Wieś S... dnia 23 lipca 1898.

...Jest tu o dwie mile, ode mnie cała gromada Galicyanów, coś blisko 300 — w połowie chłopców a w połowie dziewcząt. A co to za zgraja! Żydzi ich pilnują. Ale to nawet jeszcze pono dla nich dobrodziejstwo, bo wszelki zysk, jaki mają w ręku, zaraz przepija. A co za rozpusta między dziewczętami! Publiczne stąd dla całej okolicy zgorszenie. Niemcy się śmieją, ale ich trzymają dla taniości roboty.

Ks. T.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Ksiądz Bosko zwykł był codziennie przemawiać wieczorem do swoich wychowanków. To samo czynią przełożeni w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem. Jest to jeden ze środków, który młodzież poucza, kształci i utrzymuje na drodze cnoty. Toż czynić radzimy i innym wychowawcom, a zwłaszcza opiekunom ubogiej i opuszczonej młodzieży. To nauczanie trwa u nas króciutko, najdłużej pięć minut. Nieraz zapraszamy do tych przemówień poważnych gości naszych. Odtąd umieszczać, będziemy w piśmie naszym przemowy tego rodzaju, aby dać wychowawcom wzór i wskazówkę, jak się posługiwać tym dzielnym środkiem.

Dzisiaj mówić będziemy o kradzieży.

Dzieci! znacie „sroczkę z poczty"? —O znamy, odzywa się kilku chłopców, często wpada do nas oknem i zabiera, co jej się podoba, a gdy jej odbieramy, to krzyczy przeraźliwie, jakby jej się krzywda działa a nie nam. — Złodziejka wielka, dodają, inni chłopcy. — Nie tylko złodziejka ale i rabuś, bo nie tylko zabiera potajemnie, cudzą własność ale zabiera je w żywe oczy przemocą. Zabierać zaś cudzą własność przemocą wobec właściciela, który rzeczy niesłusznie wydzieranej broni, jest grabieżą. Takie nieprawne przyswojenie sobie cudzego dobra jest daleko wiekszem złem, aniżeli pospolita kradzież. U sroczki uczynek taki nie jest grzechom, bo ona nie, ma

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

rozumu, a zatem i świadomości złego, ale u ludzi kradzież w obu tych postaciach jest grzechem a z natury swojej ciężkim grzechem, za który Pan Bóg w piśmie świętym grozi karą wieczną w piekle. Dlatego wśród piorunów i grzmotu przykazywał Pan Bóg ludziom: nie kradnij. I rozum uznaje, że takie przykazanie jest nieodzowne dla porządku społecznego na ziemi. Bez kary za ten występek nie ma zapewniania własności; a gdy posiadanie jest niepewnem, wtedy ustaje ochota do pracy. Gdyby nabyta własność nie była zapewniona prawem, nikomu nie chciałoby się pracować, chyba tylko aby natychmiast spożyć, owoce swojej pracy: dla zapewnienia zaś bytu własnego i rodziny mało kto by się chciał trudzić. Po co? aby próżniaków i nicponiów tuczyć? Takimi bowiem zwyczajnie są wszyscy złodzieje, rabusie i oszuści. Słuchajcie dzieci, gdyby kradzież liczyła się miedzy dozwolone środki nabycia, a podstęp i gwałt stały na równi z uczciwą pracą, dobrobyt ludów znikłby w jednej chwili na świecie, owszem, jak św. Tomasz z Akwinu mówi, zniknęłaby społeczność ludzka. Chcecie mieć próbkę, jakby świat wyglądał, gdyby była dozwolona, kradzież. Oto wyglądałby tak, jak wyglądają puszcze amerykańskie zaludnione przez dzikie hordy, półnagich barbarzyńców, które nieustannie się tępią wojną bratobójczą i łupieżą. Niech Pan Bóg broni aby kiedy u nas do tego przyszło: abyśmy zdziczeć mieli.

Nic, tedy dziwnego, ze pierwotne społeczeństwa dźwigające się ze stanu półdzikiego srodze karały wszystkie postacie kradzieży. I tak u Rzymian starożytnych wedle zakonu tak zwanych dwunastu tablic złodziej przydybany na uczynku stawał się niewolnikiem tego, którego okradał; nie pochwycony na świeżym uczynku musiał za karę zapłacić podwójną, wartość rzeczy skradzionej poszkodowanemu.

U starożytnych Germanów złodzieja karano śmiercią albo karą, pieniężną połączoną z utratą czci. Longobardowie wieszali złodzieja na szubienicy już za rzeczy skradzione wartości pięciu złr. a za mniejsze kradzieże karą cielesną. Prawo saksońskie karało złodzieja, śmiercią już za trzy złr.

Gdy w trzeciem stuleciu po Chrystusie pogańscy Gotowie zaczęli rabować kraje chrześcijańskie w Małej Azyi a za nimi i chrześcijanie niektórzy zaczęli się dopuszczać haniebnych uczynków przywłaszczania sobie cudzego majątku, św. Grzegorz zwany Cudotwórca, biskup Nowej Cezarei ogłosił w liście swoim pasterskim, iż jakikolwiek chrześcijanin splami się kradzieżą, będzie z kościoła wyklęty, a ktokolwiek z chrześcian okaże się winnym rabunku cudzych domów, ten nie będzie nawet przyjęty do grona pokutników słuchających, którzy społem, z katechumenami przed rozpoczęciem tajemniczej części Mszy św. Musieli kościół opuszacać. Dopiero gdy z grzechów Swoich się wyspowiadali i za nie uczynili zadosyćuczynienie stosowne, mogliby być przyjęci do grona pokutników klęczących, jednakowoż nie wolno im było składać darów ofiarnych podczas Mszy świętej społem z wiernymi, ani też nie wolno im było przystąpić do Komunii świętej.

A św. Bazyli w liście swoim pisanym do Amfilocha w r. 375 orzeka: „Kto ukradł? a potem sam dobrowolnie do uczynku się przyznał i do pokuty się zgłosił, ma być wykluczony od św. Sakramentów przez jeden rok, a gdyby go sąd o złodziejstwo przekonał, nie powinien przez d**wa lata** przystępować do świętych Sakramentów". A św. Karol Boromeusz naucza: „Kto rzeczy nalezionej nie oddaje, ten popełnia również kradzież". Pierwsi chrześcianie unikali bowiem nawet cienia tego występku. Opowiada św. Augustyn, iż żyjąc w Modyolanie znał jednego bardzo ubogiego chrześcianina, który był służącym u nauczyciela gramatyki poganina. Ten chrześcian znalazł razu jednego worek z dwustu pieniądzmi złotymi. Natychmiast napisał kartkę z ogłoszeniem iż znalazł znaczną sumę pieniędzy, którą poszkodowany może u niego odebrać i przybił ja na miejscu publicznym. Ten co zgubił pieniądze wielce strapiony obszedłszy różne miejsca przyszedł nareszcie do onej kartki z ogłoszeniom. Uradowany stawił się co rychlej przed wspomnionym chrześcianinom ubogim z żądaniem wydania znalezionych pieniędzy. Ubogi chrześcianin pyta go o znaki zguby: jaki był woreczek, ile było sztuk złota i jaka była pieczęć na mieszku? Gdy z odpowiedzi się przekonał, że ów człowiek rzeczywiście jest właścicielem zgubionej kwoty, bez odwłoki wszystko mu wydał. Wówczas właściciel pieniędzy wyjmuje z woreczka 20 sztuk złota i daje mu jako dziesięcinę od znalezienia. Chrześcijanin ofiarowanej sumy nie przyjął, twierdząc, że jemu nic się nie należy. Ofiaruje mu 10 złotych i tych nie przyjął ubogi chrześcijanin. Wreszcie daje mu 5 złr. i tych nie chciał. Wtedy zasmucony tem właściciel rzuca mu cały woreczek z pieniądzmi pod nogi mówiąc: Kiedy nic nie chcesz przyjąć, to ja nic nie zgubiłem i nic od ciebie nie biorę; masz wszystkie pieniądze i trzymaj je sobie na zawsze". Oto patrzcie miłe dzieci, jakie wspaniałe widowisko cnoty i szlachetności pierwszych chrześcian mamy przed sobą! Dopiero wtedy skłonił się ubogi chrześcijanin do przyjęcia ofiarowanych mu pięciu złotych pieniędzy, lecz je natychmiast pomiędzy ubogie rozsał nie zostawiwszy sobie w domu ani jednej sztuki złotej.

Często dopuszczający się podłej kradzieży wymawiają się: „To drobnostka, o której nie warta wspominać". — Nawet najmniejsza niesprawiedliwość, kochane dzieci, jest obrazą Boga i grzechem i prowadzi do większych niesprawiedlilwości. Kto w małem

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

jest wiernym, ten i w większych rzeczach będzie wiernym; a kto niesprawiedliwym, okazuje się w małych rzeczach, ten okaże się w krótco niesprawiedliwym i we większych sprawach. Mówi bowiem polskie przysłowie: „od rzemyczka do koziczka, od koziczka do koniczka". Rozumiecie co to znaczy? — Oto wielcy złodzieje zaczynali swoje niesprawiedliwości od kradzenia drobnostek, jako to: od kradzenia rzemyków, noży najpodlejszych i t. p. drobiazgów. Niesprawiedliwość podobna jest do ognia, którego najdrobniejsza iskra wznieca pożogę wsi i miast całych. Ten grzech w krótkim czasie staje się nałogiem brzydkim. Choćby taki złodziej oddziedziczył znaczny majątek i stał się panem największej fortuny, kraść jednak nie, zaprzestanie. Ten nałóg prowadzi potem do zbrodni różnego rodzaju, do spowiedzi i Komuni świętokradzkich a wreszcie do piekła. Judasz apostoł Chrystusów na to przykładem. Zaczął od przyswajania sobie nie wielkich rzeczy, a skończył na zaprzedaniu swojego Mistrza, na samobójstwie i więcznem potępieniu.

Niesprawiedliwość jest tedy grzechem wielce niebezpiecznem a bardzo częstym dzisiaj u wielkich i u małych.

Kradzież jest jedną z największych niedorzeczności, jakie popełniają ludzie. Oto tracą w jednej chwili łaskę Bożą, spokój sumienia, cześć u ludzi, błogosławieństwo Boże a zyskują przekleństwo Boże, karę sromotną ze strony ludzi a co najgrorsze wieczne męki w piekle. Ten nałóg brzydki jest tedy okrutnem sidłem djabelskiem, które wciąga wielkie mnóstwo ludzi do przepaści piekielnej.

To nie żarty, kochane dzieci. Bo jeśli Zbawiciel naucza, że nawet, chrześcijanie, co nic złego nie uczynili nikomu, pójdą do piekła za to, iż nie mieli dobrych uczynków: to tem bardziej będą potępieni ci chrześcianie, którzy przywłaszczaniem sobie dobra bliźniego czynią, mu krzywdę i sprawiają mu smutek, a tem samem występują, zuchwale przeciw Opatrzności Boskiej, która zarządziła od wieków, aby każdy był panem własności swojej pracą, nabytej albo oddziedziczonej lub darowanej od kogoś. Powiada bowiem wyraźnie Pan Jezus, że wszelkie drzewo nie, wydające dobrych owoców będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tem słuszniej należy się to drzewu wydającemu szkodliwe i złe owoce. Głupim nazwany jest w Ewangelii ten, który zbiory swoje obfite z roli składał do gumien jako zapas na przyszłe lata. Jakież miano należy się, temu, który cudze dobro zabiera? Bogacz ewangeliczny nikogo nie, okradł ani nikogo nie ograbił ani nie oszukał: on był bogaczom ze swojej własności. Jakaż była jego wina? Oto iż nie dał wsparcia ubogiemu Łazarzowi. Chciał potem jedną kropelkę wody, ten sam, który nie dał kawałka chleba ubogiemu. Jeśli taka kara spotyka podłego sknerę, jakaż tedy kara czeka tego, który przywłaszcza sobie własność cudza?

Osądźcie dzieci same, czy nie słusznie włożyliśmy do **regulaminu** czyli do porządku domowego naszego Zakładu, aby **każdy ktokolwiek wykroczy uczynkiem przeciw siódmemu przykazaniu, był** wydalonym **z naszego dłomu?** Nieprawdaż, podłych złodzieji nie chcecie mieć swoimi towarzyszami? — Nie chcemy nigdy. — Dobrze macie. Brzydźcie się podłą kradzieżą, w jakiejkolwiek postaci ona występuje i odwracajcie od niej innych. Niech przepadnie ten podły nałóg w naszeni społeczeństwie!

O użyciu metody uprzedzającej przy wychowaniu młodzieży

Wychowawcy młodzieży posługują się zwykle jedną z dwu następnych metod: uprzedzającej lub karcącej. — Metoda karcąca zaznajamia uprzednio podwładnych z przepisami i ustawami danego zakładu, a następnie przestrzega bacznie, aby każdy przestępca tychże był odpowiednio ukarany. Nic, nie uchodzi u niej bezkarnie. Powaga i bojaźń stanowią główny żywioł tego sposobu postępowania z młodzieżą. Bez wątpienia metoda ta jest dość łatwa i niezbyt, uciążliwą dla wychowawcy, a nawet wcale dobrze się nadaje we wojsku i ogółem tam, gdzie się ma do czynienia z osobami dorosłemy i rozsądnemi.

Zaś przy użyciu metody uprzedzającej zaznajamia się również młodzież naprzód z ustawami i przepisami zakładu, lecz wszystkie starania i usiłowania wychowawców są przeważnie ku tomu skierowane, aby wychowankowie znajdowali się zawsze we dnie i w nocy pod czujnem okiem kierownika Zakładu lub też którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku i udzielali im stosownych rad i wskazówek; słowem iżby wychowankowie znajdowali się pod taką opieką i dozorem, któryby im odejmował nawet sposobność do grzeszenia.

Głównym żywiołem tej metody jest religia i rozsądna miłość. Stąd wyłączają, się w niej wszelkie inne kary hańbiące, o inne choćby najlżejsze bywają używane jak najrzadziej ijak najmniej.

Za nią przemawiają, następujące powody: 1. Najistotniejszym powodem do wykroczeń u młodzieży jest jej zbytnia żywość. Ona to sprawia, iż wychowanek w jednej chwili zapomina na wszystkie prawa, i przepisy, jakie go obowiązują i na wszystkie kary, jakie go po przestąpieniu tychże czekają. Niech szanowni Czytelnicy sobie przypomnią sceny ze życia dziecięcego. Czyż nie prawda, że nieraz wyszedłszy

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

ze szkoły, całem sercem oddaliśmy się zabawie społem z miłymi towarzyszami, zapomniawszy najzupełniej na zadania i obowiązki szkolne. Dopiero złowrogi dzwonek szkolny zbudził nas z upojenia miłego, jaka nas napawała luba rozrywka. I jeszcze wtedy nawet nie pamiętaliśmy, żeśmy przyrzekli nauczycielowi nie tylko nauczyć się nowej lekcyi, ale dawniejszą z poprawką przed nauczycielom należycie wygłosić. I jakąż było dla nas niespodzianką gdy nauczyciel zażądał odpowiedzi *z* przedmiotu już na nauce porannej odpytywanego? Jakbyśmy się ze snu głębokiego zbudzili: przypomnieliśmy sobie dopiero obietnicę uczynioną poprawki. A ponieważ nie daliśmy odpowiedzi dostatecznej, jako zuchwałych próżniaków haniebnie nas obito. Tymczasem nie poczuwaliśmy się ani do zuchwalstwa, ani do próżniactwa. Może być, że kto zawinił, ale my z pewnością nie. Nie było dozoru należytego nad nami: nikt nam nie przypomniał, że należy przerwać zabawę a wziąć się do książki. Przecież zapomnienie obowiązku przez żywość wrodzoną nie jest żadną winą? Dziecko tedy bywa często karanem dlatego, iż nie zwraca wcale uwagi na karę mu zagrożoną i bynajmniej nie pamięta o niej w czasie spełnienia zakazanego czynu, a gdy się nie uczy, ale bawi tylko nie ma świadomości często, iż opuszcza co dobrego. I bardzo często dziecko nie zasłużyłoby na naganę i karę, gdyby kto był je upomniał lub przestrzegł w stosownej chwili.

2. Metoda karcąca może zapobiedz i przeszkodzić pewnym nieporządkom, albo bardzo jej trudno spowodować moralną poprawy wychowanka wykraczającego. Wiadomo bowiem, że młodzież nie zapomina prawie nigdy kar otrzymanych i po większej części zachowuje w sercu swojem gorycz i chęć odwetu względem tego kto ją ukarał choćby raz jeden, że zapomina prędzej kary jej wymierzone przez rodziców, ale trudniej jej zapomnieć kary zadawane przez wychowawców. Nam się zdaje, że na razie ukarany wychowanek nie wiele sobie robi z tego, ale w rzeczywistości tak nie jest. Bywały, wypadki, iż niektórzy z wychowanków w starości dotkliwie odpłacili za pewne kary tym, którzy ich jak najsłuszniej ukarali w czasie wychowania. Przeciwnie metoda, uprzedzająca przyjaźnie usposabia wychowanka względem wychowawcy, ponieważ widzi we wychowawcy swego prawdziwego dobroczyńcę, który szuka we wszystkiem jego dobra a ostrzegając go ochrania od złego i od idących za niem różnego rodzaju nieprzyjemności, kar i hańby.

3. Metoda uprzedzająca daje wychowawcy sposobność pozyskania sobie serca wychowanka, którem może skutecznie pokierować nie tylko podczas okresu wychowawczego, ale nawet i wtedy, kiedy ten będzie znajdował się na jakiem poważnem stanowisku w społeczeństwie. Miłością więcej można dokazać, aniżeli surowością. Stąd mawiał św. Franciszek Salezy, że jedną kropla miodu więcej much nałowisz, aniżeli beczką octu.

A teraz jak zastosować we wychowaniu metodę uprzedzającą

Tylko chrześcijanin może się posługiwać tą metodą ze skutkiem pomyślnym, ona bowiem opiera się na miłości chrześcijańskiej, która „łaskawa jest i cierpliwa, wszystko znosi i wszystkiego się spodziewa".

1. Od kierownika Zakładu wymaga ona całkowitego poświecenia się dla dobra wychowanków. Dlatego też nie powinien on przyjmować na siebie żadnych zajęć ubocznych, któreby mu w spełnianiu głównego jego zadania mogły przeszkadzać. On powinien o ile możności zawsze znajdować się swoimi wychowankami. On nie powinien nigdy zostawić ich bez należytej opieki i dozoru. Im więcej wśród nich będzie przebywać tym pomyślniejsze owoce przyniesie.

2. Nauczycielami, majstrami rzemiosł i dozorcami mogą być tylko osoby których moralność jest dobrze znaną. Ci powinni unikać jako zarazy okazywania szczególnych względów niektórym z wychowanków lub zawierania z nimi osobistych przyjaźni: pamiętać dobrze, że błąd jednego z nich może przynieś szkodę całemu Zakładowi Wychowawczemu.

2. Przede wszystkim należy się starać, ażeby wychowawnków nigdy nie pozostawiać bez dozoru. O ile możności dozorcy powinni ich zawsze poprzedzać na miejsce ogólnego zebrania i pozostawać tam z nimi dotąd, dopóki ich inni nie zastąpią i nie pozostawiać ich nigdy bez zajęcia.

3. Co do biegania, skakania i hałasowania pozostawia się wychowankom wszelką swobodę. Oprócz tego gimnastyka, muzyka, deklamacya, teatr i przechadzki są najdzielniejszymi środkami do utrzymania karności, a także do zachowania zdrowia i moralności. Należy tylko baczyć, aby przedmiot zabawy, osoby, które w niej biorą udział i rozmowy, jakie podczas niej się prowadzą, nie były powodem jakiego zgorszenia. Albowiem mawiał wielki przyjaciel młodzieży św. Filip Nereusz: „Czyńcie wszystko cokolwiek wam się podoba, byleście tylko nie popełniali żadnego grzechu".

4. Częsta spowiedź i Komunia św. i codzienna słuchanie Mszy św. są to podstawy niewzruszone, na których opiera się cały gmach wychowania, z którego wypada raz na zawsze wykluczyć wszelkie pogróżki i użycie siły. Atoli nie należy bynajmniej zobowiązywać wychowanków do częstego przystępowaniu do świętych Sakramentów: wystarczy ich tylko zachęcać do tych świętych ćwiczeń i dać im możność korzystania z takowych. Dlatego właśnie podczas

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

odprawiania ćwiczeń duchownych, kazań, nauk i nabożeństw wykazuje się im szczególniej piękność, wspaniałość i świętość naszej religii, która podaje nam środki łatwo a oraz wielce pożyteczne dla nas i dla społeczeństwa, a osobliwie dla uspokojenia naszego serca i dla zbawienia dusznego. W ten sposób dzieci same przekonują się o potrzebie i korzyściach tych ćwiczeń religijnych i nabierają chęci i zamiłowania do nich z ochotą i z prawdziwym pożytkiem duchownym.

Sakramenta święte, słowo Boże i słuchanie Mszy *św.* są najdzielniejszymi środkami wychowawczyni. Gdzie ich zabraknie, należy się brać rączo do pogróżek i różczki starego testamentu. Tylko kij i surowe środki mogą w części zastąpić używanie środków, jakie nam nasza święta wiara katolicka podaje. Wszakże należy używać tych zbawiennych środków nie rzadko i w małej ilości, ale często i obficie. Przecież ciało żywimy codziennie. Tożsamo należy czynić z wyższą częścią naszego jestestwa, młodzieży!

(C.d.n)

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. hr. Męcińska z Dukli 50 złr.. ksiądz kanonik J. Stachyrak 25 egz. swojej książki „Najświętsza Rodzina", Wydział pow. w Jaworowie 25 zlr., Wydział pow. w Droliobyczu 15 złr.. Wydział pow. w Sam-bor/.e K) złr., ks. Prałat Dornwald ornat, biały, składka na odpuścił! w Iloezwi 22 złr., Wydział powiatowy w Chrzanowie 10 złr.. p. Leon Malinowski 10 złr., ks. kanonik Lipiński 5 złr., ks. Leon Kwialkowski 5 złr., ks. Maciej Miętus 4'5(.) złr., ks. Stokłosiński z Leszczawy 5 złr., p. Andrzej Turek 3 złr., p. Dominik Węgrzyn 2 złr., p. Katarzyna Passon fv 11 zlr.. ks. Proboszcz Leja fi inrk.. ks. Proboszcz Ussorowski 30 mrk.. ks. Proboszcz Ohilla 3 złr., pan Melcer 25 mrk. 50 feników, p. Barbara Sowionka 80 inrk., p. Franciszek Boufkowski 200 mrk.. p. Piotr Wojcik 200 mrk.. p. Antoni (irabara 100 mrk., p. Jan Buchta 30 inrk., p. Franciszek Kaworek 30 mrk., p. Wilhelm ("irabara 12 mrk., p. Antoni Kortyka 10 mrk., ks. Antoni llomcza 10 mrk., p. Stanisław Kubański 10 mrk., p. Jakób Kierszniok 10 mrk., p. Józef Mason 10 mrk., p. Jan Kozak 10 mrk., p. M ary a Buchta 10 mrk., p. Aleks. Kierszniok 20 mrk.. p. Mikosz Filip 33 snopów żyta, ks. dr. Jan Siemieński 20 mszy św.. p. Anna Filip 70 mrk.. ks. Lange z Ba-ranowa 100 mrk., ks. Proboszcz Blednia 55 mrk., ks. Proboszcz Głebocki 5 mszy św. p. Franciszek Grabara 10 inrk., p. Ignacy Grabara 6 mrk.. p. Piotr Laszczyk 10 mrk., p. Piotr Slaś 12 mik., p. Franc. Kierszniok G mrk., p. Paweł Oopik G inrk., p. Frauc. Nawrat G mrk., p. Bernard Jazik G mrk,, p. Józefa Buchta 5 mrk., p. Franc. Ilornik 3 mrk., p. Marcin Wyciszczck 3 mrk., p. Matylda Gorylka 3 inrk., p. Feliks Kierszniok 3 inrk., p. D. Kaworek 2 inrk., p. Jan Paul 3 mrk., p. Zoila Kierszniok 3 mrk., p. Walenty TTolusza 3 inrk., p. August Holusza 3 mrk., p. Jan Demarczyk 3 mrk., p. Katarzyna Grabara 3 mrk., p. Stefan Kodrolin 2 mrk , p. Marta Tomanek 3 mrk., p. Hieronim Schuell 3 mrk., p.. Franciszek Stassek 3 mrk., p. Feliks Paźd/.icrniok 3 mrk., p. Piotr Wolf 3 mrk., p. Piotr Danolzki 2 mrk.. p. Piotr Dziombek 2 mrk., p. Julianna Mi-gdalska l mrk., p. Rozalia Szwnrc 2 mrk., p. Józof Pietz 2 mrk., p. Tomasz Dziombek 2 mrk.. p. Józef Pawelczyk 2 mrk.. p. Jan Bentkowski 2 inrk, p. Ewa Kołodziej 2 mrk.. p. Andrzej Baron 2 mrk., p. Franciszka Baron 2 mrk., p. Jan Chryste f 2 inrk., p. Aleksander Olsza 2 inrk. p Tekla Rohtcr 2 mrk , p. Jan Bulla 2 mrk., p. Leopold Palia 2 inrk. i p. Jan Baron 2 mrk., ks. kanonik Jabczyński 10 zlr.. ks. Proboszcz Wlazowski 5 złr., z Hamburga: Leonard Roinanowski 10 mrk., llulin 25 fen., Józef Ober 2 mrk., Wł. Szymowicz 50 fen., \Vilhelmiua Sziilc l markę, p. Andrzej hrabia Potocki 50 zlr.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa, niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugiem za złożone oliary. Ukończyliśmy budowę suteren i parter. Teraz przystępujemy do budowy pierwszego piętra. Pracuje obecnie przy budowie 13 mularzy, 30 naszych młodzieńców, 5 cieśli, kilku stolarzy i kilkunastu robotników w naszej cegielni. Błagamy pokornie o dalszą, pomoc.

Na zapytania czynione nam z różnych stron, miło nam donieść, iż mórg pola w Stupnicy sprzedaje się po 157 złr. w. a.

Ogłoszenia.

Pod prasą obszerne dzieło

O wymowie kaznodziejskiej

napisane

przez księdza Bronisława Markiewicza plebana w Miejscu Piastowem, b. profesora pastoralnej w seminaryum o. ł. w Przemyślu, aprobowane przez Najprzew. Konsystorze o. ł. w Przemyślu i Tarnowie, tłoczy drukarnia „Czasu" w Krakowie.

Cena egzemplarza 3 złr.

Prenumeratę przyjmuje Stanisław Orlemba w Miejscu Piastowem.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej" aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty, uznając tę pracę na polu homiletycznem jako gruntownie i wyczerpująco traktowana, bogata w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa, oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów".

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie,
dnia 21. Kwietnia 1893 roku,

+Biskup *Ignacy*.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. —.
Drukiem W. Lenika w Krośnie.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Rok I. Wrzesień 1898 r. Nr. 3

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Prenumerata roczna wynosi:
W Austro-Węgrzech. . l'20 kor.
W Ameryce . ' . . ' . . ½ dolara.
-W Niemczech . . . . 1-40 mrk.
W Rosji . . . . . ½ *rubla*.
W innych krajach, 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
STANISŁAW ... kierownik

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH

Dzisiaj mówić będę o prawidle i kierunku w miłości bliźniego.

Mamy miłować każdego człowieka żyjącego na tym świecie, jak siebie samego i tak jak nas Pan Bóg umiłował. Albowiem w piśmie świętem Pan Bóg nakazuje: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego", a znowu na drugiem miejscu: „Nowe przykazanie daje wam, abyście się wzajem miłowali, jakom ja was umiłował'". Jedno i drugie powiedzenie spływa w jedno prawidło miłości bliźniego. Albowiem Pan Bóg w taki sposób nas umiłował, iż stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje i przeznaczył nas do nieba. My więc mamy najpierw samych siebie w ten sposób miłować, abyśmy przede wszystkiem na sobie zatrzymali, niezatarte odbicie Boże i osiągnęli cel nasz ostateczny — Boga, a potem abyśmy pomogli wedle, sił naszych i bliźnim naszym do osiagnienia tegoż samego. Mamy wyzuć się ze starego człowieka, który siebie i swoje doczesne korzyści uważał za cel ostateczny, a bliźnich tylko o tyle miłował, o ile oni byli mu na rękę w osiągnieniu rzeczy ziemskich: a mamy zaś przyodziać się „w człowieka nowego," w Chrystusa, który umiłował przede wszystkiem dusze nasze, wyjednawszy nam męką i pracą swoją łaskę, sakramenta święte, inne środki zbawienia i chwałę wiekuistą w niebie. Owoż uważajcie miłe dzieci, bliźniego należy wedle możności naszej wspierać w potrzebach jego ciała materyalnie, ale przede wszystkiem pomagać mu w potrzebach jego duszy, aby ta była cnotliwą, uświęcona łaską Bożą i zbawiła się na wieki. A nawet uczynki nasze miłosierne co do ciała tak powinny być skierowane, aby głównie dusza bliźniego stąd korzyść odniosła. Uczynki miłosierne względem duszy powinny stanąć na pierwszem miejscu, a zaś uczynki miłosierne co do ciała na drugim dopiero, atoli tak powinny być spełniane, aby przede wszystkiem duszy wyszły ua pożytek, boć cnota największem i prawdziwem bogactwem, a skarby tego świata tylko o tyle mają rzetelną wartość, o ile prowadzą do cnoty i służą jej. Oto takie prawidło miłości chrześcijańskiej bliźniego. Zapamiętajcie sobie tedy miłe dzieci, w jakim kierunku macie siebie miłować i w jakim kierunku macie okazywać uczynność bliźnim naszym. Nie o to bowiem chodzi, aby ludzie na tym świecie we wszystko opływali: aby mieli pod dostatkiem co jeść, co pić, czem się okrywać, aby mieli mieszkanie wspaniałe i rozrywek bez miary, czyli jednem słowem raj na ziemi; ale aby byli prawdziwie cnotliwymi, aby Boga mieli w sercu i aby mieli raj w drugiem życiu na wieki zabezpieczony. Oto starajmy się głównie i przede wszystkiem dla siebie i dla innych; a reszta będzie, nam przydana w dodatku. Dążcie głównie za tem, aby w sercach waszych i w sercach waszych bliźnich nie było grzechu śmiertelnego, ale łaska poświęcająca i wielki zasób cnót, aby każdy z nas spełniał gorliwie obowiązki swoje na chwałę Bożą .a dobre i obfite jedzenie, doczesne przyjemności wszelkiego

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

rodzaju, dobrobyt i szczęście na tej ziemi same przyjdą od siebie w dodatku.

Był kilka wieków temu monarcha francuzki Henryk IV., który mawiał, iż dąży do tego, aby każdy włościanin w jego państwie miał kurę na obiad. I rzeczywiście udało mu się podnieść dobrobyt ludu, i za to dano mu tytuł „Wielkiego". Atoli dobrobyt Francyi nie zbawił jeszcze, owszem podniecił namiętności i przyspieszył straszny rozlew krwi i wojnę bratobójczą, przy końcu zeszłego stulecia.

Tudzież drugi monarcha francuzki żyjący w tem stuleciu podniósł naród swój pod względem materyalnym i sprawił, iż Francya stała się najbogatszym narodem świata. Na otwarcie fabryk sam jeździł i dał robotnikom wielkie zarobki. A jednak przy końcu życia patrzył sam, na straszny upadek własny i narodu swego. I lubo dzisiaj Francya posiada ogromne dostatki, nie czuje się jednak szczęśliwą.

Gdzie przyczyna? — Oto wywrócony porządek od Pana Boga ustanowiony, na mocy którego mamy najpierw szukać cnoty czyli Królestwa Bożego a potem dopiero bogactw i dostatków doczesnych. Pan Jezus jest największym i niedoścignionym nauczycielem i mistrzem co do nabywania bogactw i szczęścia ludzkiego czyli pierwszym ekonomistą. Z Nim będziemy trzymać i za Jego wskazówkami pójdziemy we wszystkich sprawach naszych, a z pewnością dobrze na tem wyjdziemy. On nas uczy, iż nie zarobki jak największe, nie sam dobrobyt wielki i nie fabryki liczne sprowadzą pokój na ziemię i nas uszczęśliwią, ale szukanie przede wszystkiem Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości czyli cnoty, za któremi przyjdą liczne fabryki, wielkie zarobki, wielki dobrobyt, szczęście doczesne, a co najważniejsza szczęśliwość wiekuista.

O użyciu metody uprzedzającej przy wychowaniu młodzieży

(według księdza Bosko).

(Ciąg dalszy).

5. Czuwać należy jak najusilniej, aby nie dopuścić do Zakładu pism, książek i druków gorszących, a jeszcze bardziej osób prowadzących rozmowy niewłaściwe. Wybór dobrego odźwiernego jest pod tym względem rzeczą wielkiej doniosłości dla każdego Zakładu, gdzie się wychowuje młodzież.

6. Każdego wieczoru po odmówieniu zwykłych pacierzy zanim wychowankowie udadzą się na spoczynek, kierownik Zakładu lub jego zastępca przemawia krótko a serdecznie do młodzieży, zalecając jej szczególniej jaką cnotę, albo przestrzegając przed grzechem pewnym, a oraz podając środki skuteczne w tym celu. To trwa najwięcej kilka minut.

7. Do pierwszej spowiedzi i do pierwszej Komunii świętej należy przygotować, młodzież jak najwcześniej i przypuszczać je do tych świętych tajemnic pierwej, zanim grzech i zepsucie nie zarazi serca dziecięcego. Dzieci siedmioletnie a nieraz jeszcze młodsze, z wielką korzyścią swoją przystępowały do Komunii świętej. Tego uczy nas historya kościelna.

8. Wszystkie katechizmy zalecają częste przystępywanie do świętej Komunii, idąc za radą wielkich w kościele Bożym nauczycieli a osobliwie za życzeniem świętego Soboru Trydenckiego, który pragnie, aby każdy wierny tak często przystępował do Komunii świętej, ilekroć jest obecnym przy odprawianiu Mszy świętej, iżby mógł odnieść jak największy pożytek z tej przenajświętszej Ofiary. A zatem przez usta świętego Soboru Duch święty życzy sobie, aby i młodzież często przystępowała do tej wielkiej Boskiej tajemnicy, zwłaszcza że jest mniej winną, aniżeli osoby dorosłe, a do tego młodzież pilnie dozorowana we dnie i w nocy i pouczana o rzeczach religijnych należycie i nie rzadko.

Zarzucają niektórzy, iż częste używanie rzeczy świętych może sprowadzić ich spowszednienie a tem samem szkodę na duszy. Tak mogłoby nastąpić rzeczywiście, gdyby przy częstej Komunii nie było innych ćwiczeń pobożnych a osobliwie gorliwego opowiadania i rozważania słowa Bożego, czego właśnie u nas nie brak, jak to wyżej wykazaliśmy.

Korzyści metody uprzedzającej są wyraźne. Dla wychowanków jest ona wielce przystępną, bardzo łatwą, przyjemną i korzystną, dla wychowawców jest wprawdzie nieco przetrudną, ale pełną pociech duchownych i brzemienną w świetne skutki, byle ci ostatni zabrali się do jej stosowania z całem poświęceniem i oddaniem zupełnem. Jeśli wychowawca gotów jest do podjęcia wszelkich trudów, kłopotów i niewczasów dla dobra swoich wychowanków, niechybnie dokona za pomocą tej metody celu zamierzonego. Przy tej metodzie wychowawca musi się „stać wszystkiem" dla każdego ze swoich wychowanków. Miłość nadprzyrodzona, jaka napełnia jego serce, uczyni mu wszelką pracę łatwą i przyjemną; ona to sprawi, iż wychowankowie jego przejęci będą względem niego prawdziwą miłością i rzetelną czcią; iż będą po wszystkie czasy o nim wspominać mile i uważać go zawsze za swego brata starszego a nawet za ojca. A jakież miłe uczucia, zadowolenia przepełniać będzie serce takiego wychowawcy na widok swoich dawnych wychowanków, gdy ci zająwszy różne stanowiska w społeczeństwie, okażą się pociechą swoich rodzin, pożytecznymi członkami

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

gminy, kraju, narodu a przede wszystkiem dobrymi chrześcijanami.

Jakkolwiek byłby złym i zepsutym charakter, skłonności i stan moralny wychowanków na wstępie ile naszego Zakładu, rodzice i opiekunowie mogą być pewni, iż syn ich lub pupil w domu naszym nie stanie się gorszym, ale owszem po największej części z biegiem czasu uda mu się choć cokolwiek poprawić, a nawet może staż się doskonałym i wyjść na chlubę rodziny i społeczeństwa. To mówimy z doświadczenia wielu lat.

Źli chłopcy, którzy mieli szczęście dostać się do Zakładu, gdzie stosowana jest metoda uprzedzająca, nie mogą przez swe złe skłonności i narowy szkodzić swoim towarzyszom. Tak samo dobrzy chłopcy nie będą mogli się popsuć od złych, bo nie mają do , tego czasu, ani miejsca ani żadnej sposobności, gdyż dozorca, który zawsze jest z nimi, zdoła temu wszystiemu skutecznie zapobiedz.

Listy ks. A. R.

(miasto Ponta-Grossa w stanie Parana, Ameryka połudn.)

Hamburg, dnia 6 sierpniu 1896

Dnia 3 sierpnia przyjechałem do Hamburga około 12 godziny w nocy, sam jeden jak palec, Polak; Polak jeden między samymi Niemcami. Lecz żebyście wiedzieli jak to śmiesznie tak jechać... Każdy pyta się po niemiecku, rozmawia, ale jakoś tak po dzikiemu, że trudno zrozumieć. To też tak jak ja i Niemiec niejeden wytrzeszczy oczy i obaj nawzajem się śmiejemy. Gdy mi się zaś czasem udało dobrze po niemiecku mówić, to wtedy Niemiec chciałby mówić bez końca i nie może tego pojąć, jakim sposobem nie można go zrozumieć, kiedy on tak umie trzepać po niemiecku. Pół drogi tośmy się z jednym Niemcem nagadali dowoli, ale i powoli. W końcu powiedział mi, że się wnet tak jak należy mówić nauczę po niemiecku.

Przyjechawszy do Hamburga, siadłem do dorożki i udałem się do hotelu, i czegom się ani spodziewał, to znalazłem; w hotelu zastałem jednego księdza który także teraz jedzie do Brazylii, a ten w Hamburgu jest już od kilku tygodni przy jednym kościele, zastępuje polskiego proboszcza. Nastałem w hotelu także kupca pewnego z Brazylii, który się tu do Europy wybrał umyślnie po towary. Kupiec ten jest z samej Kurytyby, Polak rodem, teraz jedzie napowrót do Brazylii. Razem więc wszyscy pojedziemy, ale nie 5 sierpnia tylko aż 12 a to z tej przyczyny, że ten okręt, który 5 sierpnia odjeżdża jest kiepski i niepewny, innny zaś, który odpływa 12, jest mocny i wielki. Zatem choroba da się mniej na nim we znaki, gdyż mniej będzie nas wstrząsał. Pływałem tu statkiem po rzece Elbie kilka razy, zażywając sobie jazdy po wodzie. Widziałem już okręt którym pojadę, ale mnie ani kszty strach nie obleciał. Przechadzam się teraz po Hamburgu, zwiedziłem już ogród, gdzie z całego świata zwierzęta pokazują. Napatrzyłem się do woli i tak mi czas zejdzie aż do 12 sierpnia. Dwunastego zaś po południu wypłyniemy na otwarte morze. Tymczasem zaś wynajęliśmy tu wszyscy pokój na tydzień, zamówiliśmy wikt bardzo tanio i tak czekamy. Kupiec ten nas nie straszy ale mówi, że się nam tam wcale przykrzyć nie będzie. Nie ma tam takiej biedy, ale dla początkujących wychodźców chłopów nędza straszna. Rzemieślnicy bardzo dobrze stoją: szewcy, krawcy i t. d. A także i co do niebezpieczeństw strachu nie ma! Kupiec mówił, że rewolweru ani żadnej broni przy sobie tam przez 20 lat nie miał w ręku a nic mu się nie stało, nikt mu nic złego nie zrobił. Ten kupiec o którym piszę to bogaty człowiek, pouczył mię w co się mam zaopatrzyć.

Wszystko mi Pan Bóg tak daje, jak ani nie oczekiwałem. Spotykam po drodze miłe niespodzianki. Żebym się był nawet z ludźmi porozumiał, tobyśmy się i tak tu wszyscy nie zeszli jak teraz, choć jeden o drugim zupełnie nie wiedzieliśmy.

Hamburg, dnia 11sierpnia 1896.

Już jutro t. j. 12 b. m. odjeżdżamy. Przyjemnie mi zeszły te dni, a to tak przyjemnie, bo się człowiek wielu rzeczom napatrzył do syta! Przyjechałem się — jak wam już pisałem — na statku i powąchałem już wody, ale nie taka straszna! Ten miesiąc do jazdy — jak mi mówił ten kupiec z którym teraz mieszkam — jest najspokojniejszy i niczego nie potrzebujemy się obawiać. Umie ten kupiec dobrze mówić po brazylijsku, zna te miasta przez które będziemy przejeżdżać: tak, że gdyby nawet brakło nam pieniędzy, to on w tej chwili zatelegrafuje do swego domu i nie boimy się niczego. Kiedy też przyjedziemy do Kurytyby, to on ma swój dom w pobliżu, więc najpierw wstąpimy do niego, a potem jego końmi do kiędza biskupa tamtejszego pojedziemy. Szczęście to wielkie dla mnie, że mi się tak trafiło, bo mnie wszędzie wszystko taniej kosztuje, a czas przyjemnie schodzi, tak, że się niczem nie turbuję.

Z morza, dnia 17 sierpnia 1896.

List ton piszę z morza, z okrętu teraz mniej więcej jest godzina 10 przed południem. Wieczorem o godzinie 8 będziemy już w Lizbonie, w Portugalii; tam

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

będziemy czekać ze dwa dni, a potem dalej puścimy się w drogę.

Teraz opiszę wam moją podróż morską przez tych kilka dni. 12 sierpnia po południu o godzinie trzeciej wsiedliśmy na statek i popłynęliśmy tym statkiem do okrętu, który stał na głębszej wodzie; ten okręt nazywa się Paraguassa i tym też okrętem jedziemy. Kiedy już statkiem dopłynęliśmy do okrętu, to tam rzeczy nasze z mniejszego statku wypakowano i mamy je wszyscy przy sobie każden swoje. Nie odrazu, jednak ruszyliśmy w drogę; jeszcześmy się przenocowali na okręcie, dopiero 13 sierpnia raniutko okręt ruszył z miejsca, ale nie sam. Drugi, okręt mały przywiązano do niego liną i ten mały okręt dopiero go powoli ciągnął na większa wodę. Ładny tu widok, bardzo ładny! Cała chmara okrętów to większych, to mniejszych krąży to w jedną, to w drugą stronę; te okręty to jakby gmachy jakie rozstawione tam i ówdzie, jak mrówki: jedne wiozą, podróżnych w daleki świat, inne malutkie ciekawych na przejażdżkę, tylko ot tak dla rozrywki i zabawy. Kiedyśmy się już puścili na głębszą wodę i wydostali z całego lasu okrętów, zaczął nasz okręt galopować, zaczął przekrzywiać głowę tu i tam, przechylać się na wszystkie strony, jakby w tańcu. Zdawało mi się z początku — ej kiepsko to będzie, bo i morze nabrało ochoty do hasania. Wyjechaliśmy bowiem w deszcz i słotę. Kiepsko — myślę sobie — trzeba tu będzie chorować i to dobrze. Ale nie tracę otuchy. Ty psia kość chorobo morska! — myślę sobie — ja cię tu muszę oszukać. Udam że choruje, położe się na łóżku przyczaje się to mnie może i ominie. Tak też zrobiłem. Położyłem się na łóżku i leżę cichutku, jakbym najbardziej chorował. Głowy nawet nic podnosiłem przez cały dzień. Nic nie jadłem nic nie piłem tylko leżałem, a okręt sobie tańczył w najlepsze. Oj bieda będzie bieda! — myślę — jeżeli tak dalej będzie. Już dzień przeszedł a ja leże, i tak zwiodłem chorobę, bo ani mi się w głowie nie zamąciło, ani nie wymiotowałem. Zdrów wstałem zupełnie na drugi dzień, a jak mi się jeść chciało okropnie! Taki mam teraz apetyt, żem jeszcze przez całe życie takiego nie miał! Jem co się zowie; wszystko jem co dadzą i to co drudzy nie zjedzą. To też mi mówią, że się zaczynam paść. Z początku wprawdzie, troszkę zaczęło mi kręcić w żołądku, ale im bardziej kręciło, tem więcej jadłem z apetytem. Piłem piwo, wino i co się dało a zdrów jestem tak, że wychodzę na pokład na sam przód, gdzie się okręt najbardziej chwieje. I tak całymi dniami tam wystawam, a jeszczem od tego zdrowszy, bo świeże tu powietrze, a jakie miłe! Coś jeden dzień kiedyśmy wyjechali, była słota i przykro się człowiekowi wydawało. Ale wnet się słońce do nas uśmiechnęło i teraz pogoda prześliczna. Prześliczna pogoda, słońce ciągle świeci a w nocy księżyc. Okręt płynie spokojnie, powietrze świeże, majtkowie przygrywają, czegóż nam więcej brakuje?... Tak daje Pan Bóg, jak lepiej dać nie może. Po drodze spotykaliśmy rozmaite okręty z różnych krajów, pędzące w różne strony. Przejeżdżamy też około lądu; jak ślicznie woda wygląda z morza! Widzieliśmy Anglię, ma się rozumieć wybrzeża, białe jak kreda, a nawet i jedno miasto angielskie. W święto Wniebowzięcia płynęliśmy około wybrzeża Francyi, a 16 sierpnia widzieliśmy wybrzeże Hiszpanii. Na wybrzeżach tych są latarnie morskie, ostrzegające płynących przed skałami, z których co chwila wylatuje światło tak jak błyskawica.

Z morza, dnia 31 sierpnia 1896.

Dnia 18 sierpnia przyjechaliśmy do Lizbony — śliczne to miasto; mieliśmy czas przypatrzyć mu się dokładnie, gdyż przez półtora dnia czekaliśmy, a z Lizbony odpłynęliśmy 19 sierpnia o godzinie 4 po południu w drogę. Zaledwie ruszyliśmy z miejsca, powstał wiatr dość silny, więc rozpięto żagle i okręt pomknął jak wiatr, chwiejąc się to w tę, to w ową stronę. Zaraz się też ludziska do kajut pochowali, oddając to wszystko, co zjedli. Lecz ja miałem dość silny żołądek, bo ani mnie głowa nie zabolała, ani nie wymiotowałem wcale. Gorąca też jeszcze wielkiego nie było chociaż już równik przepłynęliśmy, bośmy na dobry czas trafili. Zresztą na morzu takie gorąco nie może być, bo je woda pochłania, a jak dojedziemy na miejsce, gorąca już nie było tak wielkiego. Teraz zbliżamy się do wyspy Bahiii, gdzie spoczniemy półtora dnia. Do Rio Janeiro mamy jeszcze 2 dni drogi, a z Rio znów 2 dni koleją do Paranagua mamy 1mil; tak nam zejdzie jeszcze kilka, dni, ale więcej na wypoczynku, niż na jeździe. Morzem mamy zatem jeszcze 4 dni drogi, ale nie będziemy pierwej w Kurotybie, aż przed samym 8 września.

Portao, dnia 24 września 1896.

Piszę z Portao. Miejscowość ta oddaloną jest przeszło pól mili drogi od Kurotyby, stanowi jakoby jej przedmieście i kiedyś, z pewnością tu w tej stronie staną wspaniałe budynki. Dziś stoją tu tylko pojedyncze domy, ale są to zgrabne, ładne i schludne domki.

Jak w nim już pisałem, z deszczem wyjechaliśmy z Hamburga i po miesięcznej dosyć pomyślnej podróży morskiej, znowu z deszczem spadliśmy do miasta portowego Paranagua, z którego wprosi, do Kurotyby przybyliśmy dnia 14 września. Zaś do Rio Janeiro przypłynęliśmy dnia 5 września, gdzie czekaliśmy przez, całe 8 dni na następny okręt. Oj! nu-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

dziło się nam też tam co niemiara, ale że nas było trzech towarzyszy, więc jakoś to zeszło. Razem wynajęliśmy dla siebie w hotelu pomieszkanie, razem chodziliśmy na spacery, obeszliśmy Rio prawie w około. Rozwlekłe to miasto! Nad brzegiem morza równina i ulice też równo. Tam skupia się cały handel, ale dalej od brzegów morskich rozpoczynają się góry. Ale szczególniejsze są te góry; tak wyglądają jak kopce na ziemniaki jedno koło drugich, na nich rozłożono jest miasto, a dalej są jeszcze większe. Szczyty zaś tych gór kryją się w mgle i chmurach, to znowu wyzierają z ponad chmur; nie są to tak chmury, jak raczej gęsta mgła. Wspomniałem też w poprzednim liście, że po drodze z Hamburga do Rio Janeiro wstępowaliśmy do Lizbony w Portugalii i do Bahii w Brazylii. Obydwa te miasta pięknie się prezentują z morza; domy w nich wyglądają z zieleni. Ale jakaż różnica między temi dwoma miastami! Lizbona ładnie przedstawia się z daleka, tak samo jak i Bahia, ale z bliska gdy się do Bahii wejdzie, to smród żydowski, niechlujstwo tak jak i w galicyjskich miastach, gdzie żydzi mieszkają, a nawet jeszcze gorzej. W Lizbonie zaś inaczej, chociaż i tam spotyka zawód podróżnego. Nie takie ulice jak w innych miastach, nie taki porządek jak winnych miastach, nie tak wygląda wewnątrz jak zewnątrz. Ale zato ogrody ładne w Lizbonie, bo kiedyśmy się przypatrywali z wieży najwyższej kościoła, jakże piękny przedstawiał się nam widok, co za cudne położenie tego miasta: na wzgórzach, w ogrodach to miasto się rozłożyło. To też miałem szczęście w Lizbonie, że pierwszy kościół do którego wstąpiłem był kościołem św. Antoniego Padewskiego.

W Bahii, choć zewnątrz to miasto bardzo mi się podobało, jednak gdym wszedł w jego ulice zaraz chciałem się cofnąć, takie jest wewnątrz brzydkie! Ludzie tam są czarni ale to tacy czarni, jak kominiarze, bo to są ludzie z pod równika, gdzie jest największe na świecie gorąco. Miałem też to szczęście z kilkunastoma czarnymi jechać na okręcie; są to bardzo dobrzy i grzeczni ludzie, a gdy do Europejczyków przemawiają, to w ten sposób się odzywają: „Sinhor Bianco!" to znaczy Biały Panie!

Kiedyśmy już przyjechali do Rio Janeiro, nie opuściliśmy żadnego poranku, aby nie być w kościele. Niektóre kościoły są bardzo piękne. Byliśmy na Mszy świętej, którą odprawiał biskup tamtejszy; widzieliśmy też dużo księży. Chodzą w rewerendach, inaczej nawet nie wolno im się pokazać w mieście, tylko kapelusze i płaszcze mają odmienne. Byliśmy także w Rio w kościele cesarskim na nieszporach. Oj, ślicznie bo też to na chórze śpiewali; tak się zdawało wtedy człowiekowi, jakby już był w niebie. W Rio też odłączyłem się razu pewnego od swych towarzyszy i poszedłem w inną ulice, a potem dalej i dalej, ot tak dla próby, czy też do mieszkania sam trafię, nie zbłądziłem. I tak błądziłem coś przeszło dwie godziny, aż w końcu, jak umiałem tak się pytałem policyantów i wreszcie ten hotel gdzieśmy mieszkali, znalazłem.

Podczas tej mojej podróży widzieliśmy wieloryby, dalej ryby latające które chwilami pływają po wodzie, to znów wzlatują w powietrze. Kilka takich ryb aż na pokład okrętu spadło. Widzieliśmy też ryby podobne trochę do świń; co która z nich wyskoczyła z wody, to znów dała nurka, a kiedy wyskakiwały, to tak wypuszczały ze siebie wodę, jakby z jakiej fontanny. Na równiku urządzili nam majtkowie chrzest. Dnia 28 sierpnia, kiedyśmy przez równik przejeżdżali, majtkowie urządzili wieczorom przedstawienie; poubierali się w ubrania rozmaite podobne jak w teatrze, postawili wielką wannę z wodą morską i każdego, kto pierwszy raz równik przejeżdżał, wtrącali do tej wanny.

Dnia 14 września przyjechaliśmy do Paranagua, tam przenocowaliśmy i dalejże na kolej zaraz po południu. Dziwna to kolej! Jest tylko pierwsza i druga klasa i wagon na bagaże, ale też nie więcej jak trzy wagony było i wtedy, kiedym jechał, dodajcie z taką koleją — toćby ją konie uciagnęły, a tu maszyny przypinają! Myślę sobie — jak też ona poleci?... O! leci tak jak każda inna w Galicji. Jedziemy tak chwilę, aż tu wjeżdżamy w góry, a potem i na góry i ciągle w górę i w górę, przeszło 1000 metrów, a może nawet do 1500. Ale tak jedziemy, że ciągle prawie wtem samem jesteśmy miejscu, a wiecie dlaczego? Dlatego, że góry powoli, powoli okrążamy i co zajedziemy dalej, to się wracamy. Ciągle się kolej wspina, ciągle się wraca i powoli, bardzo powoli postępuje dalej. 15 tuneli przechodzi, a co się z jakiej góry wychyli, to znów we wnętrzu innej góry się kryje. Ładny to widok, ale aż mrowie przechodzi, kiedy się przyjdzie na taką jazdę popatrzeć! Tu skały i przepaście popod nogami, to znów gdy się spojrzy w góry, szczytu trudno okiem dosięgnąć; a kolej w środku pędzi nie po linii prostej, ale po krętej. Żeby choć tor kolejowy był szeroki, ale tak nie jest. Tor kolejowy ważki tak, że się zdaje, iż się cała ta droga usunie, bo tylko zdaje się być przyczepiona. Gdy się jedzie a wagony się skręcają na zakrętach, to aż się ciemno w oczach robi, żeby te wagony nie pospadały. A tak, ta wiem dlaczego tak mało wagonów idzie... Ale okolica śliczna — lasy i lasy, ale odmienne, bo lasy inne, a na równinach wśród krzaków wyglądają domki, wsie i miasteczka. Przyjeżdżamy wreszcie 15 września wieczorem o godzinie pół do siódmej do Kurotyby. Och! przecież już skończyła się moja podróż! Ano, gdzież teraz jechać?...

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

O tem ani nawet nie myśleliśmy, bo jeszcze w drodze zaprosił nas ten kupiec do siebie w gościnę. Wstąpiliśmy jeszcze w mieście do jednego Czecha, napiliśmy się piwa i dalej w drogę! Szczęście miałem wielkie, żem się spotkał z tym kupcem w Hamburgu; jest to kupiec, który ma 2 kamienice w Kurotybie i dom w Portao, gdzie mieszka z rodziną. Serdecznie nas wszyscy przyjęli. Z jednego pokoju nam ustąpili i nam księżom zostawili go do tego czasu, póki nie wyjedziemy na miejsca przeznaczone. Dali nam jeść, ugościli nas, wygodnieśmy się przespali, a kiedyśmy się zapytali, co będzie za to żądał, jeszcze się na to oburzył. Do Curytyby prawie każdego dnia jedziemy, gdzie pierwszą Mszę św. na brazylijskiej ziemi odprawiliśmy, a potem prawie każdego każdego dnia odprawialiśmy Msze św. w katedrze. Śliczna katedra szczególniej zewnątrz, bo wewnątrz jeszcze dość pusta. Byliśmy także na jednej kolonii polskiej, gdzie są tylko sami Polacy, ot zupełnie tak jak w Galicyi, tylko że mężczyźni noszą koszulę w spodniach; spodnie zaś noszą podobnie jak robotnicy w powszedni dzień, a w niedzielę jakby panowie. Ale charakter, mowa, zwyczaje i usposobienie, tak jak u galicyjskich gospodarzy, tylko że ci są nieco mądrzejsi, bo umieją po portugalski i po niemiecku, ale tylko ci, co się więcej z ludźmi innej narodowości spotykają. Trafiłem na tej kolonii na odpust. Ten ksiądz co ze mną jechał, miał sumę, ja kazanie, proboszcz zaś spowiadał, i tak we trzech odprawiliśmy tę uroczystość. Lud się cieszył że księży polskich więcej widzi; rozmawialiśmy z nimi, byli to po największej części z gorlickiego i jasielskiego. Za kazanie i za sumę dostaliśmy kilkanaście milrejsów, dali na msze św., a pieniądze w takim razie się przydadzą. A co nas spotkało w Kurotybie?... Przechadzamy się razu pewnego po ulicy, w tem wychodzi z kamienicy jakiś Brazylijczyk zamożny i zaczepia nas, ale nie rozumiemy co chce powiedzieć. W tej chwili woła Polaka na tłumacza i dowiadujemy się, że chce nam dać na Mszę świętą. Drugim znów razem, kiedyśmy wstąpili do jednego domu polskiego w Kurotybie, służący przychodzi i przynosi po 5 złr. dla jednego i dla drugiego księdza od jakiegoś pana, który kazał powiedzieć to tylko przez służącego że to dla księży, którzy świeżo przechodzili.

Dnia 16 września byliśmy u ks. biskupa, oddaliśmy mu papiery, a ten kazał nam czekać przez kilku dni, bo tak naprędce nie sposób było wyznaczyć nam miejsce, wobec tego, że we wielu parafiach księży brakuje. Dopiero 23 września dowiedzieliśmy się o naszem przeznaczeniu. Jadę ale wiecie gdzie? W głąb kraju, to szczęście, że koleją jeszcze, blizko przez cały dzień w takie miejsce. gdzie księdza polskiego nie było, ale tylko Portugalczycy i Włosi. A jest tam dużo bardzo Polaków i Brazylianów. Parafia wielka, bo w obwodzie będzie miała przeszło 30 mil. Proboszczem jest Brazylianin, staruszek, to też ksiądz biskup polecił mi, żebym ja także nie tylko Polaków obsługiwał, ale także i Brazylianów i pomagał temu Proboszczowi. Dla Polaków, kiedy tylko w to miejsce, przyjadą, będzie odstąpiony jeden kościół, bo w tej parafii jest ich dwa i w kościele tym urządzę sobie nabożeństwo po polsku. Miejscowość ta nazywa się Ponta-Grossa. Ponta-Grossa jest miastem i to dużem, skąd kolej ma wychodzić na wszystkie strony. W mieście są Polacy rzemieślnicy, koło miasta kolonie polskie. Ja będę mieszkał w mieście. Pytam się ks. biskupa, w jaki sposób będę się rozmawiał po brazylijski, kiedy tego języka nie umiem. Odpowiedział mi na to: Ksiądz się prędko nauczy, tam będzie księdzu dobrze, bo tam są Polacy i więcej ich tam jest niż gdzieindziej, a kiedy się nauczy ksiądz po brazylijsku, to będzie księdzu jeszcze lepiej. Tam księdza trzeba już dla samych Polaków, to też tam księdza przeznaczyłem. Księży tu w Brazylii bardzo mało, najwięcej jest Polaków (16 dotychczas), dlatego też tu księdza nie nazywają po nazwisku, ale po imieniu, podobnie jak w Zakonach.

Ponta-Grossa, dnia 25 listopada 1896.

Z Portao odjechałem na kolej dnia 25 września, odwieźli mnie i moje rzeczy, ów kupiec, wraz z całą swą rodziną. Nic za to nie wzięli. Wsiadłem do wagonu, ani jednej polskiej żywej duszy podczas całej mej podróży koleją nie ujrzałem. Siedziałem pokorniutko, bo nie rozumiałem ani części z tego, co w wagonie mówiono. Smutno mi się zrobiło w duszy, tak jakoś dziwnie tęskno, tak smutno, że dopiero w owej chwili odczułem, jak to są ojczyste skarby nasze drogie, te wioski i miasta, i wtedy dopiero spostrzegłem, że tysiąc razy więcej ma uroku nasza wierzba, aniżeli tutejsza palma. Wtedy dopiero odczułem, jak drogi każdy polski domek, każda strzecha, gdzin polską słychać mowę! Jakby winowajca jaki. spuściłem głowę i oddałem się dumaniu. A w tem rozmyślaniu przeszedłem mękę całą! Aby rozerwać się trochę, wyjrzałem na świat Boży przez okno. Słońce uśmiechało się mile, lecz mnie się zdawoło że mu tu nie do twarzy, gdyż mnie się płakać chciało. Rzuciłem okiem na pole puste, ani się żywej duszy nie dopatrzy, choćby tylko jednej — pola tylko i pola, porosłe wyschłą trawą, na których się bydło całemi stadami pasie. Od czasu do czasu mignie się tylko stacja kolejowa lub jaki domek i tyle wszystkiego. Prawda, że okolica piękna, bo pofałdowana we wzgórza, a nad parowami przystrojona w lasy na kształt naszego

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

okrążka. Cóż z tego kiedy pusta! Wtenczas jednak, kiedy tamtędy przejeżdżałem, to patrząc się na te okolice, miałem z tego widoku niejakie ukojenie, gdyż wyglądała tak jakby się przystroiła do mej duszy, zupełnie jak ona samotnej. Tak jechaliśmy od 8 z rana do 4½ po południu. Nagle zaczęły wyrastać skąś coraz to większe wzgórza, okolica zaczęła mnie interesować. Pytam się, jak się nazywa"? Jeden Brazylianin każe Mi patrzeć w pewna stronę i mówi: Tam jest miasto Ponta-Grossa. Ot, przecież raz koniec mej podróży! Odetchnąłem, ale cóż dalej pocznę, jak nie zastanę żadnego Polaka na stacyi kolejowej? Miałem się czego troszczyć, gdyż Polaków w mieście tem bardzo mało mieszka; jak tu się pytać, gdzie szukać? Wiedziałem na szczęście o jednym, i jak się nazywa. Kolej przystanęła, wyszedłem… słyszę tylko gwar brazylijskiej mowy. Położyłem kuferek i zacząłem się przechadzać. Nareszcie pytam się pierwszego lepszego po brazylijsku, gdzie mieszka ten, a ten Polak. W tej chwili odzywa się mniemany Brazylianin po polsku, był to bowiem Polak. Wsiadłem na wóz i jazda, już jakby do domu. Kiedy już przeszedłem polski próg, o jak mi się błogo w duszy wtedy zrobiło! Nagadałem się tam za całą drogę i najadłem za cały dzień, ale cóż, kiedy mieszkać nie było gdzie, ani spać. Lecz za godzinę mogłem już być i co do tego spokojnym, bo sąsiad tego Polaka, który mnie tak gościnnie przyjął, bogaty Brazylijanin ofiarował mi 2 pokoiki do czasu, aż sobie jakie pomieszkanie znajdę. Kilkanaście dni tak mieszkałem, gdyż trudno było odpowiednie miejsce na mieszkanie dla księdza znaleść. O pomieszkanie tu bardzo trudno i trzeba drogo płacić. Po dwóch tygodniach mego pobytu u owego Brazylianina, kiedym się zapytał swego gospodarza, ile mam mu za to mieszkanie zapłacić, odpowiedział, że nic. Pomyślałem sobie: Bóg łaskaw! Na drugi dzień idę do brazylijskiego księdza. Rozmawialiśmy się na migi (po łacinie tu nie rozumieją, bo nawet w urzędowaniu kościelnem używają tylko portugalskiego języka) trochę rozmawiałem po portugalski!, a w końcu nie mogac obydwaj nic poradzić, zawołaliśmy tłumacza.

Wtedy dopiero z listu księdza biskupa, jaki pisał ks. biskup do owego księdza brazylijskiego dowiedziałem się, na czem stoję. Przysłał mnie tu ksiądz biskup do Polaków, ale z tym warunkiem, abym ks. proboszczowi dopomógł, bo mu zdrowie nie dopisywało, a parafia ogromna. No! to mi się dostało —myślę sobie. Rób co chcesz miedzy samymi Brazylianinami. W mieście mało co Polaków; kolonie ich tak, jak po drodze z Krosna do Rzeszowa, języka nie umiem, a tu między brazylianami sam się obracaj i o siebie się troszcz; nikt z Polaków nie wie żem przyjechał. Kościoła nie mają, utrzymnnia księdza jeszcze nie dawali, bo ja tu pierwszy. Rób tu początek w tak trudnych okolicznościach! Ruszyłem ramionami wtedy i mówię do księdza: Nie mógł też to ksiądz biskup dać tutaj księdza takiego, coby język miejscowy znał doskonale, a są też tu do tego i Niemcy, więc prędzejby on sobie tu poradził. Czemu ks. biskup nie dał tutaj kogoś starszego, co prawa zna? — ,,Niech się ksiądz nie boi, wszytko będzie dobrze; tem lepiej dla księdza, bo się znów ksiądz musi wszystkiego pierwej nauczyć, co później na lepsze księdzu wyjdzie. Tylko nie tracić otuchy! Miej księże cierpliwość", — odezwał się do mnie Brazylianin. „We wszystkiem księdzu dopomogę i musze przyznać, że to bardzo dobry człowiek ten ksiądz Brazylianin rodowity, (a w całej tej wielkiej dyecezyi jest ich ledwo 3 księży Brazylianów). I rzeczywiście dobrze dla mnie z tem, że mnie ks. biskup w takie miejsce przeznaczył, choć mi się z początku bardzo przykro zdawało. Języka się tu pierwej nauczę niż drudzy i poznam miejscowe obrządki kościelne... Zaraz też po kilku dniach wybraliśmy się w podróż 9 mil od Ponta-Grossy w lasy, ale to w samo — mówię wam — lasy. Każdego dnia w imiem miejscu odprawialiśmy Mszę św. chrzciliśmy i śluby dawali. Ceremonie przy ślubie tutaj zupełnie odmienne niż u nas. Alem się tego wnet nauczył i już sam śluby daję Brazylianom, gdy ksiądz brazylianin nie ma czasu. W podróży nieustannej byliśmy 11 dni. Gdy powróciliśmy do domu, dopiero wtedy pierwszy raz otworzyłem kufer, który jeszcze przy wyjeździe z Galicyi zamknąłem. Cały miesiąc po morskiej podróży byłem w ciągłej tułaczce: gdzieindziej jadłem, a gdzeindziej spałem. Zdrów jednak byłem i jestem, a powietrze tutejsze mi służy. Nie jest znów tak zanadto gorąco. Zimna też nie ma. Dla mnie tu zdrowo, bo pierwej przy każdej zmianie powietrza zęby mię bolały, teraz zaś przestały mię boleć zupełnie.

Drogi tu są dobre i złe. Główne trakty są wcale przyzwoitemi drogami, prywatne też lepsze aniżeli w naszej wsi w Galicyi, bo błoto w jednej godzinie wysycha. Lasy dwojakiego rodzaju: dziewicze gęste i znów jakby przejrzyste. Tylko z tem niedogodnie, że wszystko strasznie drogo. Domy też jedne piękno jak w Europie, inne znów takie jak psie budy, a nawet gorsze.

Myślimy tu budować nowy kościół, dla samych tylko Polaków, bo dotychczas odprawiamy nabożeństwo w brazylijskim kościele. Brazylianie bowiem mają tu 2 kościoły, z których jeden chcą nam odstąpić, ale nie na własność, lecz na co tylko, abyśmy go do współki z Brazylianami używali, z tym jednak warunkiem, abyśmy kościół ten wewnątrz jeszcze

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

nie dokończony wykończyli. Używalibyśmy go może po wieczne czasy, jak swój, gdyż Brazylianie bardzo rzadko w nim nabożeństwo odprawiają. Byłoby to bardzo dla Polaków dobrze, bo ten kościół znajduje się w dogodncm miejscu, jest prawie gotowy i już teraz w nim nabożeństwo dla Polaków odprawiam. Byłoby to i z mniejszym ciężarem, gdyż i tak Polacy myślą plebanię stawiać. Tylko oto się rozchodzi, żeby to wszystko zrobić urzędownie i być pewnymi, że nas nikt z tamtąd nie wypędzi, a pieniądze nie zostaną stracone, żeby też na mnie, jako pierwszego w tych stronach księdza polskiego wina jaka nie spadła i ludzie potem nie narzekali. Nad tem się teraz zastanawiam i nad tem wszyscy radzimy, jaki kościół, czy nowy mamy budować, czy też na brazylijski się zgodzić, jakie miejsce wybrać i t. d. Jeżeli będziemy budować nowy, to murowany i pomieszkanie także murowane. O! módlcie się za nas, ażebym, dobry zrobił tu postępek, bo choć tu prawa żadnego nie ma, ażeby kogoś do składek przymuszać, ludzi jednak wszystkich mam za sobą i to ochotnych tak, że wszystko staranie zdali na moją, głowę. Módlcie się, żebym już przed Bożem Narodzeniem wiedział na pewno że my tu Polacy Panu Jezusowi taki, a taki kościół ofiarujemy, najpierw w sercu i w myśli, a potem z Boża pomocą wybudujemy i murowany w rzeczywistości, choćby w przeciągu l½ roku, a nie zostawimy go w żłobku! Lecz Bóg byłby jeszcze łaskawszym, gdyby nam się udało kościół brazylijski otrzymać. Wszak dobrych ludzi nie brak, znajda się i tutaj. Utrzymanie mam; koloniści o mnie się starają, za pomieszkanie dla mnie płacą 300 złr. w. a. rocznie; jest ono dosyć obszerne. Wikt mam u siebie, bo tu w Brazylii nie ma tego zwyczaju, ażeby się u kogoś wiktować. Z kucharką miałem tylko dosyć kłopotu, ponieważ z niemałym trudem udało mi się wyszukać tutaj starszą osobę, któraby jeść jako tako umiała ugotować. Wszyscy tu prawie sami młodzi i dopiero, gdy na wszystkie strony ludzie się rozbiegli, z biedą, starowinę jednęH znaleźli. Ale pierwej, ledwie, żem z głodu nie umarł, bo chciałem tego dokazać, aby na mnie nie śmiał nikt złego słowa powiedzieć. Resztę później wam opiszę.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. kanonik Gródecki 25 złr., Kasa Oszczędności miasta Lwowa 100 złr., p. Sołomina z Rozborza 40 złr., p. Agata Odelga 100 mrk., ks. Arcybiskup Isakowiez 5 złr., ks. Administrator Bauer 10 złr., Kasa Oszczędności miasta Tarnopola 25 złr., Bada m. Jarosławia 20 złr., Eada Powiatowa w Sanoku 10 złr., Kasa Oszczędności miasta Krakowa 10 złr., p. M. Dambska 10 złr., p. Zofia Jabłonowska 10 złr., p. Wajda 5 złr., p. N", z Iwonicza 5 złr., ks. M. Stasionis 3 ruble, p. E. Bohaczykówna 5 złr., Karmel Przemyski 5 złr., ks. Wiktor Klimek 5 złr., Prane. Hudalla 3 mrk., Karolina Parylak l'50 złr., p. Mendelowski 2 roje pszczół i 2 złr., p. Stojakowa l złr., p. Karol Kilar l złr., ks. profesor Falęcki 5 złr., ks. Ludwik Łalmda 2 złr., p. Telesfor \Vil-czewski 3 mrk., p. Karolina Stężała l mrk., pani Elżbieta Szubert l mrk., p. Jadwiga Sternal l mrk., p. Marya Zaport l mrk., Członkowie od Najśw. Oblicza z Baranowa 5 mrk., N. o wytrwanie w do brem aż do końca l mrk., p. Agnieszka Marszałek l mrk., p. Ariastazya Dobrzyńska, p. Barbara Ja-nicka z prośba o nowennę 2 mrk., ks. Proboszcz I. Bryja 5 mszy śpiewanych, ks. Proboszcz p. Halak 5 mszy śpiewanych, ks. Proboszcz St. Jauuszkiewicz 7 mszy czytanych, p. Floryan Eays 3 złr., p. Leopold Hornik 10 mrk., p. Nyzik Adam 7 mrk., p. Halama 3 mrk., p. Filip Bieuiek 3 mrk., ks. dziekan Górski 2 złr.. p. .Luku.sz Grzybała ó złr., z Hamburga: p. W ł. Nowak 2 mrk., p. Eutkowski 2 mrk., p. Jan Koma-nowski 2 mrk.. p. Michał Walczak 50 fen., p. Kat. Machała 5 złr.. p. Tekla Kwaśniakowa 5 złr., na msze św.: Rodzina Płoch 20 mrk., Rodzina Korczyk 2 mrk., p. Jan Płoch, p. Katarzyna Korczyk 2 mrk., p. Jan Zając 2 mrk., p. Jakób Związek 2 mrk., p. J. Z:iJ!j.c l mrk., |i. .ló/rf .loclicinczyk l mrk., p. Jan Płoch l mrk. 20 fen., p. Teodor Wysocki 00 fen . p. Jan Jendrolik l mrk. 20 fen., p. Paweł Jamoszek l mik. 20 fen., p. Drapacz l mrk. 20 fen., j). Jan Schiddko 00 fen., p. T. Hnchracki l mrk. 20 fen., p. Jan Skiba l mrk. 20 fen.. |>;in Schrajbur l mrk. 20 fen., p. Korczyk l mrk. 2" fen., p. K. Szafranek l mrk. 20 fen., p. Maryanna Ferda l mrk. 20 fen., p. Jan Eichorn l mrk. 20 fen.

(C. d. n.)

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugicm za złożone ofiary.

Ogłoszenie.

Sprzedaż gruntów na wieczność.

Obszar dworski w Stupnicy powiat Sanibor parceluje rolę, łąki i lasy, sprzedaje takowe w dowolnej wielkości po bardzo niskiej cenie, oddaje wszystko bez długów z prawem intabulowania się za właściciela na wieczność. Ziemia pszeniczna, łąki słodkie, lasy niezłe. Położenie korzystne, okolica ładna, wesoła, wody i drogi dobre. Materyał na budynki bardzo tani. Ksiądz polski jest już w miejscu, kościół zapewniony przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca".

Listy ze zgłoszeniami adresować do Zarządu dóbr w Stupnicy, poczta Krancberg.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.

Nr. 4.

Powściągliwość i Praca

Rok I. Październik 1898 r.

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech. . 1'20 kor. W Ameryce . . . . . ½ dolani.
W Niemczech . . . . 1-40 mrk. W Rosyi . . . . . ½ rubli.
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
STANISŁAW ORLEMBA kierownik
Zakładu wychowawczego w Miejscu Pisatowem.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Dzisiaj mówić będę o porządku w miłości bliźnich. Powiada święty Paweł: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim". Wszystkich ludzi żyjących na tej ziemi powinniśmy miłować: nie tylko naszych krewnych, rodaków i katolików, ale i obcych cudzoziemców, niewiernych a nawet naszych nieprzyjaciół. Wszakże jak we wszystkich sprawach, tak i w przykazaniu miłości bliźniego ustanowił Pan Bóg pewien porządek. Albowiem ułomność nasza ludzka nie pozwala nam naraz wszystkim i jednakowo służyć. Siły nasze są ograniczone i stosunek ludzi do Pana Boga, w którym i dla którego mamy bliźnich miłować, jest nie równy. Komu mamy pierwej, z gorętszem uczuciem i z większą uczynnością nieść pomoc rozstrzyga stopień i rodzaj związki, jaką jest z nami połączony i stopień zbliżenia się jego do Pana Boga, który jest celem ostatecznym wszelkiej miłości.

Pan Jezus i pod tym względem jest dla nas najszczytniejszym wzorem. Oto Zbawiciel nasz będąc Bogiem wszechmocnym, mógł się przenosić z jednego miejsca na drugie w jednej chwili, choćby na tysiąc mil, a nawet, na wielu miejscach równocześnie działać a jednak tego nie czyni. I prawie wszystkie swoje uczynki miłosierne spełniał tylko w ojczyźnie, swojej na korzyść swoich krewnych i rodaków. Tak kochał ojczyznę, iż płakał na widok wspaniałych budynków Jerozolimy, o której wiedział, że po nie wielu latach będzie zburzona. I święci Apostołowie działają najpierw we własnym kraju a święty Piotr głowa ich zakłada nawet w Jeruzalem stolicę swoją. Dopiero gdy niemożebnem było z winy własnych ziomków tam dłużej przebywać, udaje się do ziemi obcej. Toż samo widzimy w żywocie apostola naszego narodu, św. Wojciecha. Ten najpierw pracuje i poświęca się w kraju rodzinnym w Czechach; potem przechodzi do pobratymczej Polski, gdzie zdziaławszy bardzo wiele dobrego dla nas, pozostawia na swojem stanowisku świątobliwego brata swego i puszcza się wreszcie do narodu obcego mową i wiarą do Prusaków, którzy go zabijają.

I my powinniśmy miłować krewnych i rodaków naszych więcej i pierwej aniżeli innych bliźnich. Naucza bowiem św. Tomasz Doktor Kościoła w Sumie swojej, że większa skłonność i przychylność, jaką mamy ku pewnym bliźnim, z Boskiej mądrości pochodzi. Miłujmy się tedy wszyscy Polacy wielcy i mali, szlachta, mieszczanie i wieśniacy, wspierając się wzajem, jednakowoż środkami godziwymi nie krzywdząc nikogo z obcych i znosząc cierpliwie brzemiona jeden drugiego, albowiem Opatrzność Boska połączyła nas jedna mową, abyśmy łącznemi siłami urzeczywistnili wielkie posłannictwo przez Nią od wieków nam wskazane. I gdy zakwitnie pomiędzy nami miłość i zgoda, z pewnością dokażemy większych rzeczy na chwałę Bożą i na pożytek całego świata, aniżeli starodawni nasi przodkowie. Żadna władza choćby najwyższa nie ma prawa nas rozłączać. Co Pan Bóg bowiem połączył, człowiek niech nie rozłącza. Pociąg tedy ku krewnym i ro-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

dakom naszym jest nam przyrodzony i od Pana Boga dany. Nie należy go tedy lekceważyć, tem bardziej, że w związku z rodakami naszymi łatwiej możemy się zbawić i więcej dla Boga i dla świata zdziałać. Albowiem my Polacy jesteśmy narodem na wskroś katolickim. Historyą naszą stoimy względnie wyżej od wielu innych narodów. Albowiem u nas nie ma grabieży i zaborów, nie ma polityki opartej na podłem kłamstwie, nie ma potwornych zbrodni, któreby podały Szekspirowi osnowę do tragedyj, przejmujących grozą. A jeśli są, to je budująco sami winowajcy naprawiają, jak np. Bolesław Śmiały. A wreszcie ileż w niej szlachetnych i bohaterskich czynów i wysileń, tak pojedynczych osób, jako też całego narodu, wspieranych nawet nieraz wyraźną pomocą nadprzyrodzoną!

Podobnież co do literatury, to jej bogactwem doborem, jakością, duchem narodowym, a szczególniej chrześcijańskim możemy służyć za wzór innym narodom. I skoro tylko świat się opatrzy, każe ją sobie wykładać na wszystkich uniwersytetach, w niej bowiem znajdzie lekarstwo dzielne na dzisiejsze choroby, które go trawią. Za tę łaskę my Polacy bądźmy Panu Bogu wdzięczni i korzystajmy z niej. Bo oto obok nas naród niemiecki potężny, mający także wielkich poetów i pisarzy, ale im większy który z nich, tem bezbożniejszy. Większość dzieł tego narodu zatruta jadem luterskim. W tym tedy narodzie żyjąc, więcej jest niebezpieczeństw dusznych, a tem samem trudniej się zbawić. Nie dajcie się przeto zniemczyć. Nawet naród włoski nazwany sercem chrześciaństwa, nie ma tak katolickiego poety, jak nasz Mickiewicz. Albowiem Dante największy poeta włoski modli się do bożka Apollina i prosi go o natchnienie. Mogło to być uczuciem prawdziwem i poezya w ustach pogańskiego piewcy, ale nie w ustach wieszcza chrześciańskiego. U nas inaczej. Nasz wielki Adam wzywa Najświętszej Maryi Panny, aby mu błogosławiła.

A wreszcie Pan Bóg dał nam język najbogatszy we wyrażenia, formy i brzmienia. Słownik sześciotomowy Lindego nie obejmuje wszystkich wyrazów naszych. Żaden język europejski, krom słowiańskich, nie ma tyle rozmaitych przypadków i form w deklinacyi i konjugacyi jak nasz, a według zasad lingwistyki ten język bogatszy, który ma więcej form. Czy język francuzki, angielski, wioski, niemiecki i hiszpański ma siedem przypadków? Potem ze wszystkich języków europejskich a nawet i słowiańskich ma język nasz najwięcej brzmień; n. p. mamy ą, ę, z, ź, z, s. ś, sz, dz, dż, dź, ł, u, których gdzieindziej nie ma. Dar to Boży, którym nie godzi się gardzić. Trzymajcie się zatem swoich rodaków i miłujcie ich więcej, aniżeli innych lud:

Miłe Dzieci, okazujcie także większą miłość towarzyszom swoim żyjącym z wami w zakładzie, aniżeli młodzieńcom nie mieszkającym społem z wami, boć i ten związek lubo przypadkowy łączy was w Bogu ze sobą ściślej.

Na koniec powinniście miłować większą miłością waszych Dobroczyńców, którzy od czasu do czasu przysyłają wam zapomogi różnego rodzaju, albo wspierają Zakład moralnie swoim wpływem. Im okazujcie przy spotkaniu cześć i uszanowanie jak własnym rodzicom i opiekunom, za nich się codziennie módlcie i dla nich żywcie w sercach waszych wdzięczność dozgonna.

O innych rzeczach dotyczących porządku w miłości bliźniego dowiecie się później.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Wielu z naszych przyjaciół i dobrodziejów, chciałoby poznać nasz Zakład, jak o tem dowiadujemy się z listów nadsyłanych nam z różnych stron, zobaczyć go, sprawdzić czy zgadza się z jego opisami, a ponieważ nie każdy może dla różnych powodów zadosyć uczynić swej chęci, przeto umieściliśmy rycinę, odbitą z fotografii, przedstawiająca wszystkich członków Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Zdjęcie fotograficzne zostało dokonanym w niedzielę dnia 8 sierpnia o godzinie 9 rano w tydzień po założeniu kamienia węgielnego pod seminaryum naszego Towarzystwa. — Wszyscy zostali ustawieni na frontowych wschodach nowowybudowanego domu. Budowa tegoż została rozpoczętą w początkach września zeszłego roku; w zimie można było wprowadzić się już na nowe mieszkanie.

Za tło służy grupie kortyna z naszego zimowego teatru przedstawiająca śmierć męczeńską św. Stanisława wykonana przez jednego z naszych wychowanków.

Ponad wszystkimi góruje figura N. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej; z lewej strony na balustradzie leży wstęga z napisem: „Powściągliwość i Praca", który jednak jest nieco zakryty.

Na samym przedzie widnieje obraz ks. Bosco, trzymany przez chłopców. Jego to godłem była „Powściągliwość i Praca".

Na najwyższych stopniach około N. Maryi Panny stoi ks. Rektor w komży, klerycy i bracia.

Niektórzy młodzieńcy mają jednakowe ubiory ze znakami na kołnierzach; są to członkowie naszej orkiestry, której wizerunek dla braku miejsca okaże się dopiero w następnym numerze.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Obrazek z Miejsca Piastowego.

Czy już po kolacyi? Cicho! — szepnął Franuś, kładąc palec na ustach — pacierz po niej teraz mówią. No, trzeba się pogodzić z losem; nie zobaczę ich już razem w refektarzu, powetuję sobie przynajmniej podczas rekreacyi. Wychodzę na dziedziniec i czekam przy węgle domu. Naraz wstrząsnął mną jakiś huk; to po schodach pędzą chłopcy na rekreacyę. Sto głów wysypało się na podwórze; każdy śmieje się, wysuwa się główka jasnowłosa maleńkiego chłopczyka, za nią druga, trzecia i t. d., wreszcie ukazali się wszyscy. Księżyc świeci ślicznie — tak wszyscy wyglądają w jego świetle, jak jakie duchy; jeden przechadza się poważnie i z wielkim zapałem rozprawia chłopcom gromadnie go otaczającym o projektach dalszej budowy. Inny znowu zachęca do wyścigów; nie potrzebuje dwa razy powtarzać, bo cała gromada chłopców z hałasem pędzi co sił starczy; muszę się usunąć, boby mnie zagarnęli ze sobą w swym zapale. Oglądam się gdzieby się schronić, gdy w tem zimny dreszcz przeszedł po mnie; jakieś stworzenie z drugiego świata zbliża się — cień jego pada o kilkadziesiąt kroków, akurat na mnie i jakżeż nie przestraszyć się go. Lecz nabieram odwagi i podchodzę do niego — to figlarz jakiś spaceruje sobie poważnie na szczudłach. Dopiero teraz spotrzegli mnie chłopcy, a gdy się dowiedzieli o powodzie mego przestrachu, wybuchnęli głośnym śmiechem. Prowadzą mnie z głośnymi okrzykami w procesyi do nowej budowy. Oto stoimy pod nią — wygląda tajemniczo, jak gdyby jakie ruiny starego zamczyska. Dreszcz mimowoli cię przejmuje, gdy spojrzysz na mury, rozrzucające daleko cienie. Wchodzę na nie — ach! co za cudny roztacza się widok; przy świetle księżyca wszystko wygląda jak zaczarowane; mogę wzrokiem dosięgnąć daleko na Karpaty, na Cergowę wysłaniającą się z pośród nich; spoglądam na górę królewską i zamek odrzykoński, o którem tyle baśń słyszałem, na Iwonicz, Rymanów, Krosno, z którego dolatują czasem dźwięki sławnych dzwonów krośnieńskich.

Teraz patrzę na dół. Miejsce rozłożyło się pod wzgórzem, na którem dom stoi i wygląda jak jakie miasto, szczególniej wieża kościoła parafialnego imponuje. Spoglądam jeszcze bliżej; oto dom zakładowy wygląda jakby jaka budka w porównaniu do naszego gmachu, choć ma 35 metrów długości. Dopiero teraz mogę się przypatrzeć dobrze naszemu zakładowi. Zdała widać światełko, to piec ceglarski w którym palą dzień i noc; bliżej nieco, rozciągają się stosy surowej cegły, gotowej do wypalenia; od pieca też do wejścia murów prowadza szyny kolejowe, służące do przewożenia cegły; obecnie jeżdżą, po nich.

dzieci z wielkim zapałem. Wszędzie roją się chłopcy jak w jakim ulu, hałas, śmiechy nie do opisania, pełno radości i krzyku.

Nagle wszystko ucichło, tylko odgłos dzwonka dochodzi do uszu. W tem rozlegają się dźwięki dobrze mi znanej pieśni z początku cicho, a potem głośniej i głośniej, aż zagrzmiał chór: Królowo Polski, zlituj się nad nami! Odbił się śpiew najprzód o dom na którym stałem, potem echo jego powtarzały jeszcze pagórki: zlituj się, zlituj nad nami! Coraz ciszej, coraz ciszej aż słychać już tylko jakieś szemranie — to pacierze mówią, po nich następują słowa egzorty. W końcu wszystko ucichło; ciszę przerwało jeszcze jedyne: „Ty zaś Panie zmiłuj się nad nami, Bogu dzięki".

Spokój ten przerywa tylko czasem trzaskanie ognia w cegielni, a księżyc płynie spokojnie ponad domem i żegna wszystkich, zaglądając przez okna.

PODZIĘKOWANIE MATCE NAJŚWIĘTSZEJ

za cudowne wyzdrowienie.

Brat mój Antoni, uczeń V. kl. gimn. w Rzeszowie zachorował ciężko. Niebezpieczeństwo było wielkie; gorączka silna, dochodząca do 40 stopni, kłucie w boku, nadto krew uchodziła nosem i ustami, co przy anemicznym ustroju chorego, bezsenności i braku apetytu było bardzo groźne, tem więcej, że choroba trwała dwa miesiące. Lekarz po dłuższem badaniu orzekł, że chory zapadł na suchoty i nie ma prawie nadziej życia. W tem przykrem położeniu zwróciliśmy się do Matki Najświętszej i odprawiliśmy z chorym nowennę, przyczem chory używał wody z cudownego źródła w Lourdes. W czasie nowenny choremu pogorszyło się bardzo, okazało się do tego kłucie w drugim boku. Naraz, po ukończeniu nowenny, otrzymuję wiadomość od niego: „Jestem zdrów, co zawdzięczani Opiece Matki Najśw., bo z końcem nowenny kłucie ustało zupełnie, gorączki już nie ma, krew się nie pokazuje, apetyt mam, spać mogę, siły widocznie wracały" — a w trzy dni wyszedł już pieszo mile drogi z Rudny do Rzeszowa do stacyi kolejowej na mój przyjazd. Odtąd jest zupełnie zdrów, nawet śladu choroby nie ma.

Uważam więc za obowiązek podać to uzdrowienie tak nagłe a niespodziewane do szerszej wiadomości, by zachęcić wszystkich cierpiących a wierzących do większej wiary i ufności w opiekę macierzyńską, a prawdziwie cudowną Matki Najświętszej.

Przekonany jestem, że niewierzący parskną na to śmiechem, jak można jeszcze w XIX wieku, w wieku oświaty!!! wierzyć w takie rzeczy; „mają oni oczy, ale nie widzą", to też i wiadomość tę przyjmą z szy-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

derstwem. Dodam im nadto, że Opieka Matki Najświętszej wyrwała mnie z bardzo wielu już niebezpieczeństw które były bez wyjścia, według zdania bardzo rozsądnych i myślących ludzi. Za uzdrowienie to brata Matce Najświętszej całem sercem dziękując, pragnę zachęcić wszystkich do wiary i ufności w Jej cudowną Opiekę. Ks. *Stanisław Trzeciak.*

Orzeczenie lekarza: Treść powyższego listu jest zgodna, z prawdą.

Dr. Fiałowski z Rzeszowa.

Listy ks. A. R.

Ponta-Grossa, dnia 6 maja 1897.

Sporo czasu upłynęło od chwili, gdy ostatni list do was wysłałem, bo już i Wielkanoc przeszła. Przez ten cały czas byłem bardzo zajęty myślami o budowie polskiej plebani i kościoła. Dziś plebania już stoi murowana w środku miasta prawie na rogu dwóch ulic, ponieważ od głównej ulicy oddziela ją tylko jeden dom; sama zaś plebania jest zwrócona frontem do bocznej ulicy i odsunięta od tejże na odległość 5 metrów w głąb ogrodu. Od ulicy prowadzi mur, który opasując dalej z dwóch stron podwórze pięciometrowej szerokości, łączy się z obydwoma końcami frontu. W miejscach gdzie mur się z frontem łączy, będą po obu bokach domu furtki, prowadzące do tylnej czyści ogrodu. Wzdłuż muru od ulicy zasadzimy drzewka, z których ma się potem utworzyć żywopłot. Podwórze zaś będzie podzielono na dwa kwiatowe ogródki, miedzy którymi poprowadzi ścieżka na ganek, skąd będzie wejście do sieni. Z sieni na lewo są drzwi do gościnnego pokoju, na prawo zaś do kancelaryi, z której znów można przejść do sypialnego pokoju. Na wprost sieni są drzwi do jadalni, a stąd do przybudowanej kuchni. Na górze będą trzy pokoiki, z tych dwa mniejsze, których, okna wychodzić będą na boki domu. Między wiązaniami dachu z pośród tych dwóch pokoi, wychodzi małe piąterko (facyata), wysuwające się ku frontowi; w tem piąterku umieści się trzeci pokój z dwoma szklanemi drzwiami, które będą prowadziły na balkon. Front domu będzie pomalowany, ściana zaś tylna i boczne bielone. Domek wcale ładnie będzie wyglądał, skoro zostanie zupełnie wykończony, a wyglądałby jeszcze lepiej, gdyby budowa jego została oddaną jakiemuś jednemu majstrowi za kontraktem, ale ponieważ pieniędzy nie było, robiono tak jak się komu podobało i jak sami polscy robotnicy umieli: trochę według moich wskazówek, trochę zaś według swego własnego doświadczenia. Dosyć, że nie ostatni i dość ładny.

Mój Boże! Czyżbym myślał przedtem, żeby mi się coś podobnego udało tutaj, gdzie jest tak mało Polaków?... Odkąd to już tam w waszej wiosce myślą o budowie nowej plebanii, a nie wiem, czyście już takową do dziś dnia postawili? A tam przecież, jeżeli potrzeba coś dla kościoła lub dla księdza pobudować, to sam mus i przymus ludzi do tego skłania; tutaj zaś żadnych praw konkurencyjnych nie ma, ale Boskie Serce ludzi do tego zmusza i to Serce Najsłodsze włada sercami swych stworzeń tak, że ludzie czują do tego ochotę. Aż się dusza radowała tak miło było patrzeć, jak nieraz z piaskiem, drzewem, kamieniami lub z cegłą po kilkadziesiąt fur na raz jedna za drugą, pędziło do miasta i to z odległych okolic, aż Brazylianie oczy na to wytrzeszczali z podziwu. Czy mają też u Was taką ochotę? Tu jak się co robi, to aż się kurzy od zamachu!... I ci sami koloniści utrzymują do tego księdza.

Grunt pod plebanię kupiłem za 1000 milrejsów, dom zaś będzie kosztował około 3500 mlrs, nie licząc, w to kosztów zadarmo ofiarowanej zwózki, t. j. furmanek. Wszystek potrzebny materyał był kupiony, z wyjątkiem piasku i kamieni na fundamenta.

Robota tu ogromnie drogo kosztuje. W tej chwili, gdy to piszę, kilku stolarzy pracuje i spieszy się z wykończeniem podłóg i sufitu, abym już na 15 maja mógł w nowej plebanii zamieszkać. Już to samo, że stoi polska plebania tu, za oceanem na obczyźnie i to stoi w tak dogodnem miejscu w mieście, gdzie trzeba tak drogo, bo po 55 milrejsów miesięcznie za najem mieszkania płacić, za wielkie sobie od Pana Boga mam szczęście! Ale większe jeszcze od tgo szczęście mię spotkało, bo już i kamień węgielny pod nowo mający się budować; kościół polski położyłem, d. 25 kwietnia br.. tj. w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Kościół ten stanie pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego. Dzisiaj kopią studnie, aby za przywóz wody z daleka nie potrzeba było płacić, bo to za 20 studni kosztuje. A kiedy studnia będzie już zupełnie gotowa, to zaczniemy wtedy na dobre fundamenta murować. Budowę kościoła oddaliśmy majstrowi Niemcowi. — Dobry to majster i sumienny, zobowiązał się, że będzie budował bez przerwy, choćby nawet pieniędzy na zapłacenie go na razie nie było, byle tylko był potrzebny materyał. Robota prawdopodobnie będzie przerywaną, bo ani pieniędzy, ani materyału pod dostatkiem nie będziemy mieli. Zobowiązaliśmy się bowiem materyału dostarczyć, a majstrowi od fundamentów z metra kubicznego za robotę płacić, lub też od każdego wymurowanego tysiąca cegieł. Kamieni na fundamenta już mamy 100 metrów kubicznych, piasku i wapna tak samo;

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

a nim wybudujemy fundamenta, to i pieniądze za robotę się znajdą.

Mam nadzieję w Bogu, że za dwa lata będzie już można nabożeństwo w tym kościele odprawiać. Ale ciekawiście może, gdzie ten nasz polski kościół stanie?... Oto w samym środku miasta, na Rynku, w prześlicznem miejscu. Miejsce to, po wielu staraniach i trudnościach, jakie nam z różnych stron robiono, przy pomocy i za wstawieniem się brazylijskiego proboszcza, dostaliśmy za darmo od miejscowej rady miasta, zwanej kamera. Plebania jest tak położona, że ani do przyszłego kościoła polskiego, ani też do Brazylijskiego nie mam z niej daleko. Lecz bardzo wielo zabiegów, kłopotów i zmartwiania to mnie kosztowało, zanim mi się udało tego wszystkiego dokonać, ponieważ wszystko na mojej głowie spoczywało: kupienie gruntu, wystaranie się o miejsce pod kościół, ugoda z robotnikami i t. d. A nie szło to tak łatwo i gładko, jakby się komu zdawało!... Bo nikt tu z Polaków ani o domu dla księdza, ani o polskim kościele nie myślał; do kolonii zaś daleko, bardzo często trzeba było konno jechać, aby komu dać znać, iż furmanek na to lub na owo potrzeba. W mieście nieraz ani żywej duszy nie było z kolonii. Wtedy, siadałem na konia i dalejże galopem na kolonie! Przyjeżdżam, a tu ludzie z kolonii porozchodzili się po polach, nuż tedy szukać jeden drugiego, przez co, naturalnie, wiele czasu się straciło. Innym znów razem, potrzeba pieniędzy; a więc, pędź zaraz czempredzoj na kolonie, ażeby koloniści na nie się składali, bo pożyczać nie chciałem, a tu murarze i ich pomocnicy robią i trzeba im wszystkiego na czas dostarczyć.

Cegielnie daleko są od miasta, były wprawdzie i inne blizko w mieście, lecz że nie były kolonistom po drodze a oni sami cegłę na budowę zwozili, przeto musiałem sam się starać często o furmanki z kolonii i to nie z jednej. Ach, jakże trudno w taki sposób wszystko urządzić, aby jeden na drugiego nic narzekał, że ten robi za wiele a drugi zaś nic. Niewszyscy też koloniści znajdowali się zawsze w domu. Wyobraźcie sobie teraz moje kłopoty! Do tego zapłaciłam dom, na którego rozpoczęcie miałem zaledwie 200 miilrejsów; zacząłem go budować, choć ludzie odradzali i mówili, że się do niemożebnych rzeczy zabierani, nie chcieli też o żadnej budowie ani słyszeć, sądząc, iż takowa do skutku nie przyjdzie a pieniądze, jakie na nią wydadzą, zostaną stracone. Ale Pan Róg mi dopomógł. Dom z każdym dniem szedł w górę a ludzie powoli nabrali ochoty do budowy i tak udało mi się; dlatego też teraz, wszyscy więcej jeszcze mi ufają. A kiedy zaś przyszło do poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół polski, to wszyscy uroczyście przyrzekli z całych sił przyczyniać się do tej budowy. Jeżeli zaś nam pieniędzy własnych nie stanie, to mamy nadzieję, że porozsyławszy kolektorów na wszystkie strony, w krótkim czasie uzbieramy potrzebną sumę pieniędzy na dalsze prowadzanie budowy.

Nasz przyszły kościół cieszy się sympatyą, tak Niemców jakoteż i Włochów, a zarówno Brazylianów i czarnych. Spodziewam się, że jak wszystko dobrze pójdzie, to za dwa lata będziemy już w nim nabożeństwo odprawiać. Nie wiem czy ja tu tego doczekam, bo może mnie ks. biskup tymczasom gdzieindziej przeniesie, ale zawsze dałem początek; ażeby zaś był kiedyś koniec, to początek być musi. Gdy tu później przyjdzie jaki inny ksiądz, to już będzie miał pomieszkanie i ludzi jako tako w kupie, a nie rozprószonych, których teraz w razie potrzeby musi się po kątach szukać. A gdyby dom ten dla jakich powodów okazał się później niedogodny, to będzie go można sprzedać z korzyścią i jeszcze ładniejszy za te pieniądze na innem miejscu wystawić co nie przyjdzie trudno, bo już będą pieniądze gotowe i dom w dobrem miejscu postawiony. Gdyby zaś księdza polskiego nie było, to i tak pieniądze nie zostałyby stracone, bo w mieście zawsze ktoś może w tym domu zamieszkać i choć 70 milrojsów miesięcznie za mieszkanie płacić, które mogą być obracane na budowę przyszłego kościoła. Miejsce pod kościół wydała kamera na moje imię. Grunt pod dom także nabyłem na własne imię a zaintabulowałem go na imię kolonistów polskich z parafii Ponta-Grossa, gdyż kupiony jest za ich pieniądze W kontrakcie zaś wyraziłem cel na jakie miejsce to i dom mają być obrócone a mianowicie: że ma wyłącznie służyć dla księdza polskiego, przeznaczonego do tutejszej parafii; gdyby zaś księdza takowego nie było, to domem zaopiekuje, się komitet. Dom pozostanie zawsze własnością kościelną i sprzedać go na inny cel nie będzie wolno, chyba, aby wystawić zaś drugi jeszcze dogodniejszy i lepszy.

Jak już wam wyżej wspomniałem, poświecenie kamienia węgielnego pod kościół polski odbyło się d. 25 kwietnia b. r., t. j. w niedzielę. W tym dniu dzieci kolonistów naszych przystępowały do pierwszej Komunii św. Po mszy św. wzięły do rąk kamień (nieduży, umyślnie na stopę kwadratową obrobiony), który już był przygotowany w kościele, położyły na tacę, na nim zaś wieńce z kwiatów i tak ruszyliśmy wszyscy w procesyą na miejsce, gdzie ów kamień miał być położony. Zaszczytu poświęcenia odstąpiłem ks. Proboszczowi Brazylijskiemu, kamień zaś, położyłem sam. Zarzucono wtedy to miejsce kwiatami. Każdy urywał z wieńców, choćby jeden tylko listek aby go w rzucić do dołu a drugi zaś zostawiał sobie na pamiątkę. Ja tak byłem zajęty podówczas.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

tem, co się dokoła mnie działo, żem o pamiątce dla siebie całkiem zapomniał. Po dokonanem już poświńceniu kamienia, przemówiłem do ludzi w to słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja Was ochłodzę! leżeli to Boskie słowa do tej przyszłej świątyni Was nie pociągną, to napróżno ja wołać będę!... Wtedy wszystko uderzyło w płacz. Mężczyźni wstydzili się jawnie, płakać, wiec, pozasłaniali sobie twarze chustkami. A ja mówię dalej: A gdzie znajdziemy Zbawiciela Drogiego, Boga Człowieka, to Jego Boskie i naszemu podobne serce, jeżeli nie tu w świątyniach na ołtarzach i t. d. Z ewangelii wypadały wtedy słowa: „Pokój Wam!" Mówię zatem dalej: „Pokój Wam gdy Jezus u Was samych zagości, gdy na stałe z Wami zamieszka w domku dlań przez Was zbudowanym! (Wszystko płacze do samego końca). Mówię dalej: „Pójdźcie tu, którzy pracujecie, pójdźcie obciążeni" i na ten temat dalej... Widzicie tam te oto ulice, która się nazywa „Rua de Comercio" t. j. ..handlowa." Nazwa tej ulicy jest wyrazem naszego życia, i naszych zabiegów. Gdy więc na niej będziecie sprzedawać Waszą pracę. Wasz pot, owocu Waszych trudów, nie zapominajcie wtedy o Tym. który do Was z tego miejsca świętego wołać będzie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, żebyście obciążeni troską, doczesną o chleb powszedni, nie zapomnieli o Sercu Zbawiciela, wyciągającego ztąd do Was ręce i proszącego: „Pójdźcie do mnie!" Żebyście znów, wśród tych zabiegów i trosk ziemskich, o tym Zbawicielu Waszym nie zapomnieli!... Bo widzicie sami, jak te wszystkie zabiegi ludzkie są marne! Oto w górę od kościoła prowadzi ulica na cmentarz, ztąd dobrze widziany, tam się dla was wszystko na ziemi zakończy! I czyż nie marne są wasze zabiegi? (Wszystko płacze). My, wygnańcy! Ojczyznę swoją porzuciliśmy i to co w niej było dla nas najdroższego!... Załóżmy sobie, tułaj w kościele drugą ojczyznę! Boga nie porzućmy! Na końcu mówię do dzieci: „Nie daję wam na pamiątkę obrazków, bo ich nie mam, lecz pamiątką najdroższą dla was niech będzie ten oto kamień, świeżo pod dom Boży poświęcony: To miejsce często sobie przypominajcie a jak teraz o kamieniu, tak polem o kościele nie zapominajcie! A gdy rodzice wasi nie będą mogli z jakiego powodu tego kościoła ukończyć, to może wy, tak jak teraz pierwszy kamień tu przynieśliście, tak też potem i ostatni doń dorzucicie! O dałby Bóg, aby ten kościół pierwej stanął! Ale w każdym razie, gdyby to na Was czekało, to i Wy także żadną miarą, budowy tego kościoła dokończyć nie potraficie, jeżeli będziecie pić wódkę... Cóż będziecie ją pić, czy nie? Nie! odpowiadają dzieci. W takim razie, zróbcie tu zaraz uroczyste przyrzeczenie, że wódki nigdy a nigdy pić nie będziecie, powtarzajcie za mną i t. d...

A teraz odzywam się do Was starszych i podeszłych już wiekiem: „.Jeżeli dzieci wasze przyrzekły że kaszasu (Wódki) pić nie będą wcale, więc może choć to wyproszę u Was, iż mierność w używaniu jej zachowacie? Zachowamy! — odpowiadają. Powtarzajcie wiec za mną! (następuje formuła ślubów).

Wszyscy płaczą ciągle!... O! bo niejedna niedola świeża i niejedna radość z lat dawnych przyszła im na pamięć,! Tu się czasem tylko płacze, ale jak się płacze, to już bardzo rzewnie. Rzadko się to trafia, bo każdy z nich w nieszczęściach wypróbowany i niejako skamieniały jak głaz tak, że w końcu staje się obojętnym na wszelką ludzka niedolę. Lecz znowu z drugiej strony, jeżeli tu się znajdzie kto dobry, to tak jest czysty jak złoto wybróbowane w ogniu; a jak kto zły to już zły w całem tego słowa znaczeniu! Tu prędko oddzieli się złoto od błota i wkrótce każdy da się łatwo poznać, ponieważ nikt tu nie zważa na ludzką opinię, tylko robi, co i jak mu się podoba. Tu obok cnoty widzi się zbrodnię, jedna koło drugiej przechodzi, na siebie nie zważają, i dobrze choć, że sobie nie dokuczają. Cnota w spokoju a zawsze złych pociąga do siebie! Ale prawdę powiedziawszy, jakże tu niejednemu trudno być cnotliwym albo przynajmniej uczciwym! Lecz Bóg wie, jak będzie ludzi sądził.

Lato tu nie było bardzo gorące, mimo to dało się nam dobrze we znaki. Większego gorąca nie było jak u nas podczas letnich upałów, ale za to było ono tak parne, iż ciągle się musiałem pocić. Wolę jednak to gorąco, niż u nas znosić zimno. Najpiękniejsze są dni w początku zimy. gdy deszcze jeszcze nie poczną padać, tylko są małe przymrozki. Miło mi się wtenczas wydaje, miło jakby u nas w maju, tylko że powietrze nieco gorętsze. W nocy chłód i dobrze, żem wziął kołdrę, ale się też cieszę z tego zimna. Mróz trwa do 9 lub do 10 godziny, później zaś dość gorąco, z wyjątkiem dni chłodnych, wtedy bowiem jest zimniej. Zima potrwa przez maj, czerwiec i lipiec.

O nawał pracy nie bójcie się! W parafii nie mam wiele roboty: gdy Mszę św. odprawie, to cały dzień mam wolny, czytam, spaceruję, jeżdżę konno i tyle! Od czasu do czasu tylko przejadę się na kolonię niemiecką, gdy przypadnie jakie uroczyste święto lub odpust, odprawie sumę i inne nabożeństwo a czasem też ślub albo pogrzeb jaki się trafi. W mieście tylko po większej części zostaję, i zastępuję księdza proboszcza dla Brazylianów, gdyż ksiądz brazylijski mieszka bardzo daleko od kościoła. I ztąd kilka milrejsów mi przypadnie. Na Brazylijskie osady nie jeżdżę ale sam proboszcz, gdyż już zupełnie

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

wyzdrowiał. We Wielką środę i sobotę objeżdżałem kolonie i święciłem na Wielkanoc, uzbierałem dużo jaj kurzych i trochę grosza; (mówię o jajach, po - nieważ są tu bardzo drogie). Zbierze się tu dość grosza i nie ma na co narzekać, ale wszystko ogromnie drogo kosztuje. Oto niektóre ceny: główka kapusty l milrejs, tuzin jaj 1½ milrejsa, l kilo ziemniaków 800 rejsów, niewielka butelka mleka ½milrejsa, malutka paczka herbaty 900 rejsów, kilo mąki 400 rejsów, chleb taki jaki u nas można dostać za 8 ct. tu kosztuje 300 rejsów, 9 litrów ryżu 6 milrejsów, kilo mięsa na rosół 700 rejsów, na pieczeń 800 rejsów, butelka piwa ½ milrejsa, bu telka wina najtańszego 1 milrejs, kura 2 milrejsy, 5 cebul ½ milrejsa, 9 litrów grochu (fasola tak zwana feicon) 4 milrejsy, kilo masła 4½ milrejsa, butelka nafty ½ milrejsa, kilo cukru l milrejs 200 rejsów, litr soli 500 rejsów, mała świeczka 100 rejsów, kilo słoniny 1½ milrejsa. (C. d. n.)

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. E. ks. Biskup Łobos 30 złr., \Vys, Wydział krajowy 10UO złr., ksiądz N. N. 1000' złr., pan T. Kasza l mrk. 20 fen., pan A. Ferda l mrk. 20 fen., pan Kohort Jendrusz l mrk., pan Jan Jiulla l mrk., p. Kmil Templer 5 mrk., f). Franciszka Krygowska 2 złr., p. Maryaima Dziepak l zJr., p. Franciszka Kaszycka 2 złr., p. Elżbieta Sto-kłosa 40 et., p. Maryaima Urbaniak 50 et., p. Anna Kaszycka 30 et., p. Teodor" Strzelczyk 20 mrk.' ks. St. Tołowiński 6 mrk., ks. Kań. Pilszak 2 złr., J. Katowski 310 mrk., ks. Muchowicz 2 złr., Józef Wiecki 2 złr., Ks. Paweł Wiatr 2 złr., Siostra Mary a Kapucynka 6 złr., ks. W. Fiema l złr., ks. dziekan Krementowski 7 złr., p. Fr. Stach 108 mrk. 50 fen., Ks. Fr. M… 30 rbl., p. Sochacka 3 złr., Towarzystwo Zaliczkowe w Rohatynie 2'60 złr., p. Marcin Ożytek l złr., p. Maciej Cużytek l złr., p. Katarzyna Misiiig l złr., p. Anna Filip 23 mrk., p. Fr. Uogaczowski 100 mrk., p. JJielucka l złr., Eada Powiatowa we Wieliczce 5 złr., ks. Proboszcz From l złr., -p, Marya Strzelczyk 8 mrk., Rada m. Przemyśla 50 złr., p. Marya z nr. Załuskich Goła-ssewska 10 złr., ks. Prób. Wenc 3 złr. i 7 mszy św. ezyt., ks. Prób. Wł. Wojnarowski 5 mszy św. czt., p. Kozina liajs 2 złr., Towarzystwo Zaliczkowe rzemieśln. i rolników w Przemyślu 50 złr., pan Jerzy Gonie 5 złr., ks. Prałat Pelczar 10 złr., ks. Prałat Fox 5 złr., ks. kań. Edward Kopski 20 mszy św. czytanych, ks. dziekan Głowacz 5 mszy ś w., ks. kań. Krukowski 10 mszy św. czytanych 3 złr., Filip Eajchel 3 złr., Rada miasta ISokala 3 złr., p. Aleks. Wdowiarz l złr., ks. Frane. Krupnik 5 mszy sw. czy t., p. Tekla Pujnar 10 złr., p. Rozalia Świerczek 32 mrk., Magistrat miasta Przemyśla 50 złr., p. Eleonora Surmińska 9 mrk.. ks. Tołowiński 12 mrk., p. Dr. Aleksander Dworski 2 złr., 00. Dominikanie z Ja rosławia l złr., ks. Jan Nikodemowicz 1'50 złr., p. Marya Grabara 18 mrk., p. Jankowski 6 mrk., pan Łukowski 2 mrk. 60 fen., pan Nahlik 5 złr., p. Franciszka Kaszycka 620 złr., p. Anna Philipp 140 mrk., p. Kutowska 51 mrk., pani hr. Potocka z Krzeszowic 10 złr., panna. Anna Tomaszewska 30 mrk. (C. d. n.)

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugiem za złożone ofiary.

Ogłoszenia.

Sprzedaż gruntów na wieczność.

Obszar dworski w Stupnicy powiat Sambor parceluje rolę, łąki i lasy, sprzedaje takowe w dowolnej wielkości po bardzo niskiej cenie, oddaje wszystko bez długów z prawem intabulowania się za właściciela na wieczność. Ziemia pszoniczna, łąki słodkie, lasy niezłe. Położenie korzystne, okolica ładna, wesoła, wody i drogi dobre. Materyał na budynki bardzo tani. Ksiądz polski jest już w miejscu, kościół zapewniony przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca".

Listy ze zgłoszeniami adresować do Zarządu dóbr w Stupnicy, poczta Krancberg.

W zakładzie wychowawczym w Miejscu Piast, są do nabycia kosze na kwiaty po 2'50 złr„ 3 złr., 4 złr., 5 złr., tudzież inny walnie roboty koszykarskiej po 5 złr.

Pod prasą obszerne dzieło

O wymowie kaznodziejskiej

napisane

przez księdza Bronisława Markiewicza plebana w Miejscu Piastowem, b. profesora pastoralnej w seminaryum o. ł. w Przemyślu, aprobowane przez Najprzew. Konsystorze o. ł. w Przemyślu i Tarnowie, tłoczy drukarnia „Czasu" w Krakowie.

Cena egzemplarza 3 złr. Prenumeratę przyjmuje Stanisław Orlemba w Miejscu Piastowom.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa;

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej" aprobowanemu już przez Najprzewielelmiejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty, uznając tę pracę na polu homiletycznem jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa, oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów".

Ordynaryat Biskupi

w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1893 roku.

+ Biskup Ignacy.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcye odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Druki W. Lenika w Krośnie.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Rok I **Listopad 1898 r.** **Nr. 5**

Powściągliwość i Praca

WCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Auastro-Węgrzech **1**'20 kor. - W Ameryce **½dolara.**
W **Niemczech . . .** **1**-40 mrk. W Rosyi .....½ **rubla,**
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłkii listy pieniężno prosimy adresować:
STANISŁAW ORLEM BA
Kierownik Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Dzisiaj mówiĺ będę „o **źródłach** wiary katolickiej". Jedna tylko wiara jest prawdziwą, a tą jest wiara katolicka. Ona zaś zawartą jest w Piśmie świętem i w Podaniu. Pismem świętem nazywamy zbiór ksiąg napisanych przez mężów świętych z natchnienia Ducha Świętego, które Kościół za natchnione i Boskie uznał. Przez natchnienie zaś rozumiemy wpływ łaski Bożej na pisarza świętego, przez który Pan Bóg pobudza go do pisania, podczas tej pracy oświeca, nad nim czuwa, i tak nim kieruje, że zbłądzić nie może i pisze jedynie to, co według woli Bożej. Natchnienie to ustało ze śmiercią Apostołów, bo i objawienie publiczne z ich śmiercią się skończyło. Bóg jest zatem właściwym twórcą Pisma świętego. Przedstawienie zaś rzeczy i sposób wysłowienia rozmaity, zależy od usposobienia osobistego pisarzów świętych. A ponieważ w Piśmie świętem „są niektóre rzeczy trudne ku wyrozumieniu" (św. Piotr II**. 3**.), przeto sobór Trydencki stanowi, „żeby nikt nie poważył się tłumaczyć Pisma świętego w rzeczach wiary i moraliści należących do zasad nauki chrześcijańskiej, polegając na własnej mądrości i naginając Pismo święte do własnych zapatrywań, a odrzucając to znaczenie, które Matka święta Kościół uznawał i uznaje za prawdziwe, do Kościoła bowiem należy wyrokować o prawdziwem znaczeniu Pisma świętego i wyjaśniać je; nie wolno też nikomu tłumaczyć go w sposób niezgodny z jednomyślnem zdaniem Ojców". Oto Pismo święte stanowi jedno źródło, skąd Kościół katolicki czerpie nieomylnie naukę objawioną. A drugiem źródłem zaś jest Podanie święte, które „z równem pobożności uczuciem i uszanowaniem" (sobór Trydencki) przyjmować mamy.

Podanie jest to zbiór prawd, odnoszących się do wiary i obyczajów ofiarowanych Kościołowi ustnie przez Chrystusa Pana i Apostołów, w Piśmie zaś świętem albo nie wyrażonych wcale, albo też nie dosyć wyraźnie. Chrystus Pan ustnie ogłaszał naukę Swoją. Powiedział też do Apostołów: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować, com wam kolwiek przykazał". Podanie tedy Boskie było pierwej, aniżeli Pismo święte. Są liczne prawdy wiary, które Pismo święte pomija milczeniem, lub nie dość jasno wyraża. Takiemi prawdami są: ważność chrztu świętego sprawowanego przez heretyków, natchnienie Pisma świętego, ofiara święta za zmarłych i wiele innych.

Podanie Boskie jest słowem samego Boga, a zatem ma tę samą powagę, jaką ma Pismo święte. Albowiem upomina Św. Paweł wiernych: „Trzymajcie podania którycheście się nauczyli, choć przez mowę, choć przez list nasz".

Sposoby przekazania Podania Boskiego są wielorakie, a zaś najprzedniejsze są: **1)** Orzeczenia soborów powszechnych; 2) składy wiary; **3)** liturgia święta, w której wiara wyraża się zewnętrznie w obrzędach i 4) Pisma Ojców i Doktorów Kościoła. Właśnie, te ostatnie zasługują na szczególniejszą uwagę, bo w księgach tych świętych autorów mieści się

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

całe Podanie, i na zdania ich powołują, się sobory w swoich orzeczeniach.

Ojcami Kościoła nazywamy tych mężów, którzy odznaczali się wielką nauką, świętością życia, żyli w pierwszych wiekach po Chrystusie i ten tytuł od Kościoła otrzymali. Zaś znamienne cechy Doktorów Kościoła są: żeby należeli do stanu duchownego i żeby odznaczali się wysoką nauką, wielką świątobliwością życia i zaliczeni byli w poczet Świętych; żeby wyjaśniali zasady wiary w dziełach swoich i bronili takowych, a nakoniec, żeby ten najszczytniejszy tytuł Doktora Kościoła przyznany im został przez Namiestnika Chrystusowego.

Rzeczą bowiem Kościoła jest strzedz nauki objawionej. I on też orzeka, którzy mężowie są wiernymi świadkami i niepodejrzanymi nauczycielami wiary świętej. Tak na soborach powszechnych albo przez papieży bywają tacy mianowani jako Ojcowie Kościoła. Mówiąc o pismach Ojców, trzeba odróżnić ich badania odnoszące się do nauk świeckich, od tych wiadomości, które nam podają jako stróże wiary Chrystusowej i członkowie Kościoła nauczającego. Kiedy zaś piszą o naukach świeckich, wypowiadają tylko osobiste swoje zapatrywania, albo też powtarzają zdania badaczy świeckich a więc nie domagają się od nas wiary jako świadkowie Podania świętego. Ale i w rzeczach należących do wiary, nie można przyznać każdemu z osobna takiej powagi, jaka posiadają wyroki soborów powszechnych. Tylko jedno zgodne świadectwo Ojców w rzeczach wiary i moralności jest nie wątpliwym dowodem Podania świętego. Mówimy tu o jednozgodności w znaczeniu moralnem, to znaczy, że wyraźna nauka jednego nie spotyka się z zaprzeczeniami ze strony innych. I tak, gdy święty Cypryan nauczał, iż ludzi ważnie ochrzczonych przez heretyków, trzeba chrzcić na nowo: Papież i inni biskupi odrzucili natychmiast to zdanie.

Także jednozgodna nauka Doktorów i teologów w rzeczach wiary i moralności jest pewnym znakiem Podania Boskiego i nauką samego Kościoła, który nie może się mylić, ani też pozwolić na to, żeby we wszystkich jego szkołach uczono fałszywie; natenczas na niego padałaby wina, że milczeniem swojem zatwierdzał błędy.

Pomiędzy Doktorami odznacza się św. Tomasz z Akwinu wychwalony przez Stolicę św. i wszystkich teologów. Ale jakkolwiek powaga św. Tomasza jest wielka, przecież nie jest on nieomylnym. Więc nie należy sądzić, że jego zdanie rozstrzyga wszystkie spory.

Źle robią ci, którzy uniesieni zbytnim zapałem patryotycznym poetów i świeckich pisarzy polskich stawiają w rzeczach wiary wyżej ponad Doktorów Kościoła. To jest tylko prawdą, że ogół świeckich klasyków polskich jest więcej przejęty duchem katolickim, aniżeli ogół pisarzów świeckich innych narodów. Raczej prośmy Pana Boga, aby i z naszego narodu wyszli kiedyś mężowie święci a oraz uczeni w rzeczach Bożych, podobni do świętego Tomasza z Akwinu, św. Alfonsa Liguregо i innych Doktorów Kościoła, dotąd bowiem niestety nie wydali Polacy ani jednego Doktora Kościoła.

ORKIESTRA ZAKŁADU W MIEJSCU PIASTOWEM.

Razu pewnego jakiś myśliwy przybył do świętego Jana, który w tym czasie właśnie bawił się ptaszkiem i okazał zdziwienie z tego powodu, iż osoba tak święta, zamiast się modlić lub zająć jaką inną pobożną sprawą, oddaje się tak płochej rozrywce. Starzec nic nie odpowiedział na to, tylko poprosił strzelca, aby łuk, który trzymał na ramieniu naciągnął, i postawił przy ścianie. Ten, zdziwiony tem żądaniem zrobił Świętemu uwagę, że cięciwa mogłaby pęknąć, zostając dłuższy czas w naprężeniu: wówczas Jan święty dał mu poznać, iż taksamo mogłoby się stać i z ludźmi, gdyby wciąż, bez odpoczynku zajmowali się pobożnemi praktykami; umysł niczem nie odświeżany, zużyłby się w końcu.

I w naszym Zakładzie wszystko stanowi powściągliwość, praca i modlitwa, która sama przez się z tamtych dwóch wypływa; gdyby nie było żadnej rozrywki, młodzież w końcu znużona ciągłem czuwaniem, zaczęłaby sama szukać sobie rozrywek nie bacząc na to, czy byłyby one godziwe, czy nie. Otóż ażeby temu zapobiedz, została zaprowadzona w zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem muzyka, która — jeżeli, rozumie się, jej dźwięki tchną religijnością — rozpędza nawet poniekąd pokusy do złego pobudzające, czego daje nam przykład Pismo święte w starym testamencie, gdy mówi o Dawidzie, grającym na arfie dla rozpędzenia złych myśli Saula. Drugim powodem założenia orkiestry w Zakładzie naszym jest to, że czy to dzieci, czy młodzieńcy, czy w końcu starsi, przyzwyczajeni do ciągłej pracy, która zajmując nie tylko ich ciało ale i umysł, nie daje im czasu do grzeszenia, gdy przyjdzie jakieś święto, a czasem nawet dwa i trzy dni razem się zejdą, w których ręcznie nie pracują, to nie przyzwyczaiwszy się jeszcze do ciągłej modlitwy, nie wiedzą co mają robić z czasem, czem się zająć, włóczą się z kąta w kąt i próżnują, przez co nasuwają się im różnorodne myśli, między któremi znajdzie się też dosyć złych, którym, nie mając dosyć siły, ulegają w końcu. Skutecznem

35

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

więc i bardzo przyjemnem lekarstwem na to, jest u nas muzyka.

Dlaczego jest tylu pijaków, szczególniej w klasie ubogiej, mianowicie między robotnikami i ludem wiejskim? Oto w niedziele i święta nie mają co robić, włóczą się po karczmach i w szynkach przesiadują, gdzie nie wstrzymują się od picia, pomijając już inne grzechy, które tam popełniają.

Zadaniem tedy muzyki w naszych Zakładach jest właśnie powstrzymywanie młodzieży od przestępowania prawa Boskiego, z czego się doskonale wywiązuje. Tylko, ażeby osiągnąć z niej takie skutki, powinna być orkiestra dobra, t. j. nie drażniąca swym fałszem ucha i nie powinno się grać takich utworów, któreby powiększały tylko pokusy przez przypominanie młodzieży niewłaściwego tekstu, przywiązanego do nich, który nieraz obijał się o ich uszy, przed wstąpieniem do naszego domu.

W końcu, dlatego muzyka jest w naszym Zakładzie, iż ks. Bosko, *pod którego imieniem Zakład nasz został założony,* zalecał ją i sam zakładał w swych domach. Orkiestra, której wizerunek mamy przed sobą, została zaprowadzoną w Miejscu Piastowym roku 1895.

Było wtedy około 20 instrumentów muzycznych. Teraz liczy ona 35 członków, jak to widać z ryciny: tło do niej jest to samo, co i do odbitki umieszczonej w zeszłym numerze. Najśw. Marya Panna, Królowa Korony Polskiej, góruje nad całym wizerunkiem, za nią malatura, przedstawiająca męczeństwo świętego Stanisława. Jedna tylko rzecz została zmienioną a mianowicie: napis „Praca" widać na drugiej balustradzie, czego w poprzedniej fotografii nie ma.

Z wycieczek naszej orkiestry.

Zadzwoniono i rozległo się w sypialni klaskanie w dłonie a potem przez asystenta wyrzeczone basowym głosem: „Benedicamus Domino!" „Deo gratias",*) Odpowiadam, zrywam się z łóżka na równe nogi i ubieram się; źle, myślę sobie, mamy grać w Krośnie pobudkę o godzinie 6-tej a tu już po czwartej; z pewnością spóźnimy się. Ubrałem się jak mogłem najspieszniej i pędzę do kościoła z ta myślą, że chłopcy czekają już na mnie. Nie zawiodłem się; oni nie zaspali; klęczą wszyscy i odmawiają pacierze. Gdym wpadł do kościoła, wyszedł właśnie ks. Rektor z zakrystyi aby nas wykomunikować. Po Komunii św. odmówiłem z chłopcami różaniec, poczem zabraliśmy się do domu na śniadanie. Patrzę na zegarek, 5-ta. Z pewnością zajdziemy do Krosna na jaką 7 godzinę; milę iść, to nie żarty! Co powiedzą o nas?. Ależ, ci Salezyanie punktualni!...

Natychmiast po śniadaniu chwyta każdy za swój instrument i w jednej chwili stoją już wszyscy w komplecie na pogotowiu. Zakomenderowano: oddział marsz! i szybki chód miarowy oznajmił, iż jesteśmy już w drodze. Pędzimy gościńcem. Jest nas 35. wszyscy idą równym krokiem w szeregach. Zdaleka orkiestra wygląda jakby to była jaka przyboczna gwardya cesarska, albo straż ogniowa w galowych mundurach, tak świetnie przedstawiają się uniformy. A wschodzące słońce, przegląda się w instrumentach, które się tak świecą od niego, iż nie można wzroku na nich utrzymać; tak błyszczą, że się zdają być mosiężnymi kaskami i karabinami żołnierzy, gotowych do boju. Wkoło na widnokręgu ani jedna chmurka nie bruka czystego lazuru nieba, ślicznie się dzień zapowiada; słychać wesołe świegotanie ptasząt a szczególniej skowronka. Prawdziwy poranek wiosenny.

Spieszymy z możliwą szybkością: błyśniemy trąbami na wzgórzu, to znów chowamy się w dolinie. Nareszcie wychodzimy na równinę; Krosno doskonali! widać. Myśli sobie każdy, że już dawno oczekują nas na miejscu, to też wzrok nasz wciąż jest utkwiony w miasto; nie czekaliśmy długo, dzieliła nas bowiem od tegoż odległość pięciuset mniej więcej kroków, gdy ukazało się na gościńcu grono konnych rycerzy a za nimi straż przyboczna, która oznajmiły nam chorągiewki, powiewające nad czerwonemi konfederatkami. Zbliżyliśmy się do siebie — to sokoli wyjechali na nasze spotkanie. Straż polska w ubiorach włościańskich otoczyła nas, a sokoli na koniaoh otwierali pochód; w takim porządku maszerowaliśmy przez całe miasto. Przed pierwszymi jeszcze domami dałem znak i zagrały trąby. W koło panowała dotychczas najzupełniejsza cisza; dźwięki rozeszły się daleko po równinie, chyżo biegły po rosie i cichły za sąsiedniemi pagórkami. Wchodzimy w ważką ulicę wiodącą na rynek: tutaj zagrzmiały trąby marsza Sokolskiego, a wchodząc na rynek, trio: „Ospały i gnuśny cały ten świat" i t. d. Teraz dopiero całe miasto zostało zaalarmowane.

Opuściłem orkiestrę i zajrzałem do kościoła 00. Franciszkanów, koło którego, skończywszy już marsza, przechodziliśmy. Owiał mnie zupełnie inny duch; odprawiano właśnie ciche msze święte w białych kolorach, a na chórze grał braciszek na organach i śpiewał godzinki. Jak tu błogo! jaki spokój niczem nie zamącony, jaka tajemnicza cisza tkwi w tych gotyckich murach, choć głos organów obija się o nie — znać, że nieznaną jest tu troska o te znikome marności świata: pomodliłem się gorąco, bo

*) Błogosławmy Panu!" Bogu dzięki

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

jakżeż tu się nie modlić, kiedy Jezus Chrystus i całe otoczenie, ciągnie do tego. Wyrwałem się wreszcie i wybiegani z kościoła niespokojny o to, co tam chłopcy robią. Pędzę na druga stronę miasta, prowadzony odgłosem naszego bębna, który już zdala dochodzi do mych uszu; za chwilę jestem przy muzyce. Spotkałem się z nią na wałach, prowadzących do koleji, ponad Wisłokiem. Spoglądam w jego nurty: pieni się i bije z wściekłością o brzegi, jak gdyby gniewał się na nas iż go tak rano budzimy, przerywając mu wraz ze wschodem słońca poranną ciszę. Tu zrobiliśmy krótki spoczynek, a potem znów przez miasto z marszami, przerywanymi hukiem salw moździerzowych, w tej ulicy marsz Wagnera, w tamtej Radeckiego, gdzieindziej Kryształowa czasza i t. p. Przechodzimy koło kościoła kapucyńskiego; nie mogłem oprzeć się chęci odwiedzenia go. Wchodzę: ach! co za różnica; na ulicach—nich niezwykły, hałas trąb, przeraźliwe strzały, rozdzierające bezustannie powietrze: w kościele—katafal czarnym kirem okryty... cała atmosfera tchnie żałobą, mury ciemne, ksiądz odprawia mszę św. w czarnym kolorze i śpiewa smutnym głosem, organy płaczą. Nabożeństwo żałobne— za tego, którego dziś uroczystość obchodzą, za Mickiewicza. Zostałem jak przykuty do miejsca i dopiero gdy doszedł mnie dochodzący zdała odgłos orkiestry, ocuciłem się i przypomniałem sobie, gdzie się znajduje; padłem na kolana, a pomodliwszy się trochę wyszedłem z tego świętego przybytku, kierując swe kroki w stronę magistralu aby tam przygotować dla mych chłopców przyjęcie. Zaraz na progu przywitał mię bardzo grzecznie instruktor i wprowadził do dość obszernego pokoju przygotowanego dla nas, zapewniając, że już wszystko jest gotowe; spokojny tedy co do mych towarzyszy, wyjrzałem przez okno na niewielkie podwórze magistratu napełnione w tej chwili strażą ogniowa., przygotowującą się do dzisiejszej uroczystości; za kilka minut zjawiła się orkiestra.

O godzinie dziesiątej udaliśmy się na Rynek przybrany świątecznie w chorągwie i zapełniony już ciekawymi. Stąd ma się odbyć pochód do parafialnego kościoła na uroczyste nabożeństwo, rozpoczynające tę część programu.

Zbiera się całe miasto i okolica, każdy ubrany odświętnie i przejęty dzisiejszem świętem narodowem. My otwieramy pochód, za nami wiatr igra ze sztandarami straży ogniowej w galowych mundurach, dalej powiewają, chorągwie szkolne i dobrze wyszywane proporce cechów, w końcu zamykają szeregi przedstawiciele okolicznych wsi. Rada miejska i inteligencya z miasta i okolicy. Zabrzmiały poważnie dźwięki marsza narodowego Ruszamy; niezadługo znaleźliśmy się w wspaniale przybranym kościele, na środku którego z pośród mnóstwa kwiatów i czerwono-białych chorągwi wynurza się popiersie nie tylko króla poetów, nie nawet i wszystkich pisarzów polskich. Po solennie odprawionej Mszy św. z asystą i wzruszającem kazaniu w tymże samym porządku, tylko, że już z wykonanym, rozumie się, przez nas wesołym marszem Koburgskim tego dawnego walecznego pułku Jabłonowskich udaliśmy się na plac szkolny, gdzie się odbyły śpiewy i przemowy, uzupełniające tę część programu, zakończoną przez nas pieśnią legionów Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!".

Za chwile plac się opróżnił, wszyscy spieszyli się posilić, myśmy też nie czekali, ale zaraz po przegraniu hymnu udaliśmy się na obiad, tembardziej, że upał był nieznośny. Z przyjemnością znaleźliśmy się w cienistym pokoju. Po obiedzie wyszliśmy na wizytę Przen. Sakr., jak to zwykliśmy czynić u siebie w domu. Jedni poszli do kościoła 00. Kapucynów, inni do Fary, ja zaś do 00. Franciszkanów, bo ten kościół ciągną! mnie do siebie najwięcej. Po zwykłych modlitwach przed Przen. Sakr. zająłem się oglądaniem pamiątek, z których najcenniejszą i może jest kaplica książąt oświęcimskich: wyłożona i jest cała wypukłorzeźbami nawet kopuła nie jest j wolną od ślicznie rzeźbionych liści. W ołtarzu znajduje się starożytny zabytek sztuki malarskiej, doskonale zachowany jeszcze obraz przedstawiający wskrzeszenie. Piotrowiny. Pod kaplicą znajdują się groby fundatorów tejże: kilka trumien z wierzchu oszklonych. Czas nie oszczędził ani ścian podziemia, ani trumien, a tembardziej ciał. Ściany zczerniałe i przykryte grubą warstwą kurzu, w otworach w nich zrobionych walają się, jak głosi legenda, szczątki kości jakiegoś olbrzyma, w trumnach zaś na wpół zbutwiałych można zobaczyć tylko trochę prochu, ułożonego na kształt ludzkich postaci. W całem podziemiu jest, tak ponuro i tak przykra woń się rozchodzi, iż nie podobna zostać tam dłużej: co za różnica między wesołą, jasną, marmurami wykładaną, kaplicą znajdującą się na wierzchu, a tym ciemnym i smrodliwym grobem: tu otwierają się oczy na znikomość tego życia!

Wyszedłem z kościoła i wziąwszy chłopców ze sobą podążyłem do Fary zbudowanej w stylu odrodzenia, na której czas pozostawił już ślady swych zębów. Weszliśmy na wieżę, i kopułę bizantyjska, w której umieszczone są owe dzwony, których głos rozchodzi się niemal po całej Polsce. Największy z nich. Urban, ma około 2 metrów średnicy u spodu. Można się na nim dopatrzeć napisów i herbów jakichś, które jednakże bardzo trudno odczytać i rozpoznać, z powodu bardzo grubej warstwy kurzu osiadłej na i nim, i trudnego doń przystępu. Historya tych dzwo-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

nów jest taka: Oto jeden z krośnieńskich kupców, niejaki Porcyusz, w czasach gdy Krosno jeszcze świetnie stało i było jednym z potężniejszych grodów rzeczypospolitej, t. j. przed spustoszeniem go przez niewiernych, trudnił się sprzedażą wina; razu pewnego, zamiast zamówionego wina otrzymał z Węgier pełnŃ beczkę złota a ponieważ był on bardzo pobożnym, jak to bywało w dawnych polskich czasach, a nikt nie zgłaszał się po złoto, ofiarował cała tę sumę Bogu, sprawiając za nią dzwony do parafialnego kościoła. Wchodzę na szczyt wieży. Pyszny widok roztacza się stad. Łańcuch gór ze wszystkich stron otacza widnokrąg na kilka mil, w koło tak równe, jak gdyby zostało cyrklem narysowane; zdaje się, iż to kolosalny różaniec ułożył się z Beskidów; co kilka gór, występuje wyższa nad inne, niby większy paciorek: Ojcze Nasz. W tym kręgu widać wiele wsi i miasteczek; Miejsce Piastowe a szczególniej nasze domy górujące nad nim, doskonale widać. Wisłok wygląda, jakby jaka wstęga z rąbkiem urwistych wybrzeży, mieniąca się na słońcu wszystkiemi barwami tęczy.

Znowu powtarza się karkołomna podróż po ciemnych i wąziuteńkich schodach, mająca więcej niebezpieczeństwa połamania sobie kości, aniżeli pierwej, bo idziemy z góry na dół; wracamy do Magistratu. Tu zrobiła nam Straż ogniowa małą niespodziankę; oto spotkał nas zaszczyt honorowego pożegnania oddziału Straży ogniowej korczyńskiej, przybyłej do Krosna w celu uczestniczenia w uroczystości.

Gdy się chorągiew ich ukazała, odegraliśmy pieśń „Serdeczna Matko", poczem, wyprzedziwszy oba oddziały, ponieważ krośnieński też odprowadzał swych kolegów z marszami wyprowadziliśmy Straż za miasto, a potem w tymże porządku wróciliśmy z ich miejscowymi towarzyszami.

O godzinie czwartej daliśmy w miejskim ogrodzie koncert: marsz, walc, uwertura, w końcu pocztylion, wypełniły jego program.

Wieczorem gdy wybiła godzina ósma, rozpoczął się wspaniały pochód z jasnemi naftowemi pochodniami. Wyruszyliśmy z całym zapałem z Magistratu na Rynek ze światłem i hucznym marszem; zadudniało, zahuczało i naraz wszystko ucichło — stał się nieprzewidziany wypadek; oto pochodnia naftowa, świecąca nam w nuty zajęła się cała, zniżyła się na ziemię, została przysypana piaskiem zmieszanym ze słomą, i naraz ogarnęły nas ciemności egipskie, które jednakże nie długo trwały, bo za chwilę buchnął wielki płomień ze słomy, przykrywającej latarnię. Teraz dopiero straż ogniowŃ ogarnęło przerażenie; rozpoczęło się gaszenie ognia! Akcyą ratunkowŃ bardzo energicznie zajął się nasz gospodarz, pan instruktor Straży ogniowej; w jakiś czas udało się opanować ogień i przyprowadzić światło do porządku. Przerwanego marsza rozpoczęliśmy na nowo; huczy, grzmi jak przedtem, tylko każdy spogląda nieufnym wzrokiem z ukosa na pochodnię, żeby się znów coś podobnego się nie przydarzyło.

Pędzimy ulicami poprzedzani przez Sokołów, tak samo jak rano. Za chwilę, pochód znalazł się na drugim końcu miasta. Prawie wszystkie okna w mieście były oświetlone, a w wielu z nich były wystawione portrety Mickiewicza, szczególniej u izraelitów, którzy drżeli na samo wspomnienienie iluminacyi, ponieważ podczas niej, okna ich zwykle bardzo wiele cierpią.

Wkoło nas snują się niezliczone tłumy; pogoda już nie dopisuje, ciemne ołowiane chmury zawisły nad nami; otaczały nas cienie nocy, bo światło z okien i naszych pochodni oświecało bardzo mała przestrzeń a do tego przyczyniały się do powiększenia ciemności ponure, smoła osmarowane okiennice, któremi były zatarasowane wystawy sklepów przed spodziewanym napadem choć to nie na wiele się przydało, bo znaleźli się śmiałkowie, którzy rękami odrywali okiennice i kijami tłukli szyby. Rozlega się komenda i znów gramy marsza; naraz wstrząsnął nami brzęk szyb, lecących pod atakiem kamieni. Źle będzie z nami, myślę sobie, jak nam się tu jeszcze co oberwie. Policyanci, otaczający nas dla ochrony przed ściskiem, nawoływali niby do porządku, tak krzyczeli nawet i bębnili pięściami po karkach i plecach, że się aż po sąsiednich ulicach rozlegało, ale cóż to mogło pomódz, kiedy oni sami cieszyli się i śmiali po cichu.

Nie zatrzymujemy się ani chwili, idziemy ciągle szybko naprzód, wśród nieustannego babardowania okien. Z temiż salwami przelatujemy przez Rynek; na placu Trzeciego Maja zagraliśmy: „Jeszcze Polska nie zginęła" i, „Boże coś Polskę" wyrwało się ze wszystkich piersi; na chwilę zapanował spokój, falowanie tłumu ustało, wszystkie głowy się odkryły i popłynęła przed Tron Boży z pieśnią modlitwa tysięcy. Tu można było poznać, jak każdy umiłował tę Ojczyznę, jak pragnął jej politycznego bytu. I została dodana jedna więcej cegiełka do modlitw przed Tronem Bożym o przywrócenie tej ukochanej Polsce jej dawnej świetności, potęgi i chwały.

Wychowanek.

Listy ks. A. R.

(Dokończenie listu z dnia 6 maja 1897 r.)

Pytacie się co słychać z tymi, którzy z waszej wioski do Afryki wyjechali? Pojadę wnet do Kurotyby do księdza biskupa, to się o nich dowiem.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

A może też później pojadę kiedy i na kolonię Prudentopolis, to wam wtenczas napiszę, jak tam u nich jest. Dotychczas dowiedziałem się od polskich furmanów, którrzy w tamte strony jeżdżą (około 18 mil od Ponta-Grossa) tylko tyle, że była tam ogromna bieda. Ludzie marli tam bardzo licznie, marnieli z głodu, zaduchu i tyfusu; padali jak muchy po drodze! Matki dzieci suknią swą zakrywały, aby je choć cokolwiek od od zimna zasłonić i ogrzać. Wielu też, pracujących przy ścinaniu lasów drzewo pozabijało. Niektórzy z Polaków, mieszkających na tej najświeższej kolonii, mówią że mnie znają, nie wiem tylko skąd.

Jedni z nich, mianowicie biedniejsi, tak wielka nędzę i głód tam cierpieli, że się aż z litości i żalu nad nimi na płacz zbierało. Drudzy zaś co przyszli z pieniędzmi, — a było takich wielu — jedli, pili i używali sobie, dopóki wszystkiego nie przepili; płacili, po 5 milrejsów za butelkę wina i dlatego założono dużo już tam wend czyli karczem, a kościoła, jeszcze ani jednego nie ma. Tacy to już są ci ludzie nasi, pośmiewiskiem u obcych dla pijatyk, bijatyk i głupoty, bo tu Brazylianie tak nie piją; pijanego Brazylianina nigdzie nie! ujrzy, a nasi po rowach leżeli — mężczyźni i kobiety…

W Ponta-Grossa takiej biedy nie było jak w Prudentopolis, bo rząd brazylijski dawał na utrzymanie dla każdej rodziny, ale i tu woleli też pić niejedni niż zaoszczędzić sobie cokolwiek pieniędzy. Teraz dopiero przyszli do rozumu i już nie piją, chyba tak jak i u was, przy jakiej sposobności np. na chrzcinach, zabawie i t. p.

Żebyście wiedzieli jakie o Polakach mają Brazylianie pojęcie, opowiem wam tu jeden wypadek. Kiedy przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy kościół polski zacząłem do ludu przemowę a Polacy płakali, wtedy Brazylianie, nie wiedząc o co chodzi, poczęli się śmiać. A gdy było ślubowanie od „kaszasu", (słowo brazylijskie, znaczy po polsku wódka), to Brazylianie jeszcze bardziej się śmiali i mówili sobie: „Po co im ten ksiądz o kaszasie wspomina? Zapewne jak się ta ceremonia skończy, to ksiądz będzie rozdawał zebranym wódkę, a wszyscy będą pić; może u nich jest, taki zwyczaj, kto ich tam wie?..." A panie i inne kobiety brazylijskie zaczęły mówić jedna do drugiej: „żeby to choć wino rozdawali gościom, to jeszczeby warto było dłużej tutaj pozostać, ale z wódką to nie ma co robić!" I nuż niektóre uciekać. Ale drudzy czekali dalej ciekawi, czem się to wszystko skończy, a co chwila oglądali się w koło, czy z którego sklepu wódki po tej uroczystości nie wyniosą przed kościół. Kiedy się potem dowiedzieli, że to były śluby wstrzemięźliwości od wódki, było z tego śmiechu niemało; sami Brazylianie śmiali się z siebie, lecz to daje nam świadectwo, jak obcy o nas myślą i sądzą.

Na pytanie więc, jak się tu naszym rodakom powodzi, ja taką mniej więcej dałbym odpowiedź: kto pracuje, ten ma pieniądze i dobrze mu tu jest a kto próżniak, ten nigdzie nic nie będzie miał! Kto tam w Europie nie ma ani kawałka ziemi a ciągle jak wół roboczy pracuje, ten tutaj może się wkrótce czegoś dorobić i dobrze mu potem będzie, ule z początku bieda go się naje. Kto zaś ma jaki kawałek ziemi, ten lepiej niech zostanie w domu. Albowiem dla biednego, który nic nie ma, wszystko jest jedno; czy tu, czy tam, wszędzie pracować porządnie trzeba i nieodstępny zawsze od ubóstw niedostatek musi znosić. Tymczasem, miejsca wolnego do pracy na roli jest tutaj dosyć. Ale, gdyby kto miał tam grunt swój sprzedać, by przyjść tu za morze cudzego szukać, to lepiej, żeby się w czasie podróży w morzu utopił. Bo gdy tu przyjdzie, to się z nikim nie rozmówi i sam sobie pracy nie poszuka a więc będzie próżnował, jadł i pił za resztę grosza, jaki mu jeszcze ze sprzedaży ojcowizny pozostał, aż nareszcie ten sam, co był w Polsce trzeźwym i uczciwym człowiekiem, tutaj stanie się obrzydłym, nałogowym pijakiem. Nasi gdy mają pieniądze, tu nie umieją zarabiać, z biedy do lepszego bytu bez pieniędzy się wybić też nie potrafią; przy pieniądzach w biedę wpaść, to prędzej!

Ciekawi jesteście, czy są tu jakie owady dokuczliwe? Są muchy takie same, jak w Europie i u Was w Galicyi. Ale tak dokuczliwych owadów, jakie są gdzieindziej w Brazylii, w Ponta-Grossa nie ma; gdyż miasto to jest jeszcze jednem z najzdrowszych miejsc w kraju, położone na wzgórzu ma powietrze więcej górskie a więc chłodniej tu i wietrzniej, niż gdzieindziej. Mimo to, są tu pchły piaskowe, tak małe, że z trudnością można je zobaczyć, które lubią włazić ludziom pod paznokcie i gdy jedna z takich pcheł do ciała ludzkiego się dostanie, to tam się szybko i bardzo licznie rozmnaża, całe gniazdo swe w niem zakładając tak, iż w krótkim czasie może nawylot dziurę w palcu zrobić. Lecz z tem strachu wielkiego nie ma, bo kiedy się człowiek spostrzeże po swędzeniu ogromnem i dokuczliwem, iż nieproszeni goście w ciele jego mieszkanie sobie założyli, wyjmuje taka pchłę wraz z gniazdem całem i już po bólu. Ale gorszymi od pcheł są tu pewne robaki, podobne do tych pędraków, co to u nas za skórę krowie włażą, tylko, że te w ludzkie ciało się wpijają. Od nich to ból ogromny bo mają grzbiet taki, iż ból od tego robaka, kiedy się w ciało wierci tak jest dokuczliwym i przykrym, jakby od rznięcia sierpem. Ale tych w Ponta-Grossa nie ma.

(D. n.)

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Rok I. Styczeń 1898 r. **Nr. 6.**

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Wegrzech 1 k. 20 hal. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1/40 | W Rosji . . . . . ⅛ rubla.
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN KUTOWSKI kier. Zakładu wychow, w Miejscu Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austrya, Galicya).

Ojciec. Święty 16 listopada bieżącego roku udzielił błogosławieństwa Apostolskiego Towarzystwu ..Powściągliwość i Praca a mianowicie: Księdzu Bronisławowi Markiewiczowi, wszystkim młodzieńcom otrzymującym w jego Zakładzie wychowanie, a także wszystkim dobrodziejom pomienionego Towarzystwa.

Polecił też księdzu Markiewiczowi trwać nadal w swem przedsięwzięciu.

RANA ŚMIERTELNA NA CIELE POLSKI.

Nędza we wszystkich dzielnicach Polski z każdym dniem się wzmaga. Ziemia nasza przechodzi w ręce obce. Tysiące Polaków opuszcza co roku ojczyznę, słynną z gleby urodzajnej i z wielkich skarbów ukrytych pod ziemią a udaje się do cudzych krajów ze szkodŃ własną i ojczyzny, a nawet i tam nabywszy spory kawał ziemi, znaczna część wychodźców naszych zubożona, wkrótce ją z rak wypuszcza i żyje w niedostatku i nędzy. Jest kilka przyczyn tego nieszczęścia naszego, ale najpierwszą, najwalniejszą i najwięcej przy wodzącą nas do upadku jest rana śmiertelna na ciele Polski, otwarła od panowania królów Sasów. Ta rana wedle zdania poważnych historyków, była jedną z głównych przyczyn utraty naszego bytu politycznego. Ona jest również naszą ruiną dzisiejszą. Usiłowania, aby zagoić tę ranę, już wielu Rodaków czyniło, ale prawie zawsze luzem nie dosyć energicznie i nie wytrwałej zwłaszcza że najoświeceńsza i najsilniejsza warstwa narodu naszego tej rany nie tylko że nie uznawała, ale ją nieraz jeszcze jątrzyła. Tą raną śmiertelną na ciele Polski jest niepotrzebne i zbyteczne używanie piwa, win i wódki, czyli pijaństwo. Tak jesteśmy osławieni po tym względem, iż u starych naszych przyjaciół Francuzów weszliśmy w przysłowie; mawiają bowiem „Pije jak Polak*

Podobne wyobrażenie mają o nas i inne narody Jak rozpowszechnionem jest pijaństwo u nas a zwłaszcza w Galicyi, dowodzi miesięcznik wydawany w Wiedniu przez centralną Komisyę statystyczną. W samej Galicyi wyrabia się rocznie 48,581.394 litrów samej wódki, a szynkarzy jest 19.122 a samych wódczanych 17.752. I uczy też statystyka, że Galicya wszystką tę ilość wódki sama zużywa. Przeto Galicya wydaje prawie 50 milionów złr. na wódkę a 15 milionów złr. płaci od niej rządowi podatku A za ileż milionów wypija, się piwa i wina? Są wsie gdzie od lat kilkudziesięciu lud wyrzekł się wódki, głównie wskutek wpływu kościelnego bractwa trzeźwości, ale cóż kiedy za to pije wiele wina lub piwa. Znam np. wsie, gdzie na weselu córki zagrodnika wypija się po 22 beczek piwa, i nikł prawie mimo to nie czuje żadnych wyrzutów przeciw cnocie wstrzemięźliwości. A znowu pełno Wsi w zachodniej Galicyi, gdzie lud prawie nie używa wódki i piwa, ale za to pozwala sobie w sklepikach Kółek rolniczych wypijać rocznie wina za tysiącce reńskich. W jednej wio-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

seczce liczącej około 1000 dusz roku 1897 ciężkiego z braku chleba i drożyzny wypito w sklepiku Kółka rolniczego wina na kredyt blisko za tysiąc złr. Podobnie dzieje się i w innych dzielnicach polskich. I jakież skutki z tych wydanych milionów? — Osłabienie woli, próżniactwo, nieszanowanie i krzywdzenie cudzej własności, i stad brak dobrej czeladzi i robotników, a następnie upadek większych gospodarstw i przedsiębiorstw. Rozpisywały się niedawno dzienniki o niskiem wynagrodzeniu rocznem służby dworskiej w naszym kraju. Proszę panów Dziennikarzy, aby przejechali się do dworów i do kierowników przedsiębiorstw większych i posiedzieli u nich dłużej, a wtedy przekonają się, że i to co płaci i świadczy się czeladzi, jest jeszcze za wiele. Co pracowitszy i trzeźwiejszy robotnik uchodzi do Ameryki, do Rumunii i do fabryk węgierskich, niemieckich i duńskich, a pomiędzy pozostałymi mało można wybierać. Ci ludzie często więcej szkodzą gospodarzowi, aniżeli pomagają, i właśnie stąd nieraz upadają większe majątki. Ja radzę nadzór podwoić a nawet potroić, płacić wedle zwyczaju okolicy, popierać przede wszystkiem wstrzemięźliwość i nagradzać czeladź od czasu do czasu w miarę większej pilności i sumienności okazanej w spełnianiu pojedynczych obowiązków.

Inne następstwa pijaństwa u nas są: ciemnota umysłowa i religijna, bo lud pijaństwem zubożały nie ma za co okryć dzieci i posyłać do szkoły i do kościoła.

Dalej za pijaństwem następuje utrata zdrowia, czasu, sławy; liczne choroby nerwowe i niesnaski w rodzinach, waśnie pomiędzy sąsiadami i rozluźnienie obyczajów, wzrost samobójstwa, wzrost liczby więźniów i obłąkanych, armia włóczęgów i straszne zubożenie kraju. A najlepiej świadczy o rozpaczliwem położeniu naszych stosunków majątkowych i moralnych, odezwa „Związku żydowskiego" (Alliance Israelite) rozesłana do wszystkich żydów, która tak opiewa: „Na całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam potemu! Starajcie się bracia i współwiercy—starajcie się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcian ze wszystkich sfer działalności i stać się jedynymi niepodzielnymi panami kraju. Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków, nasz związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie.

Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan a oddanie jej wyłącznie i jedynie w posiadanie wasze, składają się bogacze całego świata. Daje bar. Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który Wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został". Ta odezwa wydana jest przed kilkoma laty i skutek odnosi niewypowiedziany głównie dla rany śmiertelnej na ciele ojczyzny naszej. Propinatorzy i szynkarze zakupili wszystkie prawie domy po naszych miastach i miasteczkach i znaczna część ziemi; w niektórych powiatach nawet 56%. A cóż dopiero będzie, gdy Rząd trudnościami finansowymi przyciśniony wskutek nieustannego zbrojenia się, a jeszcze więcej wojna, będzie musiał sprzedać wszystkie majątki kameralne i dobra duchowne? Kto je kupi, jeżeli dzisiaj nie stać nas na zakupno niektórych obszarów dworskich będących w parcelacyi? Zostaniemy wtedy helotami wydziedziczonymi z własnej ziemi.

Pociesza się wielu pomiędzy nami, że w Belgii jest gorzej pod względem trzeźwości, że tam lubo w kraju mniejszym więcej pięćkroć się wypija alkoholu, aniżeli w Galicyi. Przyznaję, że tak jest. A jednak mimo to twierdzę, że pijaństwo nasze jest, starsze, więcej nałogowe i zgubniejsze, aniżeli pijaństwo belgijskie. Wiecie dlaczego u nas mniej wypija się alkoholu?—Bo pijacy nasi nie mają za co pić. U nas lud pije tylko parę miesięcy po żniwach a robotnik fabryczny przez dwa dni po wypłacie zarobku. Gdyby Gialicya była bogatą na wzór Belgii, to nie pięćkroć ale może 50-kroć więcej wypijałaby alkoholu, aniżeli Belgia. U nas pijaństwo jest tak wielkie, iż nawet ziemię naszą powszechnie ukochaną wypuszcza się w obce ręce. Tego przecież w Belgii nie ma. Owszem belgijskie kapitały są czynne z wielką korzyścią dla Belgii nawet w obcych krajach.

Oto nóż do gardła już mamy przyłożony; a my pomiędzy sobą się waśnimy i walczymy na zabój. Cóż tedy nam wypada czynić w tak wielce groźnem położeniu? Pierwsza rzecz do Pana Boga się zwrócić, a potem znosić się cierpliwie i w miłości pomiędzy sobą i wszystkie siły wytężyć, aby ranę śmiertelną zagoić na naszem ciele. Środki są następujące: starać się w Radzie państwa o uchwalenie ustawy przeciw pijaństwu, w duchu projektu przed kilkoma laty przez Rząd przedłożonego, t. j.: aby zacząwszy od 7 godziny wieczorem w soboty szynki były zamknięte a w niedziele i święta przez cały dzień; aby nie wolno było dawać napojów na bórg, a małoletnim nawet za pieniądze, bez wszelkich zastrzeżeń; aby zmniejszyć ilość szynków do jednego na 1000 dnsz; aby podnieść taksę za koncesye na szynk od 500—5.000 złr.; aby udzielono tejże tylko ludziom znanym ze sumienności; aby wódka sprzedawana do użytku

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

wolna była od trującego fuzlu, czyli żeby była 10-kroć czyszczoną; aby ludzie, którzy w roku dwa razy się upili, trafili na 6 lat prawo czynne i bierne do wyborów do Rady gminnej, do Rady powiatowej, do Sejmu i do Rady państwa; aby państwo celem kontroli zaprowadziło monopol wódczany na wzór monopolu tytoniowego, wiadomo bowiem, że szynkarze rozpuszczają spirytus z wodą; znieść sute wesela, chrzciny, stypy i inne zwyczaje pijackie; zredukować przy ucztach liczbę toastów do jedynego na cześć osoby najdostojniejszej; niech ogół polski wysocy i mali przystąpią do kościelnego bractwa trzeźwości; a przede wszystkiem nie dawajmy dzieciom ani piwa, ani wina, ani likierów, chyba w skutek polecenia lekarza jako lekarstwo, a za raz przy pierwszej Komunii św. każdy im złożyć przyrzeczenie nie używania napojów wyskokowych do roku 16-tego.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Dzisiaj mówić będę o znamionach prawdziwej owczarni Chrystusowej. Zbawiciel nasz odchodząc z tej ziemi, ustanowił w zastępstwie swojem dla nauczania prawdy i dla jednania ludzi z Bogiem, Kościół Swój czyli zgromadzenie ludzi, pod rządem prawych pasterzy a mianowicie: najwyższego pasterza Piotra św. i jego następców. Niewidzialnym rządca i pasterzem owczarni tej jest sam Jezus Chrystus, a widzialnym rządcy Ojciec święty w Rzymie.

Kościół Chrystusowy poznać można po znakach i nie dowolnie wymyślonych, ale koniecznie z natury jego wypływających. Te cechy znamienne są jakby duszą Kościoła prawdziwego. Kościół w składzie Nicejsko-Konstantynopolskim wskazuje je słowy: „Wierze w jeden święty, katolicki i apostolski Kościół*. Cechy to są prawdziwe, bo są zewnętrzne, a tak ściśle złączone z naturą i z całym ustrojem Kościoła, że nie mogą być od niego oddzielone. — One jednemu i tylko Kościołowi Chrystusowemu są właściwe i od wszystkich kościołów go wyróżniają.

I tak Kościół Chrystusów jest jeden jako i prawda jest tylko jedna, wieczna i niezmienna i jako Chrystus nazywający się prawdą jest, tylko jeden. Chrystus Pan mówi tylko o jednej owczarni, którą miał ustanowić. Ta jedność Kościoła przez jednego Jezusa Chrystusa, założyciela i niewidzialną Jego Głowę, polega na jedności wiary i miłości; a zaś podstawa i źródłem tej jedności wiary i miłości, jest jedność władzy, która łączy wiernych i pasterzy ze swą głową widomą, papierzem rzymskim. Jedność tak jest konieczna w Kościele, że jej brak rodzi tylko od-szczepieństwa i herezye, czyli szatę, Chrystusa nie-pokalana rozdziera.

Kościół Chrystusa jest święty. — Cecha ta odnosi się tylko do Kościoła walczącego na ziemi. Chrystus Pan przyszedł na tę ziemię, aby uczynić nas świętymi i niepokalanymi. Otocel bezpośredni założenia Kościoła. — Działaczem w tem przeszczepieniu starego człowieka jest Duch Święty, który przez swą łaskę uświęcająca ludzi do świętości prowadzi. Ta świętość, aby była widoczna cechą Kościoła, objawiać się musi nie tylko przez praktykę wszystkich cnót chrześcijańskich a nawet rad ewangelicznych w najwyższym stopniu, ale i przez oznaki jej zewnętrzne, jak proroctwa, cuda i inne dary Ducha świętego. Kościół jest święty i uświątobliwiający. Nie wypływa stąd jednak, żeby wszyscy członkowie Kościoła byli świętymi, ale wszyscy są powołani do świętości i wszyscy maja środki dojścia do niej.

Kościół Chrystusa jest katolicki czyli powszechny, bo ma szerzyć się na wszystkie narody i ludzi, trwać od Chrystusa przez wszystkie wieki aż do końca świata, a trwać niezmienny w swej nauce i ustroju. Kościół jest dziełem Bożem, które przeżyło dziewiętnaście wieków, nie upadło pod ciosami Neronów i Dyoklecyanów i żyje wznosząc swa świętą głowę ponad zwaliskami stu różnych państw, które go chciały pokonać, a dziś u stóp Jego leżą; — i przeżyje jeszcze niejedno państwo, które go prześladuje. Zaraz po odejściu Chrystusa głoszona jest nauka Jego po całym znanym świecie. To samo dzieje się bez przerwy i bez wytchnienia wszędzie i ciągle.

Kościół Chrystusa jest jeszcze apostolski, gdyż Zbawiciel posłannictwo w rozszerzaniu Kościoła powierzył Apostołom. Stąd święty Paweł mówił do wiernych, że wybudowani są na fundamencie Apostołów, gdzie głównym kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus.

Cecha ta wymaga, aby nauka Apostolska i pewne następstwa nieprzerwanie i niezmiennie w nim trwały. Inne kościoły czyli społeczeństwa ludzi, tych cech nie posiadają, a zatem nie pochodzą od Chrystusa i nie są Jego owczarnią. — Przez te, cechy Kościół Chrystusów jest jako sztandar wywieszony, widomy całemu światu iż żaden człowiek, chyba obrany z rozumu nie może go nie spostrzedz.

Listy ks. A. R.

(Dokończenie).

Pchła piaskowa to mi już raz tutaj psikusa wyrządziła: wlazła mi w palec u nogi, a ja myślałem, że to nagniotek; kupiłem sobie pantofle, ale nic nie po-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

mogło, palec mnie wciąż bolał. Dopiero Brazylianie dowiedziawszy się o tem, powiedzieli mi co to jest. Śmiali się ze mnie wielce. Żmije jadowite można tu też widzieć w polu i strzedz się ich trzeba, szczególniej gdzie gęsta trawa, często nawet na drogę wylezie. Lecz po trawach się tu nie chodzi na polach, bo niepodobna: jeździ się zwykle konno, a na drodze taką żmiję spotkać, strachu nie ma! Dotychczas jednak, ani jednej żmiji nie widziałem. Koloniści nasi to się na nie wiele napatrzą po lasach i w polu przy robocie, szczególniej gdy przyjdzie żąć żyto. Brazylianie umieją skutecznie leczyć ukąszonych od żmiji i prawie zawsze od śmierci uratują. Ale kto się nie ma kogo zawczasu poradzić, ten musi często życiem takie ukąszenie przepłacić, lub leż, gdy kto dobrze wyleczyć nie potrafi, to ukąszony pozostanie kaleką na całe życie. Strachu jednak przed owemi żmijami takiego nie ma; chłopcy bowiem ośmioletni potrafią dobrze się tu z niemi sprawić tak, że ani jedna im nie ujdzie.

Pytacie się dalej, czy tu jest jaki organista? Nie ma; bo nie grają tu na organach jak u Was. Tylko na jednej kolonii polskiej jest organista a gdzie indziej cicho po brazylijskich, cicho i po polskich kościołach. Jeżeli gdzie z jednych stron Polski są ludzie a przynajmniej ich większość, tam sami śpiewają i księdzu przy Mszy św. śpiewanej odpowiadają; gdzieindziej Msza św. w niedzielę bywa cicha. Tak samo się dzieje i po brazylijskich kościołach z tą tylko różnicą, że jak przyjdzie u nich jakie święto na kształt naszych odpustów, wtedy przychodzi do kościoła płatna orkiestra i cały chór śpiewaków i wtedy jest śpiew na głosy, lub sama tylko gra, ale tak skocznie jakby na weselu, znać że tu wcale nie wiedzą co to duch religijny. Trzeba jednak przyznać, że ślicznie śpiewają. Tak jak tu powiedziałem jest prawie, wszędzie; wprawdzie w niektórych miejscowościach trafia się i tak jak u nas, ale są to bardzo rzadkie wyjątki. W Ponta-Grossa zebrali się Polacy? z różnych stron i dla tego w śpiewie się nie mogą zgodzić, bo każdy z nich śpiewa na swoją melodję, odpowiadać też księdzu we Mszy św. śpiewanej nie umieją, ale za to w pobliżu mieszkają Niemcy, którzy mają nauczyciela dobrego. Ten ich uczy śpiewu i jest zarazem ich katechetą; śpiewają też dosyć zgodnie i pięknie na głosy każdej niedzieli podczas mojej Mszy św., bo mnie lubią. Ja też nieraz do ich kaplicy zaglądnę i Mszę św. im odprawię i wtedy to choć w części przypomnę sobie, jak to jest miło w naszych kościołach w Polsce. O, bo gdybyście tu pobyli czas jakiś, to rzewniebyście zapłakali z tęsknoty za naszem polskiem nabożeństwem: taka to głuchota, taka tu cisza cmentarna!... Brazylianie są już do tego przyzwyczajeni, bo czasem jest ksiądz u nich, to znów całemi latatami go nie ma, a są i także miejsca, gdzie już od 40 lat ludzie nie słyszeli kazania. Mało też ich kościół obchodzi. Nazywają się szczerymi katolikami, ale są nimi tylko z imienia, w rzeczywistości są tylko ochrzczonymi poganami i nie dziw, bo nasi na ich miejscu byliby jeszcze gorszymi, tych zaś jeszcze świętymi nazwaćby można. Bóg ich tam będzie sądził! U nich najważniejszą rzeczą jest ochrzcić i ślub dać; o spowiedzi zaś nic ma ani mowy, na cmentarz też księdza nie proszą, chyba rzadko kiedy. Śluby biorą wszyscy w urzędzie cywilnym, chyba, że kto lepszy, ten ślub bierze także i w kościele. O kościół wiele się nie pytają, ale gdy potrzeba ochrzcić dziecko, to przyjdą.

Do spowiedzi chodzą, po większej części dwa lub trzy razy na cało życie: raz za młodu, gdy przystępują do pierwszej spowiedzi, drugi raz przed ślubem a trzeci, jak się uda, przed sama śmiercią. Są prawda, między nimi i pobożni, ale tych mało. Takie to u nich o potrzebie kościoła i o ważności sprawy zbawienia duszy pojęcie a dlatego że księży brak, któż ich bowiem o tem ma pouczyć? A w handlu, to żyda przeszli! Żydów tuż tu wcale nie ma boby nic nie wskórali. Masonów jest bardzo dużo; nawet wielu z Polaków już się na nich zapatrzyło i do nich przyłączyło, ale o Ponta-Grossie nie można tego powiedzieć, lecz przeciwnie mogę się nimi przed całym światem pochwalić, jak sami z tego com dotąd o nich napisał, wiedzieć możecie. Za przykład nawet naszym Galicyanom posłużyć mogą!

Bóg by to dał, abym ten nasz kościół jak zaczął, tak też i dalej szczęśliwie budowę jego prowadził, bo tu w Brazylii o niczem napewne wiedzieć, ani też powiedzieć nie można, że tak będzie lub owak, bo tu jest wszystko tak jak wiatr zmienne, niestałe! A jeżeli komu tu źle, to księdzu w Brazylii: nie dla braku pieniędzy, ale wyobraźcie, sobie samotnego kapłana mieszkającego gdzieś w odludnem jakiem miejscu, gdzie dom od domu oddalony jest o jakie pół mili, a plebania stoi sama w otwartem polu, jakby jakie straszydło, a przyznacie mi, iż nie bardzo uśmiecha się wam podobne położenie. Szczęście więc dla mnie, żem się dostał do miasta! Brazylianie są dobrzy ludzie mimo swych wad, od których nikt z nas nie jest wolnym. Nie, ma tu w obcowaniu z ludźmi tak jak u Was tej różnicy między bogatym a ubogim: jeden drugiemu mówi po imieniu, czy to urzędnik, czy jaki dygnitarz, wszystko jedno, jeden też drugiego, czy to w chorobie, czy w jakiej potrzebie łatwiej wspomoże, niż u Was. Ale też przeciwnie i oszukać dobrze potrafi jeden drugiego, jak żydzi. Przysłuchuję się też z okna orkiestrze, która tu często grywa na rynku i przypatruję, się fajerwerkom, i bez których Brazylianie przy jakiekolwiek uroczy-

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

stości obejść się nic mogą; puszczają je nawet, gdy im się dziecko na świat narodzi.

Polacy też tu o mnie nie zapominają, ale chcą, bym miedzy nimi na zawsze pozostał, o czem ja ani myślę. Może mnie też ksiądz biskup przeznaczyć na jaką brazylijską parafię ku czemu ochotę ma, ale od tego będę się starał na wszelki sposób wykręcić, choć pod względem materyalnym, nie ma jak na brazylijskiej być parafii!

Polacy dobrze się tu mają: każdy z nich ma po kilka koni, krów kilkanaście, a także i woły. Pastwisk jest dużo, przytem można tu zawsze coś zarobić, lub furmanką. Ale mimo to u niejednego bieda, bo jak zasieje żyto, to nie urodzi się, pszenicę znów i latarkę (grykę) do szczętu ptaki zjedzą,- lub skoro się zasieje, mrówki ziarna do dziur swych pownoszą. Ziemniaki też się nie udają, najwięcej zatem sieją tu kukurudzy. Sadzą zaś przeważnie ziemniaki brazylijskie, tal; zwane „pataty", które mają smak trochę podobny do naszych ziemniaków, ale są słodkie. Te jedzą ludzie, temi karmi się trzodę, bydłu dają. A ziemniaki te rodzą się tu bardzo. Pomyślcie sobie a czemu tu mleko tak drogie? Nie wasze bo tu są krowy! Krowa brazylijska daje mleko tylko wtedy, gdy ciele stoi przy niej; kiedy inaczej zaś, nie da wale nic. Do tego nikt ich tu nie trzyma w domu, ale wszystkie przebywają w polu; jeżeli która z nich przyjdzie sama do zagród y to tak, jakby wielkŃ łaskę swemu gospodarzowi zrobiła.

Robotnik najprostszy dostaje tu 4 milrejsy na dzień, dobry od 7 do 8. Furman takoż zarobi tyle, jeżeli nie więcej, dziennie. Postów tu nie ma, bo nie ma co jeść; jeden tylko piątek jeszcze jako tako się zachowuje, ale i od tego dyspenze się bierze, bo często *w* żaden sposób nie podobna pościć. Czasem bowiem, nie innego nigdzie tu nie dostanie, prócz mięsa. Wielki post zaś polega że na tem że w Wielką Środę, Piątek i Sobote mięsa się nie je. Również taki sam jest post, w środę popielcową i w suchedni kwartalne, bo można dostać od nich dyspenze, zresztą jak nie ma co innego do jedzenia, to trawy się człowiek nie chwyci. A więc przez cały prawie Boży rok postu nie ma, bo i w piątek wolno jeść z omastą, byle się samego mięsa nie jadło. Je się też tu prawie samo mięso choć w rozmaiły sposób przyrzą-dzone i przyprawione, a wszystkie potrawy naraz do stołu podają, nie tak jak u Was jedną po drugiej. Wesela się tu odbywają nawet we wielki post ale leż nie ma w tem nic dziwnego, bo nie ma tu ani muzyki, ani żadnej pijatyki na weselu.

Trudno jest przyzwyczaić się zrazu do tutejszego wiktu, lecz ja dzięki Bogu, już trochę doń się nałożyłem. Kucharki moje gotować nie umieją, gdyż to są zwykłe proste dziewki ze wsi, które dawniej nigdy kuchnią się nie zajmowały, i dopiero tu w Brazylii po brazylijsku gotować się nauczyły. Dlatego włóki: i pobędzie jeden miesiąc i zabiera się dalej. Miałem jedną, wkrótce odeszła i przez kilka dni o mało z głodu nie umarłem, bo to tu jest z wiktem bieda, iż nie masz nigdzie tego zwyczaju, ażeby się u kogoś drugiego można było stołować, lecz każdy we własnym domu stół dla siebie mieć musi. Postarano mi się potem o drugą, ale i ta mówi, że nie niezadługo odjedzie do brata. Żyjąc więc w tak trudnych warunkach o jakże dużo, jak dużo łaski Bożej potrzeba. Takie tu stosunki opaczne, a tymczasem, ksiądz tu musi być, jak rzeczywisty misyonarz: dla wszystkich i ze wszystkimi a w Bożej łasce! łaska Boża to jest murem przeciw pokusom, tarczą przeciwko nieprzyjaciołom, w cierpieniu osłodą, we walce męstwem!

Ponta-Grossa-d nia 4 września 1897

Ryłem przez dwa dni na kolonii Prudentopolis przy tej sposobności, żem objeżdżał najdalsze kończyny naszej rozległej parafii. Obecnie bowiem dla braku księży nasza parafia rozciąga się na 18 mil w kierunku od Ponta-Grorssy ku Prudentopolis, lecz nieco w bok na prawo. W paru dniach swego objazdu zrobiłem kilkadziesiąt mil konno, a resztę wozem; lasami bowiem, w żaden sposób wozem jechać nie można. Byłem przez trzy tygodnie w podróży po parafii sam jeden, z zakrystyanem tylko. Tym razem ksiądz brazylijski pozostał w domu, gdyż i ja potrafię już jako tako rozmawiać z Brazylianami, choć ma się rozumieć, do dobrego mówienia wiele mi jeszcze brakuje. Z Ponta-Oiossy wyjechałem do Balsy (miasteczko) a potem do Ipirangi, lecz tam nie długo zabawiłem, gdyż jechałem dalej do Euksomii na odpust. Po odpuście puściłem się z jednym Brazylianinem z Euksomii do Prudentopolis na koniu przez lasy i góry ścieżka tak wąską, iż zaledwie mogliśmy się między drzewami przemknąć. Jechałem tak od 9 godziny z rana do samej nocy i zrobiłem przez ten czas tylko 6 mil drogi, licząc na każdą milę, według tutejszej miary, po 6 kim. Do Prudentopolis przyjechaliśmy już pod noc. Wstąpiłem do mieszkającego na tej kolonii księdza ruskiego Kirymy, i u niego się rozgościłem. Ksiądz ten wyjechał z Galicyi zaledwie przed kilku miesiącami. Bieda u niego wielka, jeść nie ma co. Koloniści są tam ogromnie ubodzy, tak, że na całej kolonii nie ma ani jednego konia, krowy, ani wozu! Bawiłem tam przez 2 dni a potem wróciłem znowu do Ponta-Grossy.

W ostatnich czasach namawiają mnie usilnie niektórzy moi krewni i znajomi do rychłego powrotu

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

do Europy, lecz ja odjeżdżać stąd obecnie jeszcze na żaden sposób nie chcę, choć mógłbym łatwo wydostać swe papiery w każdym czasie z rak swego księdza biskupa. Pragnę tu jeszcze dłużej pracować, bo tu pustka wielka, kięży nie ma! Taksamo też ks. biskup radził mi sam, abym się do domu tak bardzo nie spieszył. Oznajmiłem bowiem raz ks. biskupowi kurytybkiemu, że mam zamiar później wrócić do Europy, do domu. Na co tenże tak mi odpowiedział: „To wy, księża polscy, chcecie opuścić „polski lud? A więc niech zostanie bez Sakramentów „św., bez słowa Bożego, słowem, bez pasterzy? Kiedy „mi tak chcecie robić, to już więcej o księży polskich, „biskupów waszych prosić nie będę! Czyż ja mam „bardziej boleć nad duchowną niedolą tego ludu, aniżeli wy jego bracia? Ma się rozumieć, że te złote słowa ks. biskupa wyryły się niezatartymi głoskami w mojem sercu i dodały mi jeszcze więcej zapału odwagi i wytrwałości do pracy około dobra duchownego naszych biednych braci wychodźców. Pozostanę zatem razem z nimi tu na obczyźnie aż dopóty, dopóki mi Opatrzność Boża nie wskaże wyraźnie innego pola do pracy!

List.

Polska kolonia Nitz vagos (Węgry) 23/11/1898.

W naszej kolonii osiedliło się przeszło sześćdziesiąt rodzin polskich, pochodzących przeważnie z okolic Przemyśla, Jarosławia i Brzozowa; dotychczas nie ma tu żadnej szkoły, choć rząd węgierski dał już pozwolenie na założenie takowej (polsko-madziarskiej). I z tego powodu dzieci wpadają w pewien rodzaj zdziczenia. Do czego i to się przyczynia, że nie znalazł się nikt do tego czasu, coby chciał prywatnie udzielać lekcyi choćby tylko czytania. Za kościół służy nam piątrowy spichlerz, darowany przez rząd. Nasza kolonia należy do parafii w Gorgoni, której ksiądz proboszcz rozumie wprawdzie po polsku, lecz rozmówić się w tym języku nie potrafi. I tak, gdy kto chce z nim się porozumieć, musi znać język niemiecki, madziarski lub łaciński. Wójta jeszcze nie mamy.

Proszę uprzejmie o przysyłanie pisma na moje ręce; będę je bardzo chętnie odczytywał na zebraniach w kolonii.

NAPOJE.

Rzecz wyjęta z książki ks. Kneippa p. t: „Tak żyć potrzeba".

PIWO.

Jak dom stawia się z materyału stałego i płynnego, tak i ludzkie ciało składa się ze stałych i płynnych części. Dostarcza nam ich Stwórca, a my je określamy imieniem „potrawy i napoje". Liczba potraw, użytecznych i dobrych dla ludzkiego organizmu jest tak znaczna, że wszystkich wyliczyć prawie nie można. Nie braknie więc nikomu środków do pożywienia, dla wzmocnienia ciała i utrzymania go w stanie zdrowia. Trzeba tylko być roztropnym, aby wybrać dobre. Jeżeli wybierzesz złe, to twoje siły nie wytrzymają długo.

Sam Stwórca postarał się dla nas o napój; jest nim woda. Od dawien dawna jednak, starała się ludzkość o to, aby sobie przyrządzić inne napoje, którym dała potem pierwsze miejsce, przed napojem od Stwórcy stworzonym. Któż może wyliczyć, jakie sobie napoje ludzie przyrządzają w sztuczny sposób! Skoro zaś postawimy pytanie: który jest najlepszym z pomiędzy wszystkich napojów używanycli przez ludzi, odpowiemy: ten napój, który Bóg stworzył. Co zaś robią ludzie, jest i pozostanie dziełem ludzkiem. Wyrobami swymi zamierzają ludzie nie tylko zaspokoić pragnienie, to jest dostarczyć płynu podniebieniu i żołądkowi, któryby ułatwiał trawieniem stałych pokarmów, i ich pożywienie, ale chcą oni dostarczyć organizmowi przez napój wyborniejszych środków odżywczych. Czy im się to udaje uskutecznić przez sztuczne napoje, zaraz zobaczymy.

Do napojów sztucznych, należą przede wszystkiem piwo, wino i wódka. Piwo wyrabiają ze zboża; w jednej okolicy z pszenicy, w innej z jęczmienia. Jęczmień ulega wielu przemianom, zanim w końcu z dodatkiem chmielu stanie się piwem. Podobnie dzieje się i z pszenicą. Piwo przechodzi później przez dłużej trwający proces fermentowania, podczas którego tworzy się wyskok (spiritus). Szczególniejszego smaku nabiera ten napój od chmielu. Chmiel zaś jest rośliną jadowitą, a jakkolwiek nie o silnym jadzie, jednak z pewnością nie jest on dla ludzkiego ciała korzystnym. Czyż więc sporządzone w ten sposób piwo zawiera w istocie wiele dobrych pierwiastków i pożywnych dla ciała? Na to trzeba odpowiedzieć: Nie! nie bardzo wiele. Zawiera ono wprawdzie pożywne substancye to prawda, ale działa więcej przez rozdrażnienie i zaliczanym jest słusznie do środków podniecających. Dla nadania ciału siły i wytrwałości wcale się piwo nie przyczynia, gdyż zawiera bardzo mało azotu. Piwosza żywi wprawdzie piwo, ale wytrwałych sił i długiego życia, przenigdy dać mu nie może. Siła i wytrwałość jest tylko tam, gdzie jest dobra i dostateczna ilość krwi, ale piwosze są w rzeczywistości ubogimi w krew. Dowodów na to dostarcza wielka ilość ataków apoplektycznych, które nie pochodzą z obfitości krwi, jak to często jeszcze błędnie przypuszczają, lecz przyczyną ich jest brak krwi. Wprawdzio mówią, że parobcy browarniani są

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

zazwyczaj silnymi ludźmi. Na to odpowiadam, że wypadek ten zachodzi tylko wtenczas, jeżeli otrzymują dobre i silne pożywienie. Starszych natomiast parobków browarnianych, nałoży porównać z rozchełtanym wozem.

Jeżeli jednak kochany czytelniku, nic chcesz dać wiary, zapytaj natenczas grabarza, ile on chowa piwoszów w wieku podeszłym? Na to ci odpowie: przynoszą mi bardzo wielu piwoszów w najpiękniejszym wieku życia, ale starych bardzo mało, czasami tylko. W szczególności mógłbym zauważyć, że choroba nerek (Brighta) zagnieżdża się najchętniej pomiędzy piwoszami. Co się zaś tyczy ugaszenia pragnienia, to mógłbym twierdzić, że piwo sprawia w ręcz przeciwny skutek. Pomimo używania wielkiej ilości piwa, pragnienie pijącego, nie bywa zagaszonem. Przyczyna tego jest ta, że w piwie jest wyskok (spirytus), który nie mały ogień roznieca we wnętrzu człowieka i sprawia pragnienie. Chmiel zawiera w sobie nieco trucizny i rozpala także. Ztąd pochodzi, że piwosze mają wieczne pragnienie, pomimo obfitego picia. — Przez to jednak nie twierdzę, aby nie należało pić w cale piwa, gdy ono rozgrzewa i do trawienia pomaga. Jeżeli zaś nie pijesz wcale piwa, nie rób sobie z tego wcale zmartwienia; będziesz pomimo tego wyglądał dobrze, jeżeli tylko rozumnie wybierać będziesz pokarmy. Gdy zaś pijesz piwo, to nie przekraczaj nigdy jednej lub dwu szklanek.

Na jedną rzecz chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę. Gdyby owe tysiące tysięcy centnarów pszenicy i jęczmienia, z których warzy się piwo, obrócono na wypieczenie dobrego chleba, albo na sporządzenie innych prostych legumin, ileż to więcej milionów ludzi mogłoby żyć na ziemi, być zdrowymi i szczęśliwymi! Jeżeli litr piwa kosztuje 16 centów, to za te pieniądze można kupić 8 bułek; a jedna jedyna bułka zawiera w sobie więcej pożywienia, aniżeli dwa litry piwa.

Fałszowanie piwa. Dobre i czyste piwo małą ma wartość odżywczą, cóż dopiero trzeba powiedzieć o piwie sztucznem, które dzisiaj tak ogólnie jest rozpowszechnionem? W dzisiejszych czasach starają się zastąpić w tani sposób chmiel i słód, a starają się mało o to, albo i wcale nic, czy owo zastąpienie szkodliwem jest, lub nie szkodliwym. Ziemowit jesienny bywa używanym często, jakkolwiek jest tak silną trucizną, że trzy ziarnka nasienia mogą zabić konia; sam mógłbym na to kilka przykładów przytoczyć. Także i bieluń, którego liście w lecie często pilniej szukane bywają, aniżeli poziomki, jest także jadowitym. Korzenie tej rośliny wygrzebują, aby ich użyć w browarze. W roku 1887 zbierał w mojej gminie pewien człowiek takie liście i korzenie i opowiadał mi, że za to zarabia sobie na dobry kawałek chleba. Jak silna trucizna jest bieluń, okażą nam następujące przypadki. Dwoje dziatek z mojej gminy, zjadło tylko po kilka jagódek z niego. Jedno umarło wkrótce, a drugie stało się durnowatem. — Oprócz tych dwóch przytoczonych trucizn, używają jeszcze wielu innych. Wszystkie jednak napoje, które za pomocą nich przyrządzają, z pewnością nie dadzą szczęścia ludzkości. Mam to przekonanie, że używają często tych dodatków z tego tylko powodu, ponieważ ludzie przywykli już do smaku piwa. przyrządzonego z trucizn i dla tego nie sfałszowanego piwa pić nic chcą.

Słowo prawdy o Ameryce.

X. Ł.

Wolność, jest to słowo, którego sam dźwięk ma władzę ożywiania największych nawet melancholików. Bóg dał człowiekowi wolną wolę i dlatego ten pragnie użyć jej na swe dobro wedle swego mniemania. Gdy mu się więc nie wiedzie na rodzinnej ziemi, myśl jego bieży do tej słodkiej wolnej Ameryki, o której tyle się nasłyszał, rozumie się od tych, którzy jej nędzy osobiście nie poznali. Tak to związało się w naszych umysłach pojęcie wolności z nowym światem.

Ta upragniona Ameryka w samej rzeczy jest krajem wolności, lecz zastanówmy się pod jakim względem i kiedy? oto wtedy, gdy nasza droga ojczyzna była widownią strasznych zaburzeń politycznych, na których samo wspomnienie każde serce nieco miększe od kamienia musi się poruszyć; wtedy, gdy żaden Polak nie był pewien swej wolności, życia i mienia i gdy noc i dzień drżał przed szubienicą, nahajkami i Sybirem; wtedy, gdy zgromadzenia zakonne były rozpraszane, a biedni zakonnicy i zakonnice, księża świeccy, najwyżsi dostojnicy nawet Kościoła, nie czuli się bezpiecznymi nie tylko w własnych rezydencjach, ale o zgrozo, w świątyniach Pańskich: otóż wtenczas i dla nich Ameryka była krajem wolności.

I jeżeli będziemy uważali wolność w tem znaczeniu, to Ameryka zachowała ją do dziś dnia. Możesz należeć do jakiego chcesz stronnictwa; wolno ci być katolikiem, protestantem, żydem lub też zwolennikiem pierwszej lepszej sekty: pod względem politycznym i co do religii nie tylko, że nikt tam nie będzie przeszkadzać, lecz owszem znajdziesz nawet obronę, kiedy ci tego będzie potrzeba. (C. d. n.)

Opracowanie wersji komputyerowej: Ks. Zbigniew Baran, ks. Zdzisław Urbanik, Pawlikowice-Buenos Aires, 2011.

Ofiary na cste naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Józef Zicmba 5 zlr., p. Jan Machała fr50 złr., .. ks. A. Halig 5 -/.*h:,* p. Marya Orsetti 12-75 zlr., ks. Jan Szewczyk 2 zlr., p. Władysław Krasicki 5 zlr., Wydział Powiatowy Jasielski 5U złr., p. Zofia z Polan. Szymanowska 4 zlr., p. Magdalena Solo m a 20 zlr., p. Marya Grabara 18 mrk., p. Marya Chrobok 13 mrk., p. Teresa Ochyra 60 zlr., na 30 mszy św. gre-goryańskich, p. Katarzyna Kurek 32 zlr., na 30 mszy św. gregoryańskich, ks. A. G. 2 zlr., ks. Szymkiewicz 2 zlr., p. Regina Głąb 5'50 zlr., p. Marcin Kwaśniak 2 złr., p. Maryanna Mach 3 zlr., p. Solomina 5 zlr., p. Katarzyna Ochyra 3'50 złr., p. Małgorzata Machała 3 zlr. p. Barbara Krupa 2 zlr., p. Katarzyna Kujonka 2 złr., ks. Owsianka 3 złr., p. Wojciech Pieniążek l-50 zlr., p. Fr. Hornik 3 mrk.. p. Domagała l'50 mrk., p. Wygasz l'20 mrk.. p. Stańczyk 2 mrk., Klasztor. PP. Benedyktynek w St. 10 zlr., p. Antoni Kiistron 2 zlr., p. Kr. Slacli *H-tt* mrk., p. .1.. K.... 70 mil;., p. Mary:iiiii:i Wulw i! złr.. ks. Diniajski 50 mrk., p. Barbara Sowa 21 mrk., p. Urban Stringer 19'7G mrk., p. Hlażą; Latusek 27 mrk. 80 f., p. M. Melzer 34 mrk., p. F. Nierźwiecki 10 mrk. p. Sznajder 6 mrk., p. Aniela Lakner 6 m., p. Herrmann R. 10 mrk , ks. Kujot Grzybno 6 mrk., ks. Tolowiński 12 mrk., Marcin Grabara 10 mrk., p. Anna Filip 200 rnrk., p. St. Markiewicz 10 zlr., p. Łepkowska 3 mrk., p. Marcin Cużytek 7'20 złr., p. Jan Bulla 12 mrk., p. Fr. Osietzki l-80 mrk., n Negliszer 1.40 mrk., p. Szewczyk 1'40 mrk., p;.. Kowalik 2 mrk., p. Łoś l'50 mrk., p. Pawlok 1/iU mrk , p Mocny 2 mrk., p. Sprysz l-40 mrk., pan Kempny r40mrk., p. Gawliczek l-40 mrk., p. Drapacz 1'20 mrk., p. Rozalia Niewałda 3 mrk., ks. prób. z Zalasowąj 3 złr., ks. kań. ź Sędziszowa 2 zlr., ks. kań. z Gniewczyny 5 zlr., p. Węgrzyn Jan| 2 złr., p. Walenty Węgrzyn 2 złr., p. Karol Kilar złr., p. Antoni Grabara 300 mrk., p. Wlad. Rygic rowa 10 korcy ziemniaków, ks. prób. Jakiel z Osieka 10 mszy, ks. prób. Szenkcr 5 zlr., ks. prób. Obloj 5 mszy, ks. prałat Hędaszewski 9 mszy i 7 zlr., ks. dr. A. 1'echnik 10 mszy.

P. T. Cy.limkom i Dobrodziejom Towary, v stu a naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiii i drngiom za zło/one, oliary.

O G Ł O S Z E N I A.

FAŁSZYWE PROROKI czyli POGROM SOCYALISTÓW

opowiedział IZYDOR POECHE.

Na składzie w księgarni Dr. W. MIŁKOWSKIEGO w KRAKOWIE.

!! Kalendarze na rok 1899 !!

Kalendarz Maryański

***Z* nadzwyczajnymi dodatkami: 1. Obrazy kolorowe: Gwiazda morza, 2. Droga krzyżowa, 3. Grzyby jadalne i trujące. — Gry na kartonie: „Forteczka"i „Niedźwiedź w matni.'"**

Prosimy żądać wszędzie wyraźnie: „Kalendarz Maryański" Karola Miarki."

— Cena kalendarza 4O cent.—

Święta Rodzina.

Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich

z obrazem kolorowym „Rodzina święta." —

Cena 35 cent. —

Dla sprzedających wysoki rabat. –

Nybyć można u wszystkich pp. księgarzy, kramarzy i naszych agentów, jako toż wprost

i Wydawnictwie Dzieł Ludowych

K. Miarki w Mikołowiw (Nicolai O.-S.)

Ks. Juliana Łukaszkiewicza

Wyszedł świeżo z druku

Kalendarz Powieściowy na r. 1839

napisany w duchu katolickim i narodowym, który potrafi zabawić i zarazem pouczyć czytelnika. Obrazy w nim są liczne, około stu, niektóre kolorowe, kosztuje 50 ct. Temu zaś, ktoby kupował cały tuzin, ustępuje się 12 ct. na każdym egzemplarzu. — Zamawiać należy u I. Steinbrennera w Winterbergu, (Czechy).

Ks. Bronisława Markiewicza

dzieło

O wymowie kaznodziejskiej,

543 stronic wyszło z druku w Krakowie, w drukarni „Czasu".

Cena egzemplarza 3. złr. 50 ct. w. a.

Skład główny ma

SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.